

GORĄCY ROMANS®

A romantic scene of a man and a woman about to kiss. The man is leaning over the woman, who is lying down. They are in a bedroom with a window in the background. The woman is wearing a purple dress and a necklace. The man is wearing a dark shirt.

Jules Bennett  
Powtórzymy  
tamten wieczór

 HARLEQUIN®  
TM

# Jules Bennett

## Powtórzymy tamten wieczór

Tłumaczenie:

Julita Mirska



Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa  
Rio de Janeiro • Mumbaj

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Cześć, Merle. – Sara Hawthorne uściskała owdowiałego właściciela Quiet Distil. Nie ze wszystkimi klientami Angel’s Share witała się tak serdecznie, jednak Merle Allen był nie tylko wiernym klientem, ale i przyjacielem.

Kiedy Sara i jej siostry, Elise oraz Delilah, zakładały swoją destylarnię, Merle bardzo im kibicował. Już wtedy zaklepał sobie pierwszeństwo do ich inauguracyjnej beczki dziesięcioletniego bourbona. Sara lubiła wpadać do jego baru, żeby pogadać i się odprężyć.

Właśnie tego w tej chwili potrzebowała: ucieczki od pracy i zamieszania w życiu osobistym.

– Jak się miewa moja ulubiona gorzelniczka? – Marle oparł łokieć na mahoniowej ladzie.

– Tak samo nazywasz moje siostry – powiedziała ze śmiechem Sara.

Starszy pan wzruszył ramionami.

– Co ja poradzę, że kocham was wszystkie? – Wskazał brodą na salę dla VIP-ów. – Usiądź; zaraz przyniosę coś, co pomoże ci zapomnieć o kłopotach.

– Dlaczego uważasz, że mam kłopoty?

– Jestem właścicielem baru. – Merle wszedł za ladę. – Umiem rozpoznać, kiedy ktoś ma złamane serce.

No idź, usiądź.

Sara ruszyła na koniec baru. Każda sala miała inny wystrój, ale jej najbardziej odpowiadał przytulny White Dog Room. Nazwa odnosiła się do surowego destylatu nie starzonego w beczce.

W Rye Room oraz Mash Room niemal wszystkie miejsca były zajęte, głównie przez pary. Sara znów poczuła ukłucie w sercu. Oprócz bólu poczuła też wyrzuty sumienia. Bo przecież cieszyła się szczęściem swoich sióstr. Obie znalazły miłość życia: Elise z nowo poślubionym mężem Antoniem była w podróży poślubnej na Fidżi, a Delilah, której małżeństwo jeszcze niedawno wisiało na włosku, pogodziła się z Camdenem.

Sara nie zazdrościła siostrom. Zazdrość nie leżała w jej naturze, poza tym wiedziała, że prędzej czy później też się zakocha. Trzeba uzbroić się w cierpliwość i spokojnie czekać; kiedyś nadjedzie przysłowiowy rycerz w lśniącej zbroi. Oczywiście nie potrzebowała, by ktoś ratował ją z opresji, ale chętnie miałyby ramię, na którym czasem mogłaby się wesprzeć.

Marzyła o tym, by trzymać się z ukochanym za ręce i przytulać do niego na kanapie; chciała, by pocałował ją w czoło lub skroń, a w środku dnia przysłał esemesa treści „Kocham cię”.

Otworzyła stare dębowe drzwi prowadzące do White Dog Room. Spodziewała się takiego samego tłoku jak w innych salach, ale tylko jedna skórzana kanapa była zajęta.

Westchnęła z ulgą. Musiała zebrać myśli i ma moment odpocząć od życia. Przygotowanie na zamku ślubu Elise i Antonia kosztowało ją sporo wysiłku, ale wszystko wypadło idealnie.

Czyli zamek jako miejsce ślubów i innych imprez sprawdził się znakomicie; siostry mogły śmiało rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu zawodowym.

Destylarnię Angel’s Share założyły dwanaście lat temu w starym opuszczonym zamku położonym na wzgórzach w Benton Springs w stanie Kentucky.

Wiedziały, że dzięki historycznej lokalizacji ich destylarnia będzie odstawała od innych. Poza tym jako jedyna w kraju miała być zarządzana przez kobiety. Zależało im na zdobyciu przewagi w tym zdecydowanie męskim fachu; tylko wtedy mogły osiągnąć sukces.

Sara skierowała się na tył sali, jak najdalej od pary na kanapie. I nagle kolana się pod nią ugięły.

Nigdy dotąd nie doświadczyła tak niepokonanego pożądania. Widok mężczyzny na pobliskiej kanapie dosłownie ją poraził. Przystojny szatyn o policzkach ocienionych zarostem, ubrany w czarne spodnie, białą koszulę i czarną kamizelkę wyglądał jak gwiazdor filmowy z lat trzydziestych. Emanował elegancją oraz pewnością siebie.

Ratunku, pomyślała i szybko odwróciła wzrok. Pomijając wszystko inne, tak atrakcyjny mężczyzna nie spędzałby samotnie sobotniego wieczoru; przypuszczalnie jego partnerka wyszła na moment do łazienki. W tej sytuacji Sara postanowiła usiąść w innym miejscu niż zwykle.

– Dlaczego stoisz?

Obróciwszy się, ujrzała Merle'a z niedużą deską serów, owoców i orzechów oraz drugą z czterema kieliszkami do degustacji bourbona. Uśmiechając się, Sara wyciągnęła rękę po tacę.

– O nie, kochana. – Merle się cofnął. – Powiedz, gdzie zamierzasz usiąść, a ja ci tam wszystko zaniosę. Powiodła spojrzeniem po przestronnej sali, instynktownie zatrzymując wzrok na szatynie. I znów załapała ją fala pożądania. No, no, no, tego się nie spodziewała.

Mężczyzna napotkał jej spojrzenie i uśmiechnął się. Może jednak przyszedł tu sam? Ale jak to możliwe? Tak przystojny facet...

Nie odrywając od niej oczu, wstał. Sara wyprostowała plecy, uniosła brodę.

– Może tam? – Skinęła w stronę stolika nieznanego.

– Znasz gościa? – spytał Merle.

*Nie, ale zaraz poznam.*

Tajemniczy nieznanomy podszedł do niej, po czym zwrócił się do Merle'a:

– Można prosić o jeszcze jedną szklaneczkę dziesięcioletniego bourbona z Angel's Share?

Nie tylko był przystojny, nie tylko pił bourbona z jej destylarni, ale na dodatek głos miał niski, uwodzicielski. Nic dziwnego, że nie mogła się facetowi oprzeć.

– Oczywiście, proszę pana.

– Ja to wezmę – powiedziała Sara, zabierając Merle'owi tacę oraz deskę z serami.

– Daj znać, gdybyś czegokolwiek więcej potrzebowała. – Skinąwszy głową do nieznanego, Merle przeszedł do pary na drugim końcu sali.

Sara popatrzyła na obcego i się uśmiechnęła.

– Zje pan ze mną?

Mężczyzna uniósł brwi.

– Faktycznie, sporo tu frykasów.

– Merle to człowiek do rany przyłóż. Troszczy się o mnie jak mało kto.

Oboje skierowali się do stolika, przy którym wcześniej nieznanomy siedział. Kiedy Sara wszystko ustawiła, mężczyzna sięgnął po leżący na kanapie telefon i schował go do kieszeni.

– Proszę. – Wskazał miejsce na kanapie. – Czyli dobrze pani zna pani właściciela tego przybytku?

Sara usiadła, zostawiając sporą przestrzeń między sobą a nieznanym. Owszem, facet jej się podobał, ale był kimś obcym. I chociaż pragnęła znaleźć miłość życiu, nie bardzo wierzyła, że znajdzie ją w barze.

– Można tak powiedzieć – odrzekła, wyciągając rękę. – Jestem Jane. – W ostatniej chwili postanowiła przedstawić się swoim drugim imieniem.

Uśmiechając się, mężczyzna ujął jej dłoń. Nie spuszczał oczu z jej twarzy.

– A do mnie możesz mówić Parker.

Wysunęła rękę, zanim zatraciła się w jego spojrzeniu, niskim zmysłowym głosem i dotyku. Ciekawe, kim on jest. W jaki sposób zarabia na życie? Czy pracuje w agencji nieruchomości? Może jest architektem? Lub prowadzi jakiś biznes?

Przechyliwszy głowę, zmrużyła oczy.

– Ale to nie jest twoje prawdziwe imię?

– Może jest, a może nie.

Chciał pozostać tajemniczy? Okej.

Pojawił się kelner z zamówionym przez Parkera trunkiem. Sara umościła się wygodnie na kanapie. Nie miała się czego obawiać: znajdowali się w miejscu publicznym, rozmawiali, czuła się dobrze i swobodnie.

Kelner postawił szklanke na stoliku i cofnął się krok.

– Czy jeszcze czegoś państwo sobie życzą?

Nie odrywając wzroku od Parkera, Sara potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, dziękujemy – odparł Parker.

Kiedy po chwili zostali sami, Sara sięgnęła po pierwszy z czterech kieliszków degustacyjnych, jakie Merle dla niej przygotował. Zawsze dawał jej różne trunki do spróbowania. Jako współwłaścicielka Angel's Share uważała, że powinna być na bieżąco z produkcją konkurencyjnych destylarni.

– Więc o czym będziemy rozmawiać? – spytała, zakręcając kieliszkiem. – O naszej pracy? O ulubionych kolorach?

Parker się zaśmiał.

– Wolałbym się dowiedzieć, co tu robisz sama jedna. Sprawiasz wrażenie, jakbyś ugięła się pod ciężarem problemów.

Obcy człowiek widzi, że coś ją dręczy? Musi wyglądać naprawdę koszmarnie. Nie zdziwiło jej, kiedy Merle skomentował jej wygląd, bo ją dobrze znał. Ale obcy mężczyzna? Hm, może Parker wcale nie jest biznesmenem? Może jest lekarzem albo terapeutą?

Tylko tego było jej trzeba. Rozmowa o jej życiu i problemach zepsułaby cały wieczór.

– Wyglądam, jakbym była smutna? – Przywołała na twarz swój najbardziej radosny uśmiech.

– Jakbyś nie chciała być smutna.

– Każdy ma jakieś tajemnice, a ja swoich nie lubię zdradzać.

Pokiwał głową, jakby się z nią zgadzał, a przynajmniej ją rozumiał. Przeniósł spojrzenie na zawartość szklanki. Sara uważnie mu się przypatrywała: ciemnym lekko potarganym włosom, gęstym czarnym brwiom, długim rzęsom.

Cieszyła się, że wpadła do Quiet Distil i że postanowiła przysiąc się do nieznajomego. Nie bardzo miała ochotę spędzać samotnie wieczór, więc dobrze się złożyło.

– Lubisz bourbona? – spytał, ponownie kierując na nią spojrzenie.

– Kocham ten lekko cierpki smak z wyraźnie wyczuwalnym aromatem dębowym i to, jak trunek rozgrzewa mnie od środka.

– Prawdziwy z ciebie koneser. Czym się zajmujesz?

Sara uniosła kieliszek.

– Degustacją. A ty?

– Przesiaduję w barach i czekaniem na seksowne dziewczyny.

– A co z nimi robisz?

Parker wzruszył ramionami.

– Odpowiem ci za kilka godzin.

A to spryciarz! Może dlatego ją tak fascynował? Atrakcyjny, tajemniczy i najwyraźniej tak samo zainteresowany nią jak ona nim. Odrobina flirtu dobrze jej zrobi. Od kilku miesięcy nie była na randce, nie miała czasu na takie przyjemności. Nie, żeby to dzisiejsze spotkanie mogła uznać za randkę, chociaż... Hm.

Rozmowa, żarty, troszkę alkoholu... Niewinna rozrywka. Tego potrzebowała. Dawniej spędzała sporo czasu z Elise i Delilah, ale odkąd jej siostry wyszły za mąż, zrozumiała, że musi inaczej zapełnić sobie wolne wieczory.

– Pracuję w szeroko pojętej rozrywce – powiedziała oględnie, nie chcąc wdawać się w szczegóły. – Staram się, żeby ludzie dobrze się bawili.

– Lubisz swoją pracę?

– Bardzo! A gdybyś był ciekaw, to moim ulubionym kolorem jest biały.

Parker zmarszczył czoło.

– Biały? Nie znam nikogo, kto by wybierał biel.

– Jestem wyjątkowa – oznajmiła skromnie Sara, wypijając łyk bourbona. – Biel to kolor niedoceniany. To kolor wszystkiego, co kocham: węglowodanów, sukni ślubnej, którą widzę oczami wyobraźni, i chmur, które przetaczają się po niebie, kiedy oddają się marzeniom.

Parker wybuchnął śmiechem. Poczula, jak przenika ją dreszcz. Przestraszyła się. Co innego rozmowa, flirt czy przekomarzanki, ale gdy ciało reaguje dreszczem, to poważna sprawa. Powinna przyhamować. Poznała faceta zaledwie dwadzieścia minut temu. To, że jest elegancko ubrany, przystojny i ładnie pachnie, nie oznacza, że cokolwiek wyniknie z ich spotkania, ale...

Hm, ciekawe, na jak długo przyjechał do Benton Springs? Bo nie miałyby nic przeciwko temu, żeby znów się z nim spotkać. W głębi serca wiedziała, że gdzieś jest jej wymarzony mężczyzna. Że kiedy go zobaczy, natychmiast się w nim zakocha. Wystarczy uzbroić się w cierpliwość i czekać; ten dzień nadejdzie.

Ale nim to nastąpi, wolno jej umilać sobie życie przypadkowymi spotkaniami, takimi jak to dzisiejsze.

– Ciekawe z tą bielą – rzekł Parker. – A co do szeroko pojętej rozrywki, zgaduję, że pracujesz przy organizowaniu ślubów. Bo skoro wspomniałaś o sukni ślubnej...

– Parę dni temu odbył się jeden, który pomogłam zorganizować.

Miała na myśli ślub Elise. Chciała, by ten dzień każdemu zapadł głęboko w pamięć. Dzięki jej poświęceniu i zaangażowaniu uroczystość przebiegła bez zakłóceń. Teraz siostry mogły śmiało dopisać

organizowanie wesel do listy oferowanych przez siebie usług. To również odróżniało Angel's Share od innych destylarni.

W końcu kto by nie chciał złożyć przysięgi małżeńskiej w pięknej sali historycznego zamku?

Może kiedyś ona też tam weźmie ślub?

– Jednak sama jesteś stanu wolnego.

– Skąd wiesz, że nie mam męża?

Parker wskazał na jej ręce.

– Nosisz pierścionki, ale żaden nie zdobi palca serdecznego. Poza tym nie wydajesz mi się osobą, która zostawia męża w domu, a sama idzie do baru i rozmawia z nieznajomym.

– Może to moja sekretna namiętność?

Parker zaśmiał się.

– Punkt dla ciebie.

– A mówiąc poważnie, szanuję instytucję małżeństwa. Mam nadzieję, że kiedyś razem z mężem będę odwiedzać takie przybytki jak ten bar.

– Twój mąż będzie szczęściarzem.

Odstawiła pusty kieliszek i wzięła kolejny.

– O ile się w ogóle pojawi – mruknęła.

Oparła się plecami o kanapę i powiodła spojrzeniem po Parkerze, nawet nie próbując się z tym kryć. Podejrzewała, że mężczyzna, który dba o wygląd, musi wiedzieć, że świetnie wygląda; przypuszczalnie lubił być podziwiany.

– Ćwiczysz to przed lustrem? – spytał.

– Co?

Położył rękę na oparciu kanapy i przysunął się nieco bliżej.

– Uwodzicielskie spojrzenie.

– Tak patrzę? Uwodzicielsko?

– Myślę, że masz tego pełną świadomość – odparł. – Pytanie brzmi: co zrobisz, jeśli dam się uwieść?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Co on, do cholery, wyprawia? Nie ma czasu na żadne ponadprogramowe zajęcia czy przyjemności. Ian Ford jest winien przysługę swojemu redaktorowi i kiedy ją wyświadczy, zasiądzie do pisania swojej pierwszej powieści. W ciągu lat pracy zgromadził spore oszczędności i poczynił mądre inwestycje; dzięki temu wreszcie będzie mógł spełnić swoje marzenie. Jeśli z pierwszą książką osiągnie sukces, może rozpocznie nową karierę.

W Benton Springs w Kentucky zamierzał spędzić najwyżej dwa tygodnie. Przeprowadzi wywiady, zbierze potrzebne informacje, potem zamknie się w pokoju, uporządkuje materiał, napisze artykuł i odda go przed końcem roku.

Taki miał plan – idealny plan na idealne zakończenie kariery w „Elite”.

– Jeśli dasz się uwieść? Uważasz, że do tego dążę?

Ian roześmiał się.

– Nie wiem, ale twoje milczące spojrzenie jest aż nadto wymowne.

Jane wzruszyła ramionami. Zaciśnął palce, z trudem powstrzymując się, by nie wsunąć ich w jej czarne jedwabiste włosy. Korciło go, by sprawdzić, czy są tak miękkie w dotyku, jak się wydają.

– Długo ćwiczyłam je w samochodzie, zanim weszłam do baru – oznajmiła Jane, uśmiechając się zmysłowo.

Zaklął w duchu; nie umiał odgadnąć, czy powiedziała to serio czy żartem. Mniejsza z tym. Nie przyjechał tu, żeby od pierwszego dnia ulec wdziękom seksownej kobiety. Ale nie był z kamienia. Wiedział, że nie zdoła odwrócić się i odejść. Wzbudziła w nim pożądanie, jakiego się nie spodziewał. I nie potrafił tego zignorować.

Jane przechyliła głowę, czekając na jego reakcję. Kosmykami włosów musnęła jego palce. Znowu wezbrało w nim podniecenie. Kto by przypuszczał, że spodoba mu się pobyt w Kentucky w środku zimy?

Przestał się hamować: wsunął palce w jej włosy. Tak jak podejrzewał, były niezmiernie aksamitne. Po chwili utkwiał spojrzenie w jej wargach. Jak długo zdoła im się oprzeć?

– Na ile przyjechałeś do Benton Springs?

Pytanie wyrwało go z zadumy.

– Na krótko. A ty tu mieszkasz?

– Tak, to najlepsze miejsce na świecie, zwłaszcza w czasie Bożego Narodzenia.

Oplatając wokół palców kosmyki jej włosów, przysunął się jeszcze bliżej. W jego głowie rozległ się dzwonek alarmowy, ale go zlekceważył. Pragnął czegoś od tej kobiety, choć sam nie wiedział czego. Ale co do jednego miał pewność: chciał pozostać anonimowy.

– Dużo podróżowałaś po świecie?

Rozciągnęła usta w uśmiechu. Czy zdawała sobie sprawę, jak działa na mężczyzn? Czy była niewinna, nieświadoma niczego? Z drugiej strony, czy kobieta, która stanowi ucieleśnienie męskich marzeń, może być całkiem niewinna?

– Na tyle, żeby nie mieć wątpliwości, że gdzie jest mój dom.

– Sprawiasz wrażenie osoby, która wie, czego chce.

Jane popatrzyła na jego usta, potem Parkera i bez słowa sięgnęła po jego szklankę.

– Zawsze wiedziałam – oznajmiła.

Domyślił się, że nie chodzi jej o jego trunek.

Było coś niesamowicie pociągającego w kobiecie, która nie chichocze, nie kryguje się, nie trzepocze rękami. Nie, nie szukał dla siebie idealnej partnerki, po prostu Jane go intrygowała.

Spotykał kobiety, które w sposób natarczywy usiłowały skupić na sobie uwagę: trajkotały, nie dopuszczając nikogo do głosu. Jane wzbudzała zainteresowanie inaczej, jakby mimo woli: swoim wyglądem, spojrzeniem, dowcipem.

Nawet gdyby chciał, nie zdołałby wstać i się pożegnać. Ale nie chciał. Zamierzał siedzieć tu tak długo jak ona.

Opróżnili szklanki, zjedli przekąski. Żadne z nich nie wykazywało chęci opuszczenia baru. Jane z zapałem opowiadała o ulubionych miejscach w Benton Springs, on z zaciekawieniem słuchał. Te ulubione

miejsca to głównie bary, co go nawet nie dziwiło. W Kentucky ludzie bardzo poważnie traktują wszystko, co ma związek z bourbonem. Nawet abstynenci uwielbiają atmosferę tutejszych barów i restauracji. Niemal żałował, że przyjechał tylko na dwa tygodnie, no ale to aż nadto... szczególnie że zapowiadano spore opady śniegu.

Nie bez powodu przeprowadził się na południe, do Miami. Zima zniszczyła mu życie. Przysiągł sobie, że nigdy więcej nie przyjedzie na północ. A jednak przyjechał, by wyświadczyć przysługę przyjacielowi. Ale to był ostatni raz, odtąd jak ognia będzie unikał oblodzonych dróg.

Przeciągnął kciukiem po bliźnie ukrytej pod zarostem. Nierówna wypukłość przypominała mu o tym, co się wydarzyło i co stracił.

Słyszac brzęczenie, Jane sięgnęła do torebki. Ian odetchnął z ulgą; potrzebował ucieczki od wspomnień.

– Przepraszam, muszę sprawdzić. Może to coś ważnego...

Patrzył, jak jej palce śmigają po ekranie, jak kąciki ust unoszą się w uśmiechu. Po chwili z westchnieniem schowała telefon do kieszeni i rozejrzała się po sali.

– Ojej, zrobiło się późno. Nawet nie zauważyłam, kiedy tamta para wyszła.

On też nie zauważył, był skupiony wyłącznie na niej. Nie myślał o czasie i innych ludziach. Nie myślał także o pracy i o niepokoju, jaki czuł, odkąd pierwszy raz po dwudziestu latach przyjechał na zaśnieżoną północ.

– Zaraz zamykają – dodała. – Chętnie zostałabym dłużej, ale chyba pora się zbierać.

Wstała, poprawiła włosy i schyliła się po torebkę. Spojrzawszy w jej ciemne oczy, Ian uświadomił sobie, że nie chce, by ten wieczór już się skończył. Niczego nie planował, niczego nie oczekiwał...

– To spotkanie... to była miła niespodzianka – rzekła Jane.

Ian również wstał i postąpił krok w jej stronę. Dzielili ich niewielka odległość. Popatrzyła na niego zaskoczona, po czym uśmiechnęła się i przekrzywiła głowę.

Wyciągnął rękę. Opuszką palca pogładził ją po twarzy, odgarnął za ucho kosmyk włosów, potem przesunął rękę do jej brody. Nie odwróciła wzroku, nie zamrugowała.

– Nigdy nie byłem amatorem niespodzianek – szepnął. – Ale chyba będę musiał zmienić zdanie.

– A ja je uwielbiam – powiedziała, jakby zdyszana.

– Nie chcę, żeby ten wieczór się już zakończył.

Nie zamierzał wypowiadać swoich myśli na głos; słowa same wymknęły mu się z ust. Ale nie żałował. Nigdy niczego nie żałował.

– A kto mówi, że musi się skończyć?

Zrobiło mu się gorąco. Miał wrażenie, że powoli traci nad sobą kontrolę. Po raz pierwszy w życiu to mu nie przeszkadzało – jemu, który szczył się tym, że potrafi panować nad emocjami i nie pozwala, aby ktokolwiek wyprowadził go z równowagi.

– Na czas pobytu w Benton Springs wynająłem dom. Zapraszam. Możemy posiedzieć na patio, żebyś czuła się bezpiecznie.

Jane skinęła z uśmiechem głową.

– Świetnie. Pojadę za tobą.

Sara wysłała esemesa do Delilah, informując siostrę, że umówiła się z kimś na drinka i wkrótce dośle swoją lokalizację. Facet stanowi ucieleśnienie kobiecych marzeń, ale to nie znaczy, że nic jej z jego strony nie grozi. Pewnie jednak nie.

Chętnie dowiedziałaaby się o nim czegoś więcej. Jak naprawdę się nazywa, skąd pochodzi, gdzie pracuje. No ale był w Benton Springs przejazdem, nie szukał miłości.

A ona owszem. Dopóki jej jednak nie znajdzie, zamierzała cieszyć się tym, co ma, co ją otacza. Bo co innego mogła zrobić? Pograć się w rozpacz?

Była ostatnią niezamężną z sióstr, ale nie spędzi życia jako stara panna. Prędzej czy później szczęście się do niej uśmiechnie, prawda?

Byleby nie musiała zbyt długo czekać, bo do cierpliwych nie należała. Chciała wreszcie żyć tak, jak sobie wymarzyła. Wiedziała, że narzekaniem niczego nie przyspieszy, no ale była tylko człowiekiem i czasem dopadała ją chandra.

Lecz nie dzisiaj. Czy mogłaby mieć chandrę, kiedy charyzmatyczny nieznajomy zaprosił ją do siebie?



Czuła, że między nimi iskrzy. Gdyby odrzuciła zaproszenie, do końca życia zastanawiałaby się, co ją ominęło.

Fakt, że prawie nic o sobie nie wiedzieli, czynił ich spotkanie tym bardziej ekscytujące. Dotychczas z żadnym mężczyzną nie była tak tajemnicza; Parker nawet nie znał jej pierwszego imienia. Ta aura tajemniczości i anonimowości dodawała jej odwagi; sprawiała, że ona, Sara, może być kimkolwiek zechce.

Jechała zaśnieszoną drogą, wpatrując się w światła auta Parkera. Rzadko zapuszczała się w te rejony; mieszkała po drugiej stronie miasta. Mijała przyjemnie wyglądające domy do wynajęcia. Zatrzymywali się w nich ludzie z całego świata, którzy przyjeżdżali do Kentucky, by zwiedzić lokalne destylarnie. W ostatnich latach biznes alkoholowy dosłownie eksplodował. Siostry rozpoczęły swoją działalność w najlepszym momencie.

Wszystko w jej życiu układało się znakomicie z wyjątkiem trzech spraw: po pierwsze, nie miała męża, nawet nie była zakochana, po drugie, niedawno odkryła, że jej matka adopcyjna w rzeczywistości była jej biologiczną ciotką, a po trzecie, nic nie wiedziała o swoim biologicznym ojcu.

Wzdychając ciężko, skręciła w podjazd. Nie chciała psuć sobie wieczoru ponurymi rozważaniami. Zgodnie z obietnicą przesłała Delilah swoją lokalizację. Na wszelki wypadek.

Piętrowy domek otoczony werandą wyglądał uroczo i niewinnie. Niewinnie? Hm. Parker wprawdzie wspominał, że mogą pozostać na patio... Mogą, ale przecież nie muszą. Nie wiadomo, jak się wieczór potoczy. Co innego poflirtować z obcym w barze, a co innego tutaj, gdzie nikogo poza nimi nie ma. Jednorazowe przygody erotyczne nigdy jej nie ciągnęły, ale dziś nie zamierzała się bronić.

Parker budził jej ciekawość. Był miły, uprzejmy, pewny siebie, a przy tym nie był palantem. Właściwie żaden z facetów, z którymi się umawiała, nie był palantem, ale każdy nudził jej się już po paru randkach. Oczywiście randki z Parkerem nie wchodziły w grę, bo niedługo wracał do siebie. Szkoda, bo chętnie przekonałaby się, co by mogło wynikać z ich znajomości. Nigdy wcześniej nie czuła takiej chemii.

Tym bardziej więc powinna cieszyć się z dzisiejszego wieczoru... bez względu na to, jak się zakończy.

Chowała telefon do torebki, kiedy otworzyły się drzwi samochodu i zapaliła lampka nad lusterkiem. Obróciła się w lewo; natychmiast uderzył ją w twarz podmuch zimnego powietrza. Jej oczom ukazał się Parker, który spoglądał na nią z łobuzerskim uśmiechem. Czy zdoła poznać jego prawdziwą twarz? Czy zechce się przed nią odsłonić?

– Masz zamiar uciec? – spytał, jedną ręką przytrzymując drzwi, drugą opierając na dachu.

– No skąd – oburzyła się. – Wysłałam swoje zamiary paru osobom, żeby wiedziały, gdzie jestem, gdyby nagle coś ci odbiło.

– Współczuję kobietom; stale musicie mieć się na baczności...

Pomógł jej wysiąść. Jego dotyk sprawił, że po ciele przebiegł jej dreszcz. Była przejęta, podekscytowana myślą o tym, co ją czeka. To, że Parker jej nie wyśmiał, kiedy wspomniała o esemesach, świadczyło na jego korzyść.

– Gdybym się bała, nie byłoby mnie tutaj. Ale ostrożności nigdy nie za wiele...

– Nic złego cię nie spotka – oznajmił.

Skinęła głową. Wierzyła mu. Oczywiście sama by go do siebie nie zaprosiła. Tu był teren poniekąd neutralny.

Splótł palce z jej palcami i ruszył w stronę ścieżki wiodącej na tyły domu. Nie protestowała, jedynie zawahała się, gdy otworzył furtkę. Parker również przystanął.

– Z patio jest piękny widok – powiedział. – I nie zmarzniemy, obiecuję. Furtkę zostawię otwartą. Jeśli jednak wolisz, możemy usiąść na werandzie od frontu. Twoja decyzja.

Jakim cudem mówił to, co należy? Najwyraźniej ktoś kiedyś nauczył go dobrych manier i zasad postępowania. Jakaś kobieta. Matka? Siostra? Przyjaciółka? Tak wiele miała pytań, tyle rzeczy chciała się o nim dowiedzieć.

Uśmiechnęła się.

– Prowadź. Chętnie obejrzę ten widok.

Wciąż ściskając jej dłoń, skierował się ośnieżoną ścieżką na tyły domu. Nagle Sara wciągnęła z sykiem powietrze i stanęła, kręcąc z zachwytem głową.

– Byłem pewien, że ci się spodoba.

Puścił jej rękę i odsunął się. Od frontu dom był nijaki, ale tył wszystko wynagradzał, i to z nawiązką. Ogromny taras z jacuzzi, wielki ogród z ławeczkami i pergolą oraz mnóstwo porozwieszanych wszędzie,

migoczących światełek, które wyglądały jak gwiazdy na niebie. Do tego leżąca na ziemi świeża warstwa białego puchu, która stwarzała magiczny nastrój.

– Chodźmy na taras – rzekł Parker, prowadząc Sarę ku schodkom. Trzymał ją mocno, by się nie pośliznęła. – Jest koszmarnie zimno.

Roześmiała się wesoło; uwielbiała taką pogodę, a on najwyraźniej nie pochodził z tych stron. Owszem, było zimno, ale czego się spodziewał w grudniu? Nie chciałyby mieszkać gdzieś, gdzie w szortach i klapkach przystrajałyby dom na święta. Po prostu nie wyobrażała sobie Bożego Narodzenia bez mrozu i śniegu.

– Nie sądziłam, że jest tu tak pięknie – szepnęła, kiedy weszli na zadaszony taras.

Otrzeawszy śnieg z twarzy i włosów, położyła torebkę na fotelu i ponownie spojrzała na Parkera. Przyglądał się jej uważnie. Płatki śniegu połyskiwały mu na rzęsach, głowę też miał przyprószoną bielą. A jego usta... zdawały się ją błagać o dotyk. Więc spełniła ich prośbę.

Nie odrywając oczu od oczu mężczyzny, przeciągnęła kciukiem po jego dolnej wardze. Stali w milczeniu, wpatrzeni w siebie, a wokół nich wirowały płatki śniegu. Miała wrażenie, jakby znalazła się w zaklętym kraju.

Ale na żadne czary się nie zanosilo. Byli dwojgiem nieznajomych, którzy spotkali się przypadkiem i jeszcze nie chcieli rozstać. Drgnęła, zamierzając się cofnąć, lecz Parker zacisnął dłoń na jej nadgarstku. Po chwili postąpił krok naprzód, zmniejszając dystans między nimi.

– Teraz mnie pocałujesz? – spytała.

– Nie, teraz ty mnie pocałujesz.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Cały wieczór głodnym wzrokiem wpatrywała się w jego usta, więc nie chciała tracić ani chwili więcej. Wspięła się na palce i musnęła jego wargi, leciutko, pragnąc najpierw poznać ich smak.

Objął ją w talii i przywarł do niej swoim silnym twardym ciałem. Jego ciepło chroniło ją przed chłodem. Z każdą sekundą pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Znajomość, która kilka godzin temu zaczęła się niewinnie, szybko nabrała innego charakteru. Takiego tempa Sara jeszcze nie знаła.

Czy popełnia błąd? Czy chce brnąć w ognisty romans?

Nie, nie popełniła błędu. I chciała romansu. Zasługiwała na odrobinę szczęścia, choćby miało trwać tylko jedną noc. Po tym, gdy przeżyła szok na wiadomość o swojej przeszłości, gdy zmarła kobieta, którą traktowała jak matkę, i gdy obie jej siostry znalazły miłość... czuła się samotna.

Nigdy nie użała się nad swoim losem, ale teraz nie mogła się pohamować. A Parker był lekiem na jej problemy, potrafił odwrócić jej uwagę od wszelkich zgryzot. Zresztą rano się rozstaną, każde pójdzie swoją drogą. Co jej szkodzi skorzystać z okazji, która więcej się nie powtórzy?

Parker uniósł głowę, potarł dłońmi jej ramiona.

– Drżysz...

Naprawdę? Nie było jej zimno. Cofnął się.

– Włączę ogrzewanie.

Stała bez ruchu, usiłując dojść do siebie. Ten pocałunek był jak obietnica, jakby Parker również pragnął czegoś więcej, lecz będąc dżentelmenem, uważał, że nie ma prawa naciskać.

Dee byłaby przerażona, wiedząc, że Sara gotowa jest pójść do łóżka z nieznanym. Zaczęłaby jej tłumaczyć, że to ryzykowne, że nie powinna zadowalać się przygodnym seksem. Elise by ją poparła. I dlatego Sara nie sprawdziła w telefonie, czy Delilah odpisała na jej esemesy. Bo wcale nie „zadowalała się”; zamierzała czerpać z życia garściami i najwyraźniej Parker też.

Oparł ręce na biodrach i utkwiał wzrok w grzejniku stojącym obok kanapy i foteli. Przeczesał palcami włosy, po czym potrząsnął głową. Schyliwszy się, zaklął pod nosem.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytała.

– Pierwszy raz widzę taki grzejnik. Włączenie go nie może być zbyt skomplikowane...

Podeszła, przykucnęła, przekręciła gałkę, wcisnęła przycisk; po chwili buchnął ogień.

– Nie jest.

– Lubisz się popisywać, co?

– Bardzo. – Wzruszyła ramionami.

Wstała, nie odrywając od niego oczu. On też wstał. Coraz silniej między nimi iskrzyło. Nie wiedziała, jak się zachować. Rzucić się na faceta, zderzyć z niego ubranie?

– Przyniosę jakieś koce.

– Dobry pomysł.

Usiadła na kanapie obok grzejnika i owinęła się ciasniej paltem. Parker tymczasem wbił kod na panelu przy drzwiach. Obserwując go, nie umiała odgadnąć, czy drży z podniecenia czy niecierpliwości, ale chyba nie z zimna.

Po chwili wrócił z wielką kołdrą.

– Tylko to znalazłem – rzekł ze śmiechem. – Mogę zaproponować ci coś do picia?

– Dzięki, ale nie.

Nie wiedziała, ile czasu tu spędzi. Piła drinka w barze; jeżeli wypije kolejnego, nie będzie mogła prowadzić. Nie chciała też, aby alkohol mącił jej myśli.

– Trafiłem na ten dom w internecie. Skusił mnie zadaszony taras. – Usiadł obok Sary i rozłożył kołdrę, przykrywając ich oboje. – I jacuzzi. Zimą odpoczynek w gorącej wodzie wydał mi się wspaniałym pomysłem.

– Nigdy nie byłam w jacuzzi. – Sara wsunęła ręce pod kołdrę. – Ty już z tego korzystałeś?

– Jeszcze nie. Masz ochotę?

Zmarszczyła czoło.

– Po to tu przyjechałam? Żeby posiedzieć na golasa w wielkiej wannie?

– Przyjechałaś, bo chciałaś przyjechać – odparł. – A jak spędzimy resztę wieczoru, zależy od ciebie. Relaks w wannie z hydromasażem, gdy z nieba sypie śnieg... To wspaniała, romantyczna wizja. Coś, o czym zawsze marzyła.

– Kuisz.

Spojrzenie Parkera lekko sposepniało. Nie umiała nic wyczytać z jego twarzy, ale dostrzegła w niej cień smutku, którego wcześniej nie było. Po chwili cień znikł. Może jej się coś przywidziało, a może Parker walczył z demonami. Mniejsza z tym. Nie będzie wściubiać nosa w jego życie i tego samego oczekiwała od niego.

– Nie tylko nigdy nie siedziałam w jacuzzi, ale i nigdy nie pływałam nago.

– Serio? – Pokręcił głową. – Musisz mieć strasznie wyczerpującą pracę, skoro nie pozwalasz sobie na przyjemności.

– Ależ pozwalam, choćby teraz z tobą.

Położył rękę na oparciu kanapy i, tak jak wcześniej w Quiet Distil, zaczął bawić się jej włosami.

– Podobają ci się moje loki?

Popatrzył jej prosto w oczy.

– Ty mi się podobasz.

– Czyli mamy coś wspólnego.

– Ty też się sobie podobasz? – spytał ze śmiechem.

– Och, przecież wiesz, o co mi chodzi.

Zmienił nieco pozycję. Kiedy poprawiał koldrę, musnął ręką o jej dłoń. Przemknęło Sarze przez myśl, że pewnie splecie palce z jej palcami, ale nie; rozpostarł dłoń na jej udzie. Przeniknął ją żar. Jak tak dalej pójdzie, koldra nie będzie potrzebna. Ani grzejnik i ciepła woda.

– Zostajesz w Benton Springs do świąt?

– Nie, będę tu tylko dwa tygodnie; może krócej, jeśli wcześniej skończę pracę.

– A święta spędzisz z rodziną?

Przechylił głowę.

– Umawialiśmy się, że żadnych pytań osobistych. Pamiętasz?

Owszem, pamiętała; po prostu ciekawość wzięła górę.

– Nigdy nie byłam w takiej sytuacji – przyznała. – Chodzi mi o to, że wszystko owiane jest tajemnicą.

Nie wiem, o co mogę pytać.

– A musisz? Czy musimy rozmawiać? Nie możemy cieszyć się pięknym widokiem?

Przez chwilę milczała.

– Lubisz podróżować?

Wybuchnął śmiechem.

– Nie możesz się powstrzymać, co?

– Nie bardzo. – Wzruszyła ramionami.

Przeniósł rękę z jej uda na biodro i obrócił ją do siebie. Wpatrywała się w jego czekoladowe oczy. Był piękny, czarujący, tajemniczy. Na pewno miał wady, nie ma ludzi idealnych, ale żadnych jeszcze nie odkryła i nie zamierzała szukać. Zgodnie z jego radą postanowiła cieszyć się wieczorem, życiem.

A ponieważ nie wiedziała, o czym rozmawiać, przysunęła się bliżej i przywarła ustami do jego warg. Zaciskając mocniej rękę na jej biodrze, zaczął odwzajemniać pocałunek. Drugą ręką delikatnie odchylił jej głowę, by mieć lepszy dostęp do ust.

Całował fantastycznie, po mistrzowsku.

Nie wyjmując rąk spod koldry, Sara położyła jedną na torsie Parkera, drugą na jego udzie. Chciała dotknąć go bardziej intymnie, ale się zawahała. Pragnęła go od pierwszej chwili; sądząc z jego zachowania, on jej również. Seks z nieznanym nie leżał w jej charakterze, dlatego wydawał jej się czymś ekscytującym. Chciała spróbować, chciała wykorzystać okazję, zdobyć się na odwagę i wykonać krok, jakiego nigdy wcześniej nie wykonała. Jeśli ostatni rok czegoś ją nauczył, to tego, żeby żyć teraźniejszością, nie odkładać niczego na później.

Więc nie odkładała.

Objęła Parkera za szyję i otworzyła się na to, co nastąpi. Poczuła, jak ręka na biodrze zwalnia uścisk i wędruje wyżej. Parker rozpiął jej palto, po czym odchylił się, by spojrzeć jej w oczy. Nic nie mówił; nie

musiał. Nie spuszczać wzroku z jego twarzy, zrzuciła z siebie płaszcz.

– Powiedz mi chociaż, że nie jesteś żonaty i że nikt nie czeka na twój powrót – szepnęła.

– Nie mam rodziny.

Poczuła ukłucie w sercu, ale nie była w stanie skupić się na niczym poza tym, co się działo tu i teraz.

– To szaleństwo. – Roześmiała się cicho.

Odgarnął jej włosy i przyłożył ręce do jej policzków. Patrzył na nią, jakby potrafił odczytać każdą jej myśl lub zajrzeć w najgłębsze zakamarki duszy.

– Nie denerwuj się. Nie zrobię nic wbrew twojej woli.

– Powiedziałam, że to szaleństwo, a nie że tego nie chcę.

Popchnęła go lekko do tyłu. W jego oczach zobaczyła błysk podniecenia i zdziwienia.

– Chyba że ty nie chcesz? – Oparła kolano na kanapie i uniosła się nad nim. – Mogę w każdej chwili wyjść.

Chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie.

– Nigdzie nie chodź. Tu mi się podobasz.

Ich usta niemal się stykały, więc ponownie go pocałowała. Nie pamiętała, by kiedykolwiek wcześniej całowanie się sprawiało jej taką przyjemność. To było coś niesamowitego; chciała delektować się każdą sekundą, tym bardziej że czasu razem mieli niewiele.

Wsunął dłonie pod jej sweter, a ją przeniknął dreszcz bardziej intensywny niż poprzednie. Nie wiedziała, czym to sobie wytłumaczyć. Czy aura tajemniczości działała na nią tak podniecająco? Czy naprawdę istniała między nimi tak silna chemia?

Z rękami opartymi o ramiona Parkera oddawała się namiętnym pocałunkom. Marzyła o tym, by pozbyć się ubrania. Nie pamiętała, jaką bieliznę na siebie włożyła, bo wychodząc z domu, nie podejrzewała, że w taki sposób zakończy wieczór. Nie sądziła jednak, aby rodzaj majtek i stanika miał jakiegokolwiek znaczenie.

Znudziło jej się czekanie na kolejny ruch Parkera. Z jednej strony była mu wdzięczna, że swoim zachowaniem daje jej poczucie bezpieczeństwa, a z drugiej chciała, żeby zdarł z niej wszystko. Uniósłszy się, chwyciła dół swetra, powoli ściągnęła go przez głowę i rzuciła za siebie.

Powiódł wzrokiem po jej piersiach i brzuchu. Najwyraźniej rodzaj stanika mu nie przeszkadzał.

Ale nie patrzył długo. Po chwili ubranie fruwało w powietrzu. Kołdra, a potem spodnie, koszule, bielizna wylądowały na podłodze. Sarę owiało chłodne powietrze. Nawet nie zwróciła na to uwagi. Wystarczył jej włączony grzejnik i ciepło bijące od Parkera.

Tak się spieszyła z rozbieraniem, że nie zorientowała się, kiedy Parker sięgnął po prezerwatywy. Oczywiście sama powinna była o tym pomyśleć. No trudno. Dobrze, że przynajmniej jedno z nich pamiętało.

Ponownie utkwiał w niej spojrzenie.

– Jesteś pewna?

Bez słowa wyjęła mu z ręki celofanowe opakowanie i rozerwała je, a gdy nasunął na członek prezerwatywę, wolno wprowadziła go do środka. W pewnym momencie znieruchomiała, rozkoszując się doznaniem, po czym zamknęła oczy i odrzuciła w tył głowę. Parker wodził dłońmi po jej udach i biodrach, w końcu zaczął się wsuwać i wysuwać. Starła się dotrzymać mu tempa.

– Otwórz oczy – poprosił. – Patrz na mnie.

Zadrżała, widząc dzikość, namiętność, pożądanie. Jak to możliwe być tak silnym, a zarazem tak delikatnym?

Była maksymalnie na nim skupiona, pochłaniał wszystkie jej myśli i emocje. Żaden mężczyzna do tego stopnia nie pozbawił jej kontroli i nie dał takiej władzy. Nie naciskał na nią, czekał na jej zgodę, na to, by wykonała pierwszy ruch, a jednocześnie patrzył na nią z zachwytem, sprawiając, że czuła seksowna i pożądana.

Wsunął rękę w jej włosy. Kiedy instynktownie odchyliła głowę, obsypał pocałunkami jej brodę, szyję, dekolt. Jego ręce i usta wędrowały po jej ciele; były wszędzie naraz. Jako kochanek posiadał niesamowite umiejętności.

Przyśpieszył. Ona również. Tempo było szalone. I wreszcie odleciała; dłużej nie dała rady. Wbiła paznokcie w skórę Parkera i wydała z siebie przejmujący skowyt. Nie kontrolowała swoich reakcji, nie wstydziła się jęków ani krzyku. Pochwycił ją mocniej w ramiona. Kilka sekund później zacisnął zęby, a jego ciałem wstrząsnęła seria dreszczy. Opadłszy na ziemię, Sara przyłożyła dłoń do jego policzka. Spodobał jej się szorstki zarost.

Gdy potarła kciukiem bliznę, Parker odciągnął jej dłoń. Psiakość! – przeklęła w duchu. Dlatego nie kusiły jej przygody erotyczne. Dlatego marzyła o stałym partnerze. Bo wtedy po seksie można się przytulić i milczeć lub gadać o głupstwach; nie trzeba zastanawiać się, co powiedzieć. A z Parkerem się nie znali, więc zapadła krepująca cisza.

Nie wiedząc, co robić, zeszła z jego kolan, udając, że nic takiego się nie stało, że nie przeżyła czegoś najbardziej fascynującego w swoim życiu, czegoś, co po wsze czasy może zapładniać jej wyobraźnię.

Wcześniej nie było jej zimno, ale teraz, kiedy stała naga przed Parkerem, przeszył ją chłód.

Rozejrzała się; zobaczyła fragment majtek wystający spod kołdry. Hipotermia jej nie kusiła.

– Już żałujesz? – spytał.

Nie patrząc na niego, zaczęła podnosić swoje rzeczy. Nie spiesz się, powtarzała w myślach. Zachowaj spokój. Tylko że tego spokoju nie czuła.

– Nigdy niczego nie żałuję – odparła odwrócona do niego tyłem. Usiłowała sobie przypomnieć, gdzie podziła stanik. – Jest późno. Czas na mnie.

Parker poderwał się na nogi. Stanął za jej plecami, a ona zastygła. Poczowała bijące od niego ciepło, zanim ją objął. Gdy rozpostarł dłoń na jej brzuchu, wstrzymała oddech. Delikatnie przyciągnął ją do siebie. Jej plecy zetknęły się z jego gołym torsem. Zamknęła oczy, wiedziała, że przegra tę walkę. Że ulegnie. Ulegnie z kretesem i radością.

– Zostań – szepnął.

– Nie mogę do rana.

– Jeszcze nie wypróbowaliśmy jacuzzi.

Śmiejąc się, obejrzała się przez ramię.

– Gotów jesteś do następnej rundy?

Odgarnął jej włosy, zacisnął ręce wokół jej talii, po czym przeniósł ją na drugi koniec tarasu.

– Będę gotów – obiecał. – Nie pozwolę ci wyjechać, kiedy jesteś taka spięta.

Rozluźnił jej palce. Ubranie, które zebrała z podłogi, wypadło jej z rąk. Parker zdjął z wanny pokrywę, ponownie uniósł Sarę i wsunął ją do wody.

Po chwili do niej dołączył. Jej ciało natychmiast zareagowało podnieceniem. Parę minut temu gotowa była ubrać się i wyjść, zabierając z sobą wspomnienia... Okazało się, że wspomnień może mieć więcej.

– Chcę się tobą nacieszyć. – Pochyliwszy się, spojrzał jej w oczy. – Chyba że bardzo ci się spieszy do domu?

Zanurzył rękę. Poczowała, jak jego palce buszują między jej udami. Z błogim westchnieniem zanurzyła się głębiej.

– Nie, aż tak mi się nie spieszy.

– To dobrze. – Uśmiechnął się szelmowsko.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Cud, że jeszcze żyjesz.

Spośród nich trzech Delilah była tą ostrożną siostrą, która zawsze się denerwowała i o wszystkich martwiła. A ponieważ Elise ze swoim nowo poślubionym mężem była w podróży poślubnej, Dee najwyraźniej uznała, że ze zdwojoną siłą musi troszczyć się o Sarę.

– Żaden cud. – Stanąwszy przy biurku, Sara obciągnęła żakiet. – Po prostu zdecydowałam się na przygodę erotyczną. Każdemu się zdarza.

– Każdemu, ale nie tobie – oburzyła się Delilah. – Jesteś osobą, która szuka miłości na całe życie, a nie przygód.

– Owszem, ale dopóki jej nie znajdę, co mi szkodzi się czasem zabawić? Wysłałam ci esemesa z moją lokalizacją, potem drugiego, kiedy wróciłam bezpiecznie do domu. Więc przestań zachowywać się jak nasza mama.

Delilah zamilkła wstrząśnięta i Sara natychmiast pożałowała swoich słów. Wszystkie trzy, ona, Dee i Elise, niemal od urodzenia przebywały w rodzinach zastępczych. Milly Hawthorne odnalazła każdą z nich, po czym je adoptowała. Samotnie zajęła się ich wychowaniem. Traktowała je jak własne córki i dopiero rok temu, po jej śmierci, odkryły, że Milly była ich ciotką, rodzoną siostrą ich biologicznej matki. Całymi latami sądziły, że są adoptowanymi siostrami, okazało się jednak, że wszystkie miały tę samą matkę.

Z ojcami sprawa wyglądała inaczej: każda miała innego. Oczywiście pragnęły dowiedzieć się czegoś więcej, ale ich matka zmarła podczas pobytu w więzieniu, gdzie odbywała karę za posiadanie narkotyków, a teraz, po śmierci Milly, nikt nie mógł im udzielić żadnych odpowiedzi; były zdane wyłącznie na siebie.

– Przepraszam. – Sara odgarnęła włosy na ramię. – Nie chciałam cię urazić. Wiem, że się o mnie troszczysz, ale nie jestem dzieckiem. Jestem dorosłą kobietą, która chciała przyjemnie spędzić wieczór.

Delilah przez chwilę wpatrywała się w nią z powagą, po czym rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu.

– Skoro nic złego się nie stało, to powiedz przynajmniej, czy dobrze się bawiłaś? Wczoraj o mało do ciebie nie przyjechałam, tak się martwiłam, ale Cam mnie powstrzymał. Powiedział, że masz prawo zaszaleć.

Fakt, zaszalała. Najpierw na kanapie, potem w jacuzzi. Znów ujrzała przed oczami Parkera. Odkąd wyszła od niego późnym wieczorem w sobotę, o niczym innym nie myślała. Nie знаła jego nazwiska ani prawdziwego imienia, nie wiedziała, kim jest ani skąd pochodzi. Ale wspomnienia z tego wieczoru starczą jej do końca życia. Wciąż czuła mrowienie na całym ciele.

– Po twoim milczeniu i chytrym uśmieszku domyślałam się, że było ci dobrze – powiedziała Dee.

– Fantastycznie. I teraz, kiedy inne rzeczy zajmują moje myśli, mniej się denerwuję przed rozmową.

– Kurczę, nie mogę uwierzyć, że Ian Ford ma zamiar napisać artykuł o Angel's Share. – Delilah oparła rękę o skórzany fotel stojący po drugiej stronie biurka. – Oby tylko nas nie zmasakrował.

– Spokojna głową.

– Facet słynie z tego, że po jego recenzjach firmy rozkwitają lub bankrutują – ciągnęła Dee. – Mamy za wiele do stracenia, żeby zawisła nad nami ciemna chmura.

– Nie zawisnie – oznajmiła Sara. – Zobaczysz. Przedstawi nas w jasnym, pozytywnym świetle.

– Oby. A skoro mowa o pozytywnym świetle, to w czym wystąpisz podczas gali na zamku?

Ich pierwsza świąteczna gala zbliżała się wielkimi krokami. Sara miała trzy suknie do wyboru. Ale bywały dni, kiedy uważała, że wszystkie trzy są okropne i chciała, by ktoś jej doradził, a najlepiej za nią zdecydował.

– Nie mam pojęcia. Nie wiem, czy postawić na kolor i fantazję, na elegancką czerń czy na zimową biel. Umówiłam nas w Queen; wybierzemy się razem, kiedy Elise wróci z podróży poślubnej.

– Przepraszam... - Molly, asystentka Sary, wsunęła głowę do gabinetu. – Przyszedł pan Ford.

Sara zerknęła na zegar w komputerze. Zagadały się z Dee, a pan Ford najwyraźniej był człowiekiem bardzo punktualnym, czego się zresztą spodziewała.

– Poproś go. – Posłała asystentce uśmiech.

– Ja mam wyznaczone spotkanie dopiero na koniec tygodnia – szepnęła Dee.

Sara wzruszyła ramionami.

– Ale co ci szkodzi poznać człowieka już dziś?

Obeszła biurko, poprawiła fryzurę i przywołała na twarz uśmiech. Mimo zdenerwowania chciała sprawiać wrażenie osoby pewnej siebie. Właściwie cieszyła się, że rozmawiając z Dee, nie zwróciła uwagi na godzinę.

Ian Ford był postacią doskonale znaną w branży dziennikarskiej, lecz poza ludźmi, którzy spotkali go osobiście, nikt nie wiedział, jak wygląda. W mediach społecznościowych pisał na tematy związane z pracą, nie zamieszczał zdjęć. Podobno nie występował publicznie, nie miał spotkań z czytelnikami. Dbał o prywatność, chronił swój wizerunek. Ale dlaczego?

Może aura tajemniczości wzbudza większe zainteresowanie? Przypuszczalnie tak uważał jego wydawca. Sarę natomiast zirytowało to, że nie znalazła w sieci ani jednej fotografii Forda, chociaż szukała. Ale wreszcie go pozna, wreszcie zobaczy go na własne oczy.

Drzwi ponownie się otworzyły i o mało nie zemdlą. Bo Ian Ford nie był nieznajomym. Już go zna... widziała każdy centymetr jego ciała.

Ian Ford napotkał jej spojrzenie. Jego twarz pozostała niewzruszona, w oczach nie pojawiły się żadne emocje.

A przecież „Parker” też widział ją naga.

Cholera jasna! Czyli „Jane” to w rzeczywistości Sara Hawthorne, współwłaścicielka Angel’s Share, z powodu której przyjechał do Kentucky.

No wspaniale!

Nie dość, że czuł się, jakby dźwigał ciężar świata na swoich barkach, to jeszcze to! Nie oparł się pokusie i spędził noc z piękną kobietą, która, jak się okazało, ma być bohaterką jego reportażu.

Wyszedł na totalnego durnia. Obiecał swojemu wydawcy Nigelowi, że wyświadczy mu przysługę i napisze ten artykuł, ostatni przed swoim odejściem z pisma, lecz ani on, ani Nigel nie spodziewali się takiego obrotu spraw. Właśnie dlatego zawsze sam wybierał sobie tematy i nigdy nie wyjeżdżał w celach służbowych.

– Jestem Delilah Hawthorne. – Atrakcyjna kobieta stojąca z boku wysunęła się na przód i wyciągnęła rękę. – Ogromnie się cieszymy z pana wizyty. Na razie jesteśmy tylko we dwie, Elise przebywa chwilowo za granicą, ale Sara najlepiej się we wszystkim orientuje. Jest pan w dobrych rękach.

Ian oderwał spojrzenie od Sary, na twarzy której malował się wyraz zaskoczenia, i uściśnił dłoń jej siostry. Były do siebie zupełnie niepodobne. Zaciekawilo go to. Postanowił zgłębić ich tajemnice, poznać ich historię, bardziej Sary niż Delilah, ale oczywiście nie zamierzał tego zamieszczać w swoim tekście.

– Bardzo mi miło – powiedział, po czym ponownie przeniósł wzrok na Sarę. – To jak robimy? Jeden wspólny wywiad czy trzymamy się ustalonego planu?

– Nie, nie, ja już zmykam – rzekła Delilah. – Rozmawialiśmy z siostrą o sprawach zawodowych i nie zwróciliśmy uwagi na czas. Z panem się spotkam za kilka dni, tak jak było uzgodnione.

– Doskonale. – Ian skinął głową.

– Saro, zadzwonię później.

Delilah opuściła gabinet, zamykając za sobą drzwi.

– Wiedziałaś, kim jestem? – warknęła, gdy zostali sami.

– A skąd! Powiedziałaś, że masz na imię Jane.

– Bo mam. Na drugie.

Roześmiał się.

– A ja na drugie mam Parker.

Kąciki ust jej zadrgały, po chwili jednak spoważniała i zmrużyła oczy.

– Mam uwierzyć, że nie sprawdziłaś w sieci, jak wyglądają właścicielki Angel’s Share?

– Sprawdziłem, ale na zdjęciu stoicie trzy przed zamkiem. Nie widać waszych twarzy. A w informacjach o sobie każda z was zamiast zdjęcia umieściła logo destylarni. Więc nie, kiedy się spotkaliśmy w barze, nie miałem zielonego pojęcia, że jesteś osobą, z którą będę przeprowadzał wywiad.

Patrzyła na niego gniewnie, jakby zrobił coś złego. I jakby miała do niego pretensje. A nie miała pretensji, kiedy się kochali na tarasie i w jacuzzi. Przeciwnie, chciała więcej, była wprost nienasycona.

Zirytowany wzruszył ramionami.

– Możesz myśleć, co chcesz. Zamówiono u mnie ten artykuł, kiedy właściwie już odszedłem z „Elite”. Zgodziłem się go napisać na prośbę wydawcy, który jest moim przyjacielem. Oddam tekst i będę wolnym



człowiekiem. I jeśli chcesz wiedzieć, to rzadko szukam w sieci informacji o moich bohaterach. Wolę zdobywać je na miejscu.

– I w sobotę zdobyłeś. Aż za dużo.

– Saro, naprawdę nie miałem pojęcia, kim jesteś – odrzekł, siłąc się na spokój.

– A ja szukałam twoich zdjęć. Ciekawa byłam, jak wyglądasz – powiedziała, krzyżując ręce na piersi.

Z trudem zmusił się, aby patrzeć jej w oczy, a nie na cudowne krągłości ukryte pod niebieskim zakietem. Wciąż czuł ich miękkość w dłoniach, czuł delikatny dotyk Sary, słyszał jej przyspieszony oddech i jęk rozkoszy.

Psiakrew. Powinien się wziąć w garść. Spróbuje szybko uwinąć się z wywiadem, żeby nie być wystawionym na pokusę dłużej, niż to konieczne.

– Dlaczego nigdzie nie ma twoich zdjęć?

Jej pytanie sprowadziło go na ziemię. Uzmysłowił sobie, że piękna seksowna Sara jest nadal zła.

– Nigdy nie spotkałam kogoś, o kim nie sposób znaleźć nic w internecie.

Tak, płacił ogromną cenę za zachowanie anonimowości. I nie miał zamiaru się z tego tłumaczyć. Nikogo do siebie nie dopuszczał, nikomu nie opowiadał o prywatnych sprawach. Tym bardziej więc nie będzie wyjawiał swoich tajemnic kobiecie, z którą spędził jedną noc.

– Tu przeprowadzimy wywiad? – spytał, kierując rozmowę na profesjonalne tory. – Czy oprowadzisz mnie po destylarni?

Jeszcze przez chwilę przyglądała mu się bez słowa, po czym opuściła ręce i westchnęła. Złość ustąpiła miejsca frustracji.

– Zanim przystąpimy do pracy, powinniśmy chyba porozmawiać o tamtej nocy.

Przymknął na moment oczy. Szkoda, że przed przyjazdem do Benton Springs nie zadał sobie trudu, aby znaleźć więcej informacji o każdej z trzech niezwykłych współwłaścielek Angel's Share. Gdyby to zrobił, nie doszłoby do tej jakże niezręcznej sytuacji.

W Quiet Distil nie rozpoznał Sary, bo na zdjęciu, które oglądał w sieci, nie widział twarzy. Teraz było już za późno. Nie mógł cofnąć czasu.

Zresztą niczego nie żałował. Jakże by mógł? Sobotni wieczór, pełen żaru i namiętności, był magiczny. Każda sekunda zostałaaby w jego pamięci na zawsze, gdyby nie to, że dziś rano wszedł do gabinetu swojej „Jane”.

– O czym tu rozmawiać? – spytał. – Nie planowaliśmy się spotkać ponownie, więc uznajmy, że tamto się nie wydarzyło i skupmy się na pracy.

Ciemne oczy Sary jeszcze bardziej pociemniały, przybierając niemal czarny kolor. Cholera, nawet kiedy się złościła, wyglądała pięknie!

– Uznajmy, że się nie wydarzyło? Ot tak, zapomnijmy o wszystkim? – zirytowała się. – Masz jakiś magiczny przycisk: klik i wspomnienie znika?

Chciałby mieć. Gdyby był z kamienia, o co wielu go posądzało, może tak bardzo by nie cierpiał. Starał się szufladkować swoje emocje. I nie zamierzał przestać, bo tylko dzięki temu był w stanie w miarę normalnie funkcjonować. To, że przeżyli z Sarą upojną noc, nie znaczyło, że dojdzie do powtórki.

– To była sprawa jednorazowa. Oboje na to przystaliśmy, więc nie wracajmy do tamtego wieczoru.

Sara zacisnęła usta, a on... jego zdradziło ciało. Odkąd w nocy opuściła jego dom, na niczym nie potrafił się skupić. Teraz, patrząc na jej usta, przypomniał sobie, jaką dawały mu przyjemność. Nigdy wcześniej nie czuł podniecenia w pracy, z drugiej strony nigdy wcześniej nie zaprosił do domu obcej kobiety na seks. Żadne związki go nie pociągały. Nie chciał znów cierpieć. Nad pracą miał kontrolę i tylko to się liczyło.

– Różnisz się od mężczyzny, którego poznałam w Quiet Distil – oznajmiła.

– Jestem tym samym człowiekiem. Dziś widzisz moją inną twarz.

Wciąż przypatrywała mu się tak, jakby usiłowała go rozszyfrować. Wziął głęboki oddech. Niech się nie trzusi. Owszem, spędzili fantastyczną noc, każdą chwilę bez przerwy odtwarzał w pamięci, ale to jego problem, jego zmartwienie. Przyjechał tu wyświadczyć przysługę swojemu wydawcy. Napisze artykuł i wraca do Miami.

– Więc to tak będzie? – szepnęła.

Wzruszył ramionami.

– Połączyła nas chemia. Seks to seks – stwierdził. – To co, mam przystąpić do wywiadu, czy najpierw oprowadzisz mnie po swoim królestwie?

Czekał na grymas niezadowolenia lub ripostę, ale Sara wyprostowała się i uniosła dumnie głowę. Psiakość, dlaczego będąc zła, była tak seksowna? No ale to znów jego problem, jego zmartwienie. Najważniejsze, by przestał widzieć w niej kobietę, a zaczął widzieć bohaterkę artykułu.

– Potrzebuję świeżego powietrza. – Okrążyła biurko, po czym chwyciła wiszący przy drzwiach płaszcz. – Może przejdziemy się po terenie i zapoznam cię z historią Angel's Share.

Nawet zbytnio nie przejął się tym, że zmarznie, bo większego ziąbu niż ten, jaki był od Sary Hawthorne, nie umiał sobie wyobrazić.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– I tędy wracamy.

Opowiedziała Ianowi o wszystkim, co wiedziała lub co odkryła na temat Angel's Share. Szczękała zębami z zimna, ale miała za swoje. Powinna umieć oddzielić sprawy prywatne od zawodowych i nie myśleć, że noc, którą spędzili razem, cokolwiek w jej życiu zmieni. Nie była naiwna, ale ta sytuacja wytrąciła ją z równowagi i sprawiła, że poczuła się jak nastolatka pierwszy raz porzucona przez chłopaka.

Może gdyby nie była tak zaskoczona... A ona niemal zemdląca, gdy Ian wszedł do jej gabinetu. Na szczęście Delilah niczego nie zauważyła, a jeśli tak, to nie dała nic po sobie poznać.

Przeszli kamienną ścieżką do zwodzonego mostu prowadzącego do głównego wejścia. Ian otworzył drzwi i odsunął się na bok, przepuszczając Sarę przodem. Weszła do środka, z radością zostawiając za sobą zimnicę.

Gdy tylko minęła próg, natychmiast otuliło ją ciepło panujące w zamku. Stary kamienny kominek służył nie tylko jako tło do zdjęć i element estetyczny. Znakomicie ogrzewał gości podczas tutejszych ostrych zim.

Kilku pracowników kręciło się wkoło, jedni przystawali, by porozmawiać, inni pędzili zaaferowani. Sara była dumna ze tego, co jej i siostronom udało się osiągnąć, ale również z faktu, że dały pracę ponad stu mieszkańcom Benton Springs. Wszyscy stanowili jedną szczęśliwą rodzinę.

– Zawsze tyle się tu dzieje? – spytał Ian.

– Za dwa tygodnie urządzamy w zamku galę, więc pracy jest trochę więcej niż zwykle. Trzeba przystroić salę, postawić więcej drzewek, zawiesić światełka, girlandy i pęczki jemioly.

– A tę galę urządzacie co roku?

– Nie, raz pierwszy, ale mamy nadzieję, że to stanie się tradycją.

Ian zapisał coś w notesie. Odkąd opuścili gabinet, w ogóle na nią nie patrzył i nie zadawał pytań niezwiązanych z pracą. Irytowała ją ta farsa, to udawanie, że nic się nie stało. Owszem, oboje byli profesjonalistami, tak, Ian Ford był doskonale znanym i cenionym dziennikarzem, jednak oboje byli ludźmi. Tymczasem Ian nie był tym samym człowiekiem, z którym spędziła sobotni wieczór.

Ian Ford, który zjawił się dziś w jej gabinecie, był nudnym bezdusznym biznesmenem. Ian, czy też Parker, którego poznała w barze, stanowił jego przeciwieństwo: był seksowny, intrygujący, pełen pasji.

Ale... ale ona też była kimś innym w sobotę, a kimś innym dziś. W sobotę udawała odważną, pewną siebie Jane, dziś zaś była sobą. Może on postąpił identycznie. Może w sobotę udawał, a dziś pokazał swoje prawdziwe oblicze? Szkoda, bo chętnie znów by się spotkała z „Parkerem”.

– Gapisz się.

Jego głos wyrwał ją z zadumy. Zamrugła, wróciła do rzeczywistości. Ian nie odrywał wzroku od notatek, mimo to wiedział, że się w niego wpatrywała.

– Nie – skłamała. – Czekam, aż skończysz pisać, żebyśmy mogli przejść dalej.

Nie przerywając pisania, uśmiechnął się pod nosem. Sara zerknęła w przeciwnym kierunku. Nie chciała patrzeć na jego usta. Musi się skupić na wywiadzie, bo mimo tego, co między nimi zaszło, Ian pisze artykuł o Angel's Share. A zważywszy na sukces, jaki ona z siostrami osiągnęły, na ich reputację i na fakt, że kilka miesięcy temu wprowadziły na rynek dziesięcioletniego bourbona, nie mogła sobie pozwolić, aby nad firmą zawisły ciemne chmury.

Wszystkie trzy wiele zainwestowały w ten biznes. Właściwie nie trzy, lecz cztery, bo Milly również. Ich matka adopcyjna cały czas im kibicowała. Zmarła dość niedawno. Teraz na pewno spogląda na nie z góry i rozpiera ją duma.

Sara żałowała, że Milly nie wyjawiała im prawdy. Dlaczego ukrywała, że jest ich ciotką, siostrą ich matki, kobiety uzależnionej od narkotyków? Okej, milcząc, chroniła je, ale gdy w końcu poznały prawdę, to i tak przeżyły szok.

– Halo, halo! Proszę pani!

Ian przyglądał się jej, marszcząc czoło. No pięknie, odpłynęła myślami. Pewnie uznał, że woli być gdziekolwiek indziej, byle nie tu i nie z nim... Niewiele się mylił.

Wzięła głęboki oddech i zdjęła wierzchnie okrycie.

– Chcesz wrócić do mojego gabinetu i przystąpić do wywiadu? Czy wolisz zrobić przerwę na lunch?

– A jest tu jakiś lokal z dobrym żarciem?

Sara przewiesiła płaszcz przez ramię i ruszyła w stronę swojego gabinetu na piętrze. Ian zrównał z nią krok. Miała ochotę podać mu nazwy paru restauracji, niech sobie idzie i da jej wytchnąć, ale uporczywy głos w jej głowie się temu sprzeciwiał.

– Mam swój ulubiony. Mogę zadzwonić i dostarczą wszystko, czego sobie zażyczysz – rzekła, przystając na półpiętrze. – Podejrzewam, że jako mieszkaniec południa nie przepadasz za tutejszym klimatem. A ja cię od dwóch godzin prowadzam po mrozie...

– Masz rację, nie przepadam. Wprawdzie pochodzę z Ohio, ale od lat mieszkam na Florydzie.

Dlaczego był taki spięty? Najwyraźniej jej niewinne słowa poruszyły w nim jakąś strunę. Jaką? Bardzo była tego ciekawa, podejrzewała jednak, że prędzej zdołałaby oswoić tygrysa, niż poiznać naturę Iana Forda.

– Chodźmy do mojego gabinetu – zaproponowała. – Zamówię coś przez telefon.

Dotarłszy do drzwi, wstukała kod i przepuściła gościa przodem. Stali naprzeciw siebie w odległości metra. W powietrzu wyczuwała napięcie, takie samo jak w Quiet Distil. Miała wrażenie, że Ian przeszywa ją wzrokiem na wylot. Wcześniej oznajmił, że nie chce rozmawiać o ich wspólnej nocy, ale jego oczy mówiły co innego, a mianowicie, że nie miałyby nic przeciwko powtórce.

Wciągnęła w płuca powietrze, po czym odwróciła się, by na wieszaku przy drzwiach powiesić palto.

– Dasz mi swój płaszcz? – spytała przez ramię.

Gdy się odwróciła, zaniemówiła. Ian miał na sobie białą koszulę, kamizelkę i garnitur, tym razem jasnoszary. Wyglądał jak gwiazdor filmowy z lat trzydziestych. Dlaczego jego strój tak bardzo ją podnieca?

Kiedy podał jej płaszcz, odruchowo zacisnęła rękę na jego dłoni. Zaskoczona podniosła wzrok i zobaczyła utkwione w siebie oczy. Bez słowa wyszarpnęła płaszcz i powiesiła obok swojego. Wiedziała, że musi się ogarnąć, bo w takim stanie długo nie wytrzyma. Widywać Iana dzień po dniu, dzielić z nim przestrzeń i rozmawiać o Angel's Share, jakby wcześniej nic ich nie łączyło? Powinni...

– Wspomniałaś, że organizujesz wesela.

– Nie, powiedziałam, że pomagam przy weselach, a właściwie to pomogłam zorganizować wesele mojej siostry, a teraz pracuję nad weselem córki gubernatora, która bierze ślub na wiosnę. I przestań być taki napuszony, skoro przedstawiłeś mi się jako Parker. Gdyby sytuacja od początku była jasna, do niczego by między nami nie doszło.

Ian postąpił krok bliżej. Sara wstrzymała oddech. Hamowała się, by nie wyciągnąć ręki i nie sprawdzić, czy ta lodowa powłoka nie stopi się pod jej dotykiem.

– Do niczego by nie doszło – powtórzył cicho, po czym przeniósł spojrzenie na jej usta. – Żałujesz?

– Nie. – Jak mogłaby żałować najwspanialszej, najbardziej ekscytującej nocy w swoim życiu? – Zanim rozpoczniemy wywiad, musimy porozmawiać o tym, co się wydarzyło.

– To znaczy o czym? Co chcesz wiedzieć? Czy myślę o tym, co się stało? Czy nie rzucę się na ciebie? Czy nie zacznę z tobą flirtować, podrywać cię?

Owszem, zastanawiała się nad tym, ale Ian sformułował pytania tak, jakby miał do czynienia z jakąś zdesperowaną babą, a ona na pewno nie jest zdesperowana. Nadal się jej podobał, nadal go pragnęła, lecz nie była zdesperowana.

Zresztą dzisiejszy ranek nie tylko ją zaskoczył; jego również. Nie była ślepa. To, jak tamtego wieczoru na nią patrzył, z jaką fascynacją i czułością ją pieścił... Nie wierzyła, że można po prostu o wszystkim zapomnieć.

W pierwszej chwili, kiedy zjawił się w jej gabinecie, uważała, że jest zimny i zdystansowany, ale teraz sprawiał wrażenie, jakby marzył o tym, by zedrzeć z niej ubranie.

– A chcesz tego? Flirtować, podrywać mnie? – spytała.

Mięsień w policzku Iana drgnął, przyciągając jej wzrok do blizny na brodzie. Zarost niemal całkiem ją zakrywał, kawałek jednak wystawał znad ciemnego owłosienia. Tamtej nocy wyczuła palcami nierówność w skórze.

Nie mogąc się powstrzymać, opuszką palca przejechała wzdłuż jego szczęki.

– Tajemniczy z ciebie facet – szepnęła. – Ciekawi mnie twoja przeszłość. Próbuję zgadnąć...

Błysk pożądania w oczach Iana zgasił. Cofnął się jeden krok, drugi, po czym odwrócił się i skierował

na koniec gabinetu. Czy specjalnie wznosił między nimi mur? Nie umiała odgadnąć, ale widziała, że walczy z samokontrolą.

– Zgaduj dalej – rzekł zwrócony twarzą do okna.

Zwinęła dłoń w pięść. Ma wspomnienia, muszą jej wystarczyć; nie powinna chcieć niczego więcej. Powinna skoncentrować się na pracy. A Ian najwyraźniej toczy własną wojnę.

Weź się w garść, przykazała sobie. Odgarnęła włosy z twarzy i podeszła do biurka. Powinna zamówić jedzenie, a nie raz po raz wracać do sobotniej nocy. Na powtórkę nie miała co liczyć; Ian jasno dał jej to do zrozumienia.

Oczywiście dwoje ludzi może czuć do siebie pociąg i nic więcej nie musi z tego wynikać. W sobotę połączył ich seks, nie miłość. Mimo to nie potrafiła poskromić ciekawości, miała wiele pytań. Na które nie uzyska odpowiedzi, sądząc po sztywnej postawie Iana i milczeniu, jakie zapadło.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– I jak poszło?

Sara oderwała wzrok od telefonu i spojrzała na siostrę, która stała w drzwiach gabinetu.

– Poszło.

– Brzmi to niezbyt optymistycznie. – Delilah weszła do pokoju i zamknęła drzwi. – Okazał się palantem? Zadawał trudne pytania? Myślisz, że chce nas skrytykować i zniszczyć?

– Nie, nie i jeszcze raz nie.

– To o co chodzi? – Delilah zmarszczyła czoło.

Sara westchnęła. Nie wiedziała, czy zdradzić siostrze prawdę już teraz, czy dopiero po powrocie Elise. A może lepiej w ogóle nic nie mówić? Ale nie chciała mnożyć tajemnic; miały ich za dużo w swoim życiu.

Jeśli czegoś się nauczyła w trakcie ostatniego roku, to tego, że rodzina jest najważniejsza. I dziś bardzo potrzebowała rady kogoś bliskiego. Zbyt wiele kotłowało się w niej emocji, by umiała sobie sama z nimi poradzić. Swoje życie i tajemnice mogła powierzyć tylko dwóm osobom, z czego jedna była w podróży poślubnej.

– Spałam z Ianem.

Na twarzy Dee odmalował się szok, zmieszanie i złość, wszystko naraz. Wytrzeszczyła oczy, uniosła brwi, otworzyła usta.

– Czyś ty oszalała? Dopiero rano poznałaś faceta i...

– No, nie całkiem. Spotkaliśmy się wcześniej.

Delilah zamrugnęła nerwowo, po czym wciągnęła z sykiem powietrze.

– O Chryste! Nie mów, że to ten, u którego byłaś w sobotę.

– Okej, nie powiem.

Dee zamknęła oczy i westchnęła zrezygnowana. Sara obserwowała ją uważnie. Może powinna była milczeć, miała jednak nadzieję, że kiedy minie pierwszy szok, siostra zdoła jej coś doradzić. Zresztą rano na widok Iana sama też przeżyła szok, więc nie mogła dziwić się reakcji Dee.

– Chyba sobie żartujesz – mruknęła Dee, po czym usiadła w wygodnym skórzanym fotelu naprzeciw biurka. – Ze wszystkich ludzi na świecie, z którymi mogłaś się bzyknąć, musiałaś wybrać Iana Forda?

– Przecież nie wiedziałam, że on to on. Nawet nie przyszło mi do głowy, że nieznajomy z baru okaże się dziennikarzem, który pisze o nas artykuł.

Delilah zacisnęła palce na grzbiecie nosa. Brylant w jej pierścionku zalśnił, jakby Sara potrzebowała przypomnienia, że obie siostry znalazły miłość życia, tylko ona nie.

– No dobra, musimy to jakoś naprawić – stwierdziła Delilah, opuszczając ręce na kolana.

– Niby jak? Zerując facetowi pamięć?

– Bądź poważna.

– Jestem. Nie mam pojęcia, co powinnam zrobić.

– A przynajmniej rozmawialiście o tym, co zaszło?

Sara ujrzała przed oczami obraz Iana, który patrzył na nią tak, jakby chciał coś powiedzieć albo ją pocałować. Niestety zepsuła wszystko, gdy dotknęła blizny. Przypuszczalnie coś się za tym musi kryć. Czy nosił zarost, żeby blizna była niewidoczna? Tyle pytań, na które nie zna odpowiedzi! Ale może kiedyś pozna.

– Saro, wróć na ziemię.

Sara zamrugnęła, po czym opierając łokcie na biurku, pochyliła się do przodu.

– Nie rozmawialiśmy, bo on nie chciał o tym rozmawiać – odparła. – Odmówił, chciał się skupić na sprawach zawodowych. Kilka razy poruszyłam ten temat, ale bezskutecznie.

– Zwykle tak bywa w przypadku przygodnego seksu.

Sara przewróciła oczami.

– Wiem. To znaczy domyślałam się, bo nie mam doświadczenia. Jednak zważywszy na okoliczności, wydawało mi się, że powinniśmy pogadać o sobocie, jakoś oczyścić atmosferę. Wszystko byłoby lepsze od udawania, że nic się nie stało.

Delilah milczała. Zapadła cisza. Sara czekała, żeby siostra udzieliła jej mądrej rady, jak złagodzić

napięcie, które pojawiło się w jej relacji z Ianem. Miał tu zostać przynajmniej tydzień, by dokładnie zapoznać się z procesem powstawania bourbona. Należało więc liczyć się z tym, że spędzą razem jeszcze wiele godzin.

A przebywanie sam na sam z mężczyzną, który wzbudzał jej pożądanie, ilekroć na nią patrzył, było mało komfortowe.

Dlaczego akurat on tak na nią działał? Dlaczego tak bardzo fascynował ją człowiek, od którego powinna trzymać się z daleka? Gdyby najpierw poznała go w sytuacji zawodowej, uznałaby, że ma do czynienia z arogantem. Seksownym i intrygującym, niemniej arogantem.

– I co teraz? – spytała po chwili Delilah.

– Liczyłam, że mi powiesz – odparła Sara. – Mamy znakomitą firmę, która rozwija się w niesamowitym tempie. O sprawy zawodowe się nie martwię.

– Może powinnaś wziąć z Forda przykład i skupić się na przyszłości?

Sara zamyśliła się, po czym skinęła głową.

– Masz rację. Jeśli będę próbować zmusić go do rozmowy o tamtej nocy, wyjdę na desperatkę.

– Ale chyba nie masz zamiaru znów iść z nim do łóżka? To była sprawa jednorazowa?

Sara wybuchnęła śmiechem.

– No oczywiście! Teraz, kiedy wiem, kim jest, absolutnie nie mam zamiaru.

– Ale gdyby facet nie nazywał się Ian Ford, nie przepuściłabyś mu?

Sara wzruszyła ramionami.

– Gdyby okoliczności były inne, to kto wie? Parker zdecydowanie różnił się od Iana.

– Parker? – Delilah uniosła brwi.

– Tak się przedstawił w Quiet Distil. Ja powiedziałam, że mam na imię Jane, a on Parker. Oboje posłużyliśmy się naszymi drugimi imionami.

– Jednorazowa przygoda erotyczna z odgrywaniem ról? No, pięknie.

– Nie odgrywaliśmy żadnych ról – rzekła ze śmiechem Sara. – Po prostu nie chcieliśmy ujawniać o sobie żadnych informacji, skoro nie mieliśmy się więcej widzieć. Nie mieliśmy też zamiaru iść do łóżka. Ot, siedzieliśmy, flirtowaliśmy, a potem trzeba było wyjść, bo Merle zamykał. Więc pojechaliliśmy do Parkera, a tam na tarasie było jacuzzi i...

Delilah zaczęła machać rękami.

– Stop! Rozumiem.

Leżąca na biurku komórka zabrzęczała. Zerknąwszy na wyświetlacz, Sara zobaczyła imię Iana.

– No, no, no. – Dee pokręciła głową. – Może jednak pan Ian chce porozmawiać?

Sara nie rzuciła się na telefon niczym nastolatka marząca o tym, by najpopularniejszy chłopak w szkole wykazał nią odrobinę zainteresowania. Nigdy nie uganiała się za mężczyzną i nie zamierzała zacząć teraz. Okej, tamtego wieczoru była asertywna, ale chciała zdobyć upatrzonego cel.

Zdeterminowana – tak o niej mówiła Milly. Zalała ją fala tęsknoty za jedyną matką, jaką znała. Jej też by się chętnie poradziła.

– Nie sprawdzisz, czego chce? – spytała Dee.

Sara przeniosła wzrok z siostry na telefon. Usiadła głębiej w fotelu i zaczęła się zastanawiać, co robić: jak wypłatać się z sieci, w którą się zaplątała.

– Mam czas. Ian nigdzie nie wyjeżdża.

Delilah westchnęła, wstała i wyciągnęła rękę po telefon.

– W porządku, ale mnie ciekawi, co napisał. – Podniosła aparat, zanim Sara zdołała go przechwycić.

Sara obserwowała twarz siostry, czekając na reakcję, ale ta nic nie powiedziała, jedynie przygryzła wargę.

– No i? Co pisze?

– Nagle się zainteresowałaś?

Sara dźwignęła się z fotela i wyrwała siostrze telefon, po czym odczytała esemesa:

*Wpadnę jutro o 13:00*

To już? Tylko tyle chciał jej powiedzieć? Nie, chwila! Przecież uzgodnili, że zaczną o dziewiątej, a on przesuwa spotkanie o cztery godziny? W porządku, jej nie robi to różnicy. Przyjechał tu do pracy, a nie na podryw, nie na seks. Powinna chyba się cieszyć, że traktował ją poważnie.

Powinna, ale nie obraziłaby się, gdyby chciał jeszcze raz zaprosić ją do siebie.

– Przykro mi, kochanie. – Dee położyła dłoń na ramieniu Sary. – Nie bez powodu Ian Ford ma opinię pracoholika. Non stop przy komputerze.

– Wcale nie non stop – mruknęła Sara.

Ale teraz faktycznie był w trybie pracy i mała szansa, by cokolwiek go od niej odciągnęło. Nawet okazja spędzenia kolejnej upojnej nocy. Jego strata.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wideokonferencja z Nigelem przeciągnęła się, toteż dotarł do Angel's Share później, niż planował. Uznał jednak, że skoro Sara wciąż jest na niego zła z powodu... wszystkiego, to jeden powód więcej nie zrobi różnicy.

Od początku pomysł wywiadu i artykułu był pomyłką. Nie powinien był się zgadzać, ale nie mógł odmówić; wiele zawdzięczał Nigelowi. Gdy przeniósł się do Miami, właśnie dzięki niemu rozpoczął karierę dziennikarską. Nigel był dla niego kimś więcej niż szefem czy mentorem; był przyjacielem. Jedynym, jakiego miał.

Po zakończeniu współpracy z „Elite” nie zamierzał opuszczać Miami. Jakiś czas temu praca w piśmie zaczęła go męczyć; szukał innego zajęcia, czegoś, co by go bez reszty pochłonęło. Nigel rozumiał jego rozterki i to on zasugerował, by Ian napisał książkę.

Zawsze pracował zdalnie, w samotności, i nie chciał z tego rezygnować. Lubił swoje życie i tylko dlatego, że potrzebował nowych bodźców, nie znaczyło, że gotów był na zmianę przyzwyczajęń.

A jednak postąpił wbrew sobie i wszystkiemu, co głosił, kiedy w tym cholernym barze poderwał Sarę. Może nie byłoby to takie złe, gdyby Sara nie okazała się współwłaścicielką destylarni, o której miał napisać. I gdyby nie to, że wciąż go pociągała.

Kiedy wczoraj ją zobaczył – była taka profesjonalna, skupiona na pracy – wydała mu się jeszcze bardziej atrakcyjna. Nie trudno było zauważyć, z jak ogromną pasją podchodzi do wszystkiego, co udało jej się stworzyć. Zastanawiał się, jak często jeden mężczyzna ma szansę zobaczyć dwa oblicza Sary, to prywatne i to biznesowe, oba równie żarliwe i namiętne. On dostał tego zaszczytu.

Wszedł głównym wejściem do Angel's Share i z miejsca poczuł się jak w domu. Śmieszne, prawda? Był w destylarni tylko raz, więc skąd to uczucie? Może te dziwne emocje, jakie go ogarnęły, miały związek z dekoracjami świątecznymi, z widokiem świeżych sosnowych gałązek i migoczących świateł? Jego mama zawsze tak przystrajała dom. A może coś w samej Sarze poruszyło w nim struny, o których istnieniu nie miał pojęcia?

Tak czy owak wiedział, że nie zostanie tu długo, więc śmiało może te wszystkie emocje i obrazy wyrzucić z głowy oraz serca. Przyjechał tu do pracy, a nie po to, by się roztkliwiać. Lepiej, żeby wspomnienia pozostały głęboko schowane, ukryte. Zwariowałby, gdyby musiał na nowo przeżywać koszmar, jakiego doświadczył.

– Pan Ford?

Obróciwszy się, zobaczył Delilah. Uśmiechnięta, z włosami zaczesanymi na jedno ramię, ubrana w czerwone spodnie i czerwony żakiet, szła w jego kierunku.

– Miło pana znów widzieć. – Powitała go mocnym uściskiem dłoni. – Sara zajmuje się pewnym drobnym problemem, więc ja zabiorę pana do naszej sali VIP-owskiej na ekskluzywną degustację.

– Wspaniale! Chętnie skosztuję waszych trunków. Jeden poznałem już wcześniej w Quiet Distil.

Ruszyli razem w stronę schodów. Ciekaw był, czy naprawdę wydarzyło się coś, czym Sara musi się pilnie zająć, czy woli się z nim nie spotykać. Prawdę rzekłszy, był rozczarowany. Chciał, by to ona towarzyszyła mu podczas degustacji. Może miał skłonności masochistyczne, ale po prostu go fascynowała.

Delilah poprowadziła go korytarzem, potem kolejnymi schodami, aż wreszcie doszli do pomieszczenia o kamiennych ścianach; była to część oryginalnego zamku. Nowe natomiast były szklane gabloty i półki, na których stały różne butelki bourbona oraz rzemieślniczego ginu, a także piękne zestawy szklanek i kieliszków z wrytym logo firmy.

Wszystko w Angel's Share pachniało klasą, bogactwem i elegancją. Nic dziwnego, że cały kraj – ba, cały świat! – pokochał te trzy kobiety. Rano Ian rozmawiał z innymi gorzelnikami na ich temat. Wszyscy doceniali sukces, jaki odniosły siostry, i wypowiadali się o nich z podziwem, szacunkiem i zazdrością.

Delilah wskazała mu skórzany fotel. Sama zajęła miejsce po drugiej stronie drewnianego stołu, na którym stały w równym rzędzie kieliszki degustacyjne. Ian zdjął płaszcz.

– Przepraszam, powinnam była wziąć to od pana.

Była wyraźnie czymś zaabsorbowana. Może tym samym problemem, którym Sara się zajmuje? Ciekaw

był, czy chodzi o sprawy osobiste czy biznesowe. Po chwili skarcił się w duchu: to cię, stary, nie dotyczy!

Delilah obeszła stół, wzięła płaszcz i powiesiła na wieszaku przy drzwiach. Ian poczekał, aż wróci na miejsce; dopiero wtedy usiadł.

– Zaczniemy od pana lewej strony i będziemy przesuwając się do prawej – rzekła. – W pierwszym kieliszku znajduje się nasz dziesięcioletni bourbon, który wprowadziliśmy do sprzedaży zaledwie parę miesięcy temu.

– Chyba właśnie ten piłem w barze. – Ian podniósł kieliszek i zakręcił nim, by wydobyć aromat. – Mm, pachnie znakomicie. – Wypił łyk. – Tak, to jest ten, który próbowałem w Quiet Distil.

– Gdzie poznałaś Sarę – mruknęła Delilah, odruchowo przechodząc na „ty”.

Napotkał jej wzrok. Nie uśmiechała się, nie zdradzała żadnych emocji. Oho, takiego zwrotu akcji się nie spodziewał. Sara chyba powiedziała coś siostrze, ale ponieważ nie wiedział co, postanowił mieć się na baczności.

– Tak, tam się poznaliśmy. Ona nie wiedziała, kim jestem, ja nie miałem pojęcia, kim ona jest, ale świetnie nam się rozmawiało.

Delilah skrzywiła się. Czyli o wszystkim wie. Szlag!

– Twoja pełna dezaprobaty mina świadczy o tym, że wiesz, co między nami zaszło – stwierdził.

– Owszem – przyznała. Opierając dłonie na blacie, pochyliła się do przodu. – Nie wnikiem w to, interesują mnie wyłącznie kwestie dotyczące Angel’s Share. Zakładam, że jako profesjonalista potrafisz zachować obiektywizm.

Ian prychnął.

– Uważasz, że mógłbym wspomnieć w artykule o sprawach prywatnych?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Po prostu mam nadzieję, że to, co się wydarzyło między tobą a Sarą, nie wpłynie na twoją ocenę naszej firmy.

Sprawiła wrażenie mocno zaniepokojonej. Czy naprawdę sądziła, że mógłby napisać krytyczny tekst tylko dlatego, że Sara go w barze poderwała?

No dobra, może nie ona jego, może on ją. Mniejsza o to.

– Słusznie zakładasz – odparł. – A ja zakładam, że ty jako profesjonalistka nie majstrowałaś przy tych kieliszkach, wiedząc, że przespałem się z twoją siostrą.

Delilah przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu, po czym się roześmiała.

– Dobrze, skoro uzgodniliśmy, że jesteśmy profesjonalistami, kontynuujmy degustację.

– Już? Nie chcesz mnie ostrzec, że jeśli skrzywdzę twoją siostrę, to gorzko pożałuję? Albo zacząć wychwalać jej zalety?

Delilah założyła nogę na nogę, ręce oparła na kolanach.

– Oboje wiemy, że Sara jest wyjątkowa. Ciepła, serdeczna, patrzy optymistycznie na świat. Czasem jest nieco naiwna i łatwowierna. Marzy o tym, żeby się zakochać i założyć rodzinę, a w każdym człowieku widzi dobro. Nie, nie będę cię ostrzegała. Sara nigdy by mi nie wybaczyła, gdyby się dowiedziała, że rozmawiam z tobą o niej.

– Więc dlaczego...? – Popatrzył pytająco i sięgnął po drugi kieliszek.

– Bo zależy mi na Sarze i na firmie. Rodzina jest dla nas ważna. Oczywiście Sara nie potrzebuje mojej opieki, ale to nie znaczy, że jako starsza siostra nie mogę czasem się o nią zatroszczyć.

Ian wypił łyk bourbona; poczuł na języku dymny smak.

– Ma szczęście, że ma taką siostrę jak ty.

– Wszystkie trzy mamy szczęście, że mamy siebie – odparła. – A ty? Masz rodzeństwo?

Jego życie osobiste było ostatnią rzeczą, o jakiej chciał mówić.

– Nie, jestem jedynakiem. – Odstawił kieliszek. – Który to był bourbon? – spytał.

– To specjalna receptura, którą wymyśliłyśmy dla pubu w Hiszpanii. Ten – Delilah wskazała na następny kieliszek – też został stworzony dla Rodrigueza; to sieć restauracji należących do męża Elise.

– Elise to ta, która niedawno wyszła za mąż?

– Tak. Jego rodzina ma w Hiszpanii sporo ekskluzywnych lokali. Tak się poznali, Elise i Antonio, który przyjechał tu w poszukiwaniu dobrego bourbona.

– I znalazł miłość swojego życia.

– Przepraszam za spóźnienie.

Ian ucieszył się, że siedzi, bowiem Sara weszła do sali w opiętej zielonej sukni i cielistych szpilkach, w których jej zgrabne nogi wyglądały znakomicie. Włosy miała rozpuszczone, usta pociągnięte jaskrawoczerwoną szminką. Może, pomyślał Ian, powinien cały dzień spędzić z Delilah, by uniknąć pokusy?

– Trwa degustacja? – Sara stanęła koło siostry. – Czy zdradzasz tajemnice rodzinne?

– I to, i to.

Ian zauważył, że siostry porozumiały się bez słów. Sam nigdy czegoś takiego nie doświadczył. Wiedział jednak, co to znaczy rodzina i miłość; Sarę z Delilah łączyła wyjątkowa więź.

– Mogę cię zastąpić, jeśli jeszcze masz coś do zrobienia – powiedziała Dee.

Sara zerknęła na Iana, a on poczuł ukłucie w łędźwiach, tak jak tamtego wieczoru w barze.

– Nie, już jestem wolna – odparła, nie odrywając od niego wzroku.

– Jesteś pewna?

– Tak, poradzimy sobie, a o tamtym pogadamy później.

Siostry ponownie wymieniły spojrzenie, a Ian niczym rasowy dziennikarz zapragnął dowiedzieć się, o co chodzi. Z początku sądził, że Sara wydelegowała na degustację siostrę, ponieważ nie chciała mieć z nim kontaktu, ale kiedy zobaczył jej płomienny wzrok, uwierzył, że sprawa dotyczy czegoś innego.

– W porządku. – Dee popatrzyła na gościa. – Czekam na twój wywiad ze mną; dokończymy wtedy naszą dyskusję.

Jej słowa zabrzmiały częściowo jak groźba, częściowo jak obietnica. Sam nie wiedział, czego się spodziewać, ale skinął głową, bo nigdy nie cofał się przed wyzwaniem. Podejrzewał, że siostry jeszcze nieraz go zaskoczą.

Przez moment ciszę wypełnił niosący się echem stukot kroków Delilah. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Ian napotkał spojrzenie Sary.

– Co cię zatrzymało?

Nie powinien pytać. Ale nie żałował, że nie ugryzł się w język. Bo ciekaw był, mimo że go to nie dotyczyło. Właśnie tak zyskał swoją reputację: zadawał pytania, na które ludzie nie chcieli odpowiadać, i swoją dociekliwością zmuszał ich do mówienia.

– To sprawa osobista. – Sara skrzyżowała ręce na piersi i zerknęła na zestaw kieliszków. – Jeszcze ci kilka zostało.

– Za moment. Spóźniłaś się na nasze spotkanie, wciąż jesteś zdenerwowana...

– Na nasze spotkanie? To, które miało się odbyć o dziewiątej, a które przesunąłeś na pierwszą?

– Mój szef zaprosił mnie na rozmowę. Na wideokonferencję o dwunastej. Nie mogłem odmówić.

– Też miałam rozmowę. I też nie mogłam odmówić.

Popatrzyła mu w oczy, jakby sprawdzała, czy odważy się kontynuować temat. Nie był głupcem, ale był uparty i wytrwały. Postanowił, że na razie da jej spokój; później jednak zdobędzie informacje, a ona nawet nie zorientuje się, że mu ich udzieliła. Nie bez powodu uchodził za jednego z najlepszych w swoim fachu.

– Właśnie się dowiedziałem o trunkach z Angel's Share, które trafią do Hiszpanii.

Sara zamrugała, zaskoczona nieoczekiwaną zmianą tematu. A może zdziwiona, że tak łatwo się poddał.

– Tak, szwagier jest zachwycony, że dostanie kilka opcji do zaproponowania klientom. Słyszałam, jak Dee ci o nim powiada.

– Więc on i Elise zakochali się w sobie podczas degustacji? – Ian sięgnął po kolejną próbką degustacyjną.

Sara roześmiała się cicho, a jego zalała fala ciepła.

– Raczej kiedy utknęli w naszej piwnicy, której nie mogli opuścić z powodu awarii prądu.

Ian pochylił się, ściskając kieliszek. Ciekaw był reszty tej historii.

– Nie wiem, czy jedna noc wystarczy, żeby się zakochać.

– Im wystarczyła.

Psiakrew, może powinien skupić się na jej życiu osobistym, zamiast krążyć wokół spraw seksu czy miłości. To były tematy, w które wolał się nie zagłębiać.

Popijał trunek, zastanawiając się i nad Sarą, i nad pracą, którą miał tu wykonać. Pierwszy raz znalazł się w sytuacji, kiedy pragnął kobiety, lecz wiedział, że nie wolno mu jej tknąć. Od początku powinien trzymać się od niej z daleka, ale tamtego wieczoru był w wyjątkowo kiepskim nastroju i nagle weszła ona. Miała podobnie zmartwioną minę co on, gdy patrzył na swoje odbicie w lustrze. Pomyślał, że mogą wypić razem

drinka i dotrzymać sobie towarzystwa. Mógł, psiakość, przewidzieć, że popełnia błąd.

Dlaczego to musiała być Sara? Dlaczego nie mógł spotkać innej mieszkanki Benton Springs i z nią spędzić wieczoru? O ileż wszystko byłoby prostsze; nie byłby w nic uwikłany, jego profesjonalny wizerunek pozostałby nienaruszony.

– Dlaczego nie pozwalasz nikomu zobaczyć człowieka ukrytego za słowami?

Pytanie Sary było jak cios w żołądek. Nikt nigdy nie zadał mu podobnego, ona w dodatku dalej spoglądała mu odważnie w twarz, czekając na odpowiedź.

– Ty o sobie nie opowiadasz, ja o sobie też nie.

Uniosła brwi, po czym skinęła głową. Zapadła cisza, głęboka, niezmacona; w powietrzu wyczuwało się napięcie.

– Może powinnam poprosić Delilah, żeby dokończyła z tobą degustację. – Wzdychając ciężko, Sara na moment zamknęła oczy. – To się staje trudne.

Ian zmarszczył czoło. Słyszał słowa, które Sara wypowiada, lecz odnosił wrażenie, że o czymś nie mówi. W swojej pracy nauczył się rozumieć mowę ciała. Zawsze starał się czytać między wierszami i uważnie obserwować reakcję rozmówców – lub jej brak.

W oczach Sary dostrzegł coś, czego wcześniej tam nie było. Oczywiście znał ją krótko, ale mógłby przysiąc, że kobieta, z którą spędził sobotni wieczór, to była prawdziwa Sara: odważna, pełna życia, zaczepna. Dzisiejsza też taka była, ale spojrzenie miała inne. Jakby coś ją gnębiło; jakby tłumilo jej wewnętrzny blask.

Nie zamierzał udawać, że wszystko jest w porządku. I nie chciał, by ona udawała. Nie muszą teraz omawiać spraw biznesowych, mogą to śmiało przełożyć na inny dzień.

– Chodźmy stąd.

– Słucham? – Zamrugła zaskoczona.

Nie miał pomysłu, co robić ani dokąd pójść, wiedział jedynie, że ściany zaczynają na niego napierać. Przyjechał do Benton Springs na dwa tygodnie, więc kilka godzin z dala od pracy go nie zbawi, a przerwa może mieć pozytywny wpływ na nich oboje.

Podniósł się i wskazał głową drzwi.

– Chodźmy.

Nie czekając na odpowiedź Sary, ruszył do wyjścia.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wynajętym SUV-em Iana jechali po zaśnieżonych ulicach Benton Springs. Odkąd opuścili destylarnię, prawie się do siebie nie odzywali.

– Jedziemy gdzieś w jakimś konkretnym celu? – Sara wreszcie przerwała ciszę.

Ian oderwał wzrok znad kierownicy.

– Tak, po spokój. Żeby nie zwariować.

– A co, źle się czujesz? Bo ja świetnie.

Nie odpowiedział. Zamyśliła się. Nie czuła się świetnie, ale przynajmniej starała się zachować pozory. Bo bez względu na to, co się między nimi wydarzyło, nadal łączyły ją z Ianem sprawy zawodowe. I choć nie chciała się do tego przyznać, była zdana na jego łaskę. Ian Ford był cenionym i nagradzanym dziennikarzem, a jej zależało na tym, by opisał Angel's Share i pobyt w Benton Springs w samych superlatywach.

Padał coraz gęstszy śnieg. W pewnym momencie zauważyła, że Ian zwolnił. Sądząc po tym, jak zbiegały mu kłykie, z całej siły zaciskał ręce na kierownicy.

– Może przesiądziemy się i ja poprowadzę? – zaoferowała. – Jestem przyzwyczajona do naszej nieprzewidywalnej pogody. Jednego dnia jest ciepło, drugiego szaleje śnieżycą...

Bez słowa, nie odrywając oczu od drogi, pokręcił głową. Skupiony na prowadzeniu, nie chciał rozmawiać. Okej, nie będzie go zmuszać. Dla niej jazda po śniegu nie była problemem, ale mogła stanowić problem dla kogoś z Miami. W końcu Ian skręcił na parking przed jej ulubioną kawiarnią.

– Mogliśmy się napić kawy w moim gabinecie. – Sara odpięła pas.

– Uznałem, że zmiana otoczenia dobrze nam zrobi.

Gdy otworzył drzwi, do środka wpadł podmuch lodowatego powietrza. Ian mruknął pod nosem coś o odmrażaniu sobie tyłka, po czym jak przystało na dżentelmena obszedł maskę, otworzył drzwi od strony pasażera i podał Sarze rękę.

– Ostrożnie. Ziemia jest zamrznięta.

Zanim zdołała wykonać krok, objął ją w talii i przeniósł na chodnik. Ten gest sprawił, że jej serce zabiło szybciej. Dlaczego? Ian nie był współczesnym odpowiednikiem średniowiecznego rycerza, chciał jedynie uchronić ją przed upadkiem.

– Znasz to miejsce? – spytał, wskazując na Rise and Grind.

– Ciągłe tu bywam. Mój kumpel z liceum otworzył ten lokal jakieś dziesięć lat temu.

– Mogłem się domyślić, że znasz właściciela. Czy jest tu choć jeden lokal prowadzony przez kogoś ci obcego?

Zmarszczyła z namysłem czoło, po czym pokręciła głową.

– Chyba nie. Benton Springs to mała miejscina; wszyscy się znamy i sobie kibicujemy.

Śnieg sypał, osiadając na ciemnych włosach Iana. Kontrast między bielą i czernią był niesamowity. Sara z zafascynowaniem obserwowała, jak jedne płatki się topią, ustępując miejsca kolejnym.

– Znów mi się przyglądasz.

– Chyba ci nie przeszkadza, co? – spytała z uśmiechem. – Chryste, ale zimno! Chodźmy do środka.

Sięgnął po jej dłoń. Nie miała cienia wątpliwości, że chce jej pomóc przebrnąć przez śnieg, mimo to jego dotyk sprawił jej dużą przyjemność. Cholera, nie powinna się tak nim zachwycać. Nie jest tym wymarzoną mężczyzną, na którego czekała. Przeżyła z nim przygodę erotyczną i to wszystko. Nic więcej ich nie łączy.

Ian otworzył drzwi lokalu i przepuścił ją przodem. Panująca w środku przyjazna atmosfera zawsze poprawiała jej humor. Zapach kawy, ogień trzaskający w starym kamiennym kominku, ciemne drewniane podłogi, skórzane fotele... uwielbiała to wnętrze. Było eleganckie i ponadczasowe.

Podobnie jak mężczyzna u jej boku. Nigdy nie widziała Iana w dżinsach. W garniturze z kamizelką i w białej koszuli uosabiał ponadczasową elegancję. Był tak przystojny i seksowny, że patrząc na niego, prawie nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego nie powinni kontynuować tego, co rozpoczęli w sobotni wieczór.

– Siadamy czy bierzemy coś na wynos? – spytała.

Zerknął przez okno na wirujące płatki śniegu.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że pogoda się tak zepsuje.

Sara wzruszyła ramionami.

– Za długo mieszkasz na południu. Taki śnieg to jeszcze nic. Usiądźmy. Mają tu pyszne bułeczki z serem i bekonem.

Idąc w stronę lady, zauważyła, że klientów jest niewielu. Może jej ulubiony stolik w końcu sali będzie wolny? Kiedy baristka przyjęła zamówienie, Sara obejrzała się za siebie.

Ian wciąż spoglądał przez okno.

– Ian?

Po chwili dołączył do niej, również złożył zamówienie, po czym wyciągnął portfel.

– Nie, ja zapłacę – powiedziała.

– Mowy nie ma. Ja cię zaprosiłem.

– To nie randka.

– Chyba jesteśmy na etapie pozarandkowym, nie?

Jego niski zmysłowy głos i błysk w oku sprawiły, że po plecach przebiegł jej dreszcz. Odsunęła się na bok, po czym skierowała na tył sali. Skórzana sofa i fotele były wolne. Prawdę rzekłszy, nikogo w tej części lokalu nie było, więc zawahała się, czy to mądry pomysł, by siedziała tu z Ianem. Z drugiej strony znajdowali się w miejscu publicznym; co takiego może się wydarzyć, co jeszcze się nie wydarzyło?

Przewiesiła palto na oparciu sofy, usiadła i poklepała miejsce koło siebie.

– Usiądź i odpręż się, bo przez ciebie też się zacznę denerwować. Pogoda jest, jaka jest. Wcale nie najgorsza.

Ian potarł ręką szyję. Co go tak niepokoi? Śnieg? Przecież tylko lekko prószy. Kto by się tym przejmował?

– Odpręż się – powtórzyła.

Skinął głową i usiadł, nie za blisko, na samym brzeжку sofy, i oparł łokcie o kolana.

– Mniej się stresowałeś w Angel's Share. Niepotrzebnie się stamtąd ruszyliśmy.

– Nic mi nie jest – odparł. – Po prostu nie lubię śniegu.

– Widzę. Nie musisz prowadzić, ja mogę. Całe życie tu mieszkam, przywykłam do tych warunków.

– Nie – zaoponował. – To zbyt niebezpieczne.

Niebezpieczne? Bez przesady! Ale zanim zdążyła się sprzeciwić czy w ogóle coś powiedzieć, baristka przyniosła ich napoje i bułeczki.

– Dzięki, Megan.

– Daj znać, Saro, gdybyście jeszcze czegoś potrzebowali.

– Chętnie wezmę parę na wynos. I kilka kanapek.

Megan odeszła. Znowu zostali sami.

– Zawsze jesteś taka sympatyczna?

Pytanie Iana zbiło ją z tropu.

– Sympatyczna?

– Zwracasz się do wszystkich po imieniu – wyjaśnił. – Wcześniej w Quiet Distil, teraz tutaj. Podejrzewam, że w podobny sposób odnosisz się do klientów i pracowników.

– Lubię ludzi i staram się, żeby dobrze się przy mnie czuli. Żeby wiedzieli, że ich szanuję.

Ian mruknął coś pod nosem.

– Widocznie za dużo czasu spędzasz samotnie, jeśli nie rozumiesz tak prostej sprawy.

– Rozumiem, rozumiem. – Wyciągnął rękę po kawę. – Rzecz w tym, że mamy kompletnie odmienny pogląd na to, jak osiągnąć sukces.

Sara zamyśliła się.

– Chyba masz rację – przyznała. – Oboje jesteśmy świetni w swoim fachu, ale ty jesteś marudą, a ja optymistką.

Oderwała kawałek bułki.

– Nie jestem marudą. Jestem realistą.

– Zblazowanym.

– Znającym życie.

Oderwała kolejny kawałek bułki. Jadła ze smakiem, a Ian popijał kawę. Może różniło ich podejście do

życia, poglądy, droga, jaką podążali do sukcesu, ale mieli też wiele wspólnych cech.

– Moja mama robiła takie bułeczki.

Powiedział to tak cicho, że ledwo go usłyszała. Odniosła niemal wrażenie, jakby myślał na głos.

– Lubiała piec? – spytała, obracając się do niego twarzą.

Zamrugnął, jakby jej głos przywołał go do rzeczywistości. Ponownie zbliżył kubek do ust. Ciekawa była, czy udzieli jej odpowiedzi, czy zmieni temat. Udzielił.

– Tam, gdzie mieszkaliśmy, prowadziła piekarnię. Helen's Bakery. Nazwała ją tak na cześć mojej babki, od której wszystkiego się nauczyła.

– Odziedziczyłeś po niej talent kulinarny?

Pokręcił głową.

– Niestety nie. Jedyne, co mi w kuchni wychodzi, to konsumpcja. Moja biedna mama próbowała nauczyć mnie pieczenia, lecz w końcu się poddała.

– Ale i tak musi być dumna z twoich osiągnięć.

Zacisnął usta, mięsień w jego policzku drgnął.

– Zmarła, kiedy byłem nastolatkiem.

Sara poczuła ukłucie w sercu. Znała ten ból, ten głuchy bezdenny ból spowodowany stratą kochanej osoby.

– To jakby część nas samych umarła, prawda? Oczywiście nie znałam twojej mamy, ale wierzę, że byłaby dumna z tego, jakim dziś jesteś człowiekiem.

Popatrzył na nią bez słowa, lekko unosząc brwi. Z jego spojrzenia wyczytała, że taka myśl nigdy nie przyszła mu do głowy.

– Tak wiele osiągnąłeś. Każda matka byłaby zachwycona i zaszczycona, mając takiego syna.

– Może – przyznał po namyśle. – Ale powinniśmy rozmawiać o tobie i twojej firmie.

– To nie znaczy, że nie możemy zboczyć z głównego tematu. – Sięgnęła po swoją mokrą; ciepły kubek grzał jej dłonie. – Chętnie bym się czegoś więcej o tobie dowiedziała.

Potrząsnął głową.

– Nie ma powodu, żebym mówił o sobie. A ty i tak wiesz dużo więcej niż inni.

– O kurczę, jesteś aż takim odludkiem?

– To coś złego?

Roześmiała się.

– Nie, ale nie przeszkadza ci samotność? Nie bywasz przygnębiony?

– Raczej jestem szczęśliwy.

Popatrzyła w jego ciemne oczy. Mówił o szczęściu, ale nie potrafił ukryć bólu, który nosił w sobie.

– Nie sprawiasz takiego wrażenia – rzekła. – Znakomicie operujesz słowem na papierze, ale w prawdziwym życiu nie umiesz kłamać.

– Mieliśmy rozmawiać o tobie – przypomniał jej.

– Nie możesz zmieniać tematu.

– Mogę.

Nie chciała się kłócić. Wierzyła mu, gdy powiedział, że wie o nim więcej niż inni. Nie należał do ludzi, którzy chętnie dzielą się emocjami i wspomnieniami; pewnie dlatego ukrywał się za ekranem komputera. Uprawiając dziennikarstwo, skupiał się na życiu i problemach innych, nie zajmował się sobą.

– Próbujesz mnie rozgryźć – oznajmił po chwili. – Szkoda twojego czasu.

– A może ja to lubię? Może tego właśnie potrzebujesz? Kogoś, kto pomoże ci pokonać ból?

Odstawił kubek na stół, położył rękę na oparciu sofy i nachylił się do Sary. Wbił w nią wzrok.

– Niczego i nikogo nie potrzebuję – wycedził. – Jedna wspólna noc nie daje ci prawa do gmerania w moim życiu.

To były ostre nieprzyjemne słowa, na szczęście miała grubą skórę. Może faktycznie zbyt mocno naciskała i za daleko się posunęła, chcąc zaspokoić ciekawość. Mimo to mógł inaczej, łagodniej, wyrazić sprzeciw.

– Nasza wspólna noc nie ma nic do rzeczy – oznajmiła, wytrzymując jego spojrzenie. – Po prostu wiem, jak to jest, kiedy człowiek cierpi i nie potrafi tego wyrazić. Kiedy traci najbliższą osobę, która była całym jego światem. I wiem, że zamykanie się w sobie nie jest odpowiedzią.

Odsunął się, zajmując poprzednią pozycję.

– Już ustaliliśmy, że idąc przez życie, każde z nas podąża własną drogą.

– Może ta randka nie była najlepszym pomysłem – mruknęła.

– To nie jest randka. Oboje potrzebowaliśmy zmiany otoczenia, żeby przewietrzyć głowę...

– I co, pomogło?

Kąciki ust mu zadrgały, jakby usiłował zachować powagę.

– Nie wiem, ale kawę mają tu pyszną.

– Jeśli zamierzasz zostawić swoją bułkę...

Rozciągając usta w uśmiechu, wskazał talerz.

– Często się. Od lat nie jadam takich wypieków.

Od lat... Sara domyśliła się, że od śmierci matki, chociaż tego nie powiedział. Zanim zdążyła zareagować, w głębi jej torby rozległo się brzęczenie.

– Przepraszam.

Obróciwszy się, zaczęła szukać komórki. Dziś rano rozmawiała z prywatnym detektywem. Może zdołał ustalić miejsce pobytu jej biologicznego ojca? Była już tak blisko poznania jego tożsamości...

Jeśli detektyw zdobył tę informację, będzie musiała podjąć decyzję, która może zaważyć na jej całym życiu, mianowicie czy chce spotkać się z tym człowiekiem. Czy on w ogóle wie o jej istnieniu?

Miała tak wiele pytań, tyle różnych myśli kłębiło się jej w głowie. Telefon ponownie zabrzączał.

– Nie odbierzesz? – spytał, wrywając ją z zadumy.

Drżącą ręką wyjęła telefon. Kiedy na wyświetlaczu zobaczyła imię Delilah, poczuła się rozczarowana. No cóż, musi uzbroić się w cierpliwość. Ponad trzydzieści lat żyje, nie wiedząc, kim jest jej ojciec. Kilka dni, a nawet kilka miesięcy dłużej nie zrobi różnicy.

– Cześć, Dee – powiedziała. – Co tam?

– Gdzie jesteś?

– W Rise and Grind. Przywieźć ci mokrą?

– Fajnie by było, ale sytuacja na drogach pogarsza się z minuty na minutę. Słyszałam, jak klienci narzekali. Przed chwilą Cam przyjechał zabrać mnie do domu. Musimy zamknąć wcześniej i... no, nie wiedziałam, gdzie jesteś.

Sara wstała i przeszła na przód kawiarni. Faktycznie, opady przybrały na sile. Samochody sunęły w żółtym tempie. Przypomniała sobie zdenerwowanie Iana, kiedy ulice pokrywała ledwo widoczna warstwa śniegu.

– Przyjechaliśmy z Ianem jego autem. Poproszę, żeby odwiózł mnie do domu.

– Uważaj na siebie. Ja z Camem tu pozamykamy.

– Dzięki. Jedźcie ostrożnie.

Zajęta kłótnią z Ianem i walką z sobą samą – nie wiedziała, co woli: udusić go czy zedrzyć z niego ubranie – nie zauważyła, że pogoda się zmienia. Westchnęła zrezygnowana i rozłączywszy się, wróciła na tył sali. Ian przyglądał się jej z zafrasowaną miną.

– Coś się stało?

– Nie, ale musimy jechać. – Sięgnęła po bułkę. – Zabiorę to razem z moim zamówieniem.

– Skąd ten pośpiech?

Przewiesiła torebkę przez ramię.

– Zaczęło mocniej padać. Powinniśmy ruszyć, póki drogi są przejezdne.

Ian poderwał się, miotając pod nosem przekleństwa. Szybko wstawili naczynia do kosza przy końcu lady barowej. Sara chwyciła przygotowaną dla siebie torbę z kanapkami i włożyła palto. Żałowała, że nie wzięła szalika i rękawiczek, ale zaskoczona propozycją Iana, by zmienić otoczenie, zwyczajnie w świecie o tym nie pomyślała.

– Ja poprowadzę. – Wyciągnęła rękę. – Poproszę kluczyki.

Oderwał spojrzenie od szklanych drzwi.

– Nie. Wypożyczyłem go na swoje nazwisko.

– Słuchaj, mieszkasz przy plaży, a ja spędziłam tu całe życie. Jestem przyzwyczajona do takiej pogody. Jeżeli nie daj Boże uszkodzę twój samochód, przysięgam, że go naprawię.

Otworzył usta, jakby znów chciał zaprotestować, ale popatrzyła na niego groźnie. Psiakość, seks lub



kłótnia? Czy do tego ograniczała się ich znajomość? Doprowadzał ją do szału, ale w tej kwestii nie zamierzała mu ulec.

– Dokąd jedziemy? – spytał. – Mój dom jest na drugim końcu miasta, a destylarnia też jest daleko, w dodatku prowadzi do niej strasznie kręta droga.

Ona również o tym pomyślała. Mieli jedno wyjście.

– Pojedziemy do mnie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Do diabła, co tu się dzieje?

Z trudem się powstrzymywał, by nie chwytać za drzwi lub deskę rozdzielczą, kiedy Sara skręcała to w jedną, to w drugą uliczkę, kierując się w stronę swojego domu. Twierdziła, że do niej będzie najbliżej, ale jechali już dziesięć minut, a jego coraz bardziej kusiło, by wysiąść i iść na piechotę, zanim dostanie ataku paniki.

Na kolejnym zakręcie SUV wpadł w lekki poślizg.

– Spokojnie – powiedziała kojącym tonem Sara. – Mam wszystko pod kontrolą.

Nie odpowiedział, nie był w stanie mówić. Oczami wyobraźni widział inną śnieżycę i inną kobietę w samochodzie. Serce waliło mu młotem, zaczynał się dusić. Wiedział, że musi wysiąść, teraz, natychmiast!

– Jesteśmy już blisko.

Jak to możliwe, że była tak opanowana, gdy koła niemal się ślizgały? Wystarczyłby jeden nerwowy ruch albo jadący z naprzeciwka samochód... i nieszczęście gotowe.

– Wytrzymasz?

Skinął głową, wciąż nie potrafił wydobyć z siebie słowa. Chciał zamknąć oczy, nie patrząc, z drugiej strony wolał widzieć, co się dzieje. Nie, żeby mógł czemukolwiek zapobiec... Tamtej nocy, kiedy zginęła jego matka, też był bezsilny. To go najbardziej przerażało: brak kontroli i niemożność cofnięcia czasu. To był balast, z którym żył od lat i od którego nie mógł się uwolnić.

– Jesteśmy na miejscu. – Sara skręciła w długi podjazd z obu stron porośnięty drzewami, na którym nie było śladów opon. – Tu nic nam nie grozi. Jeśli wpadniemy w poślizg, to wylądujemy na jakiejś grządce.

Ian wypuścił powietrze; nawet nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymywał oddech. Na końcu podjazdu zobaczył uroczy piętrowy dom z kamiennym gankiem.

Dotarli na miejsce; później będzie się martwił, jak wrócić do siebie.

Sara wjechała do garażu i zgasiła silnik.

– Mówiłeś, że nie przepadasz za śniegiem i zimą, ale nie sądziłam, że masz fobię...

– To nie fobia.

– Wiem, że nie lubisz się przyznawać do normalnych ludzkich emocji, ale nie ma nic złego w tym, że się człowiek czegoś boi.

– Nic mi nie jest. – Czy musiała go dręczyć? Już i tak miał ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię.

Wydała z siebie gniewny pomruk, po czym chwyciła torbę z kanapkami i wysiadła. Ruszyła do domu. Drzwi zostawiła szeroko otwarte; najwyraźniej mimo złości i frustracji, jakie czuła, oczekiwała, że wejdzie za nią do środka.

Nie zamierzał opowiadać jej o swojej przeszłości, bądź co bądź była dla niego kimś obcym. Chciał zachować dumę, a lęki zostawić głęboko ukryte.

Wszedł do domu i zamknął za sobą drzwi. Minął pomieszczenie gospodarcze, w którym panował wzorowy porządek. Nie zdziwiło go, że Sara lubi, by wszystko znajdowało się na swoim miejscu.

Stała przy wyspie kuchennej, z dłońmi na granitowym blacie, i patrzyła w okno, za którym wciąż wirowały ogromne płatki śniegu. Oczywiście wolałby być u siebie, wiedział jednak, że podczas takiej śnieżycy nie dałby rady dojechać na drugi koniec miasta.

– Boję się samotności. – Wypowiedziała te słowa szeptem, z wzrokiem utkwionym w dal.

– Ale mieszkasz sama?

Zamrugnęła, po czym się obróciła.

– Tak. I boję się, że zawsze będę sama. Kupiłam ten dom, licząc na to, że wypełni się ludźmi. Moją rodziną. Ale nie wiem, czy nie byłam zbyt optymistką.

Zamyślił się. Nigdy nie interesowało go zakładanie rodziny. Zakochać się, oddać komuś serce, otworzyć się ponownie na ból utraty... wolał nie ryzykować.

Ale Sara marzy o mężu i dzieciach. Wyobraził ją sobie dzielącą czas między pracę a dom. Nagle na myśl o jakimś bezimiennym mężczyźnie w jej życiu poczuł ukłucie zazdrości. Ogarnęła go głucha nienawiść do drania!

Chryste, jak to możliwe, że po jednej wspólnej nocy tak irracjonalne myśli rodzą się w jego głowie? Sam powiedział Sarze, że jedna noc nie daje jej prawa wtrącać się do jego życia. To powinno działać w dwie strony: on też nie ma do niej prawa. Nigdy nie spełni jej oczekiwań.

Gdy tylko napisze artykuł, natychmiast wyjedzie z Benton Springs; wróci do ciepłego Miami, gdzie rozpocznie nowy rozdział w swojej karierze.

Przynajmniej taki miał plan. Tyle że to brzmiało jakoś... hm, nieciekawie, ponuro.

– Wciąż jesteś młoda. – Stał po drugiej stronie wyspy. Potrzebował zachować dystans. – Masz mnóstwo czasu, aby poznać kogoś i założyć rodzinę.

Sara przygryzła wargę, po czym wzruszywszy ramionami, zdjęła palto.

– Daj płaszcz. – Wyciągnęła rękę. – Nie mam pojęcia, jak długo potrwa śnieżyca, ale jest nadzieja, że wkrótce pojawią się pługosolarki i przed wieczorem wrócisz do domu.

Bo inaczej musiałyby spędzić tu noc, a wiedział, czym by się to skończyło. Szczycił się, że ma kontrolę nad swoim życiem, Sara jednak jak za dotknięciem magicznej różdżki potrafiła mu ją odebrać.

Czy miała tego świadomość? Czy zdawała sobie sprawę, że może mieć każdego mężczyznę, jakiego zapragnie? Wystarczy, by pstryknęła palcami, a każdy przybiegnie gotów spełnić wszystkie jej życzenia.

Każdy prócz niego.

Gdyby chciał się ustatkować, byłaby jego wymarzoną kandydatką na żonę. W odpowiedzialny sposób podchodziła do pracy, dążyła do sukcesu, ceniła bliskie osoby. W dodatku była piekielnie seksowna, a w łóżku... dość powiedzieć, że chyba nie znalazłby lepszej kochanki.

Zalała go fala ciepła. Szybko zdjął płaszcz i powiesił obok palta Sary. Mimochodem otarł się o nią ramieniem. Natychmiast zwinął dłoń w pięść. Tak, lubił panować nad wszystkim, lecz nie umiał zapanować nad emocjami. Nadal był roztrzęsiony po jeździe samochodem. Musi zapomnieć o przeszłości, wyrzucić tamte obrazy z głowy, jeśli chce pozostać silny.

– Powiesz mi, co się z tobą działo? – spytała łagodnie.

Miał wrażenie, jakby próbowała zajrzeć w głąb jego duszy, i może faktycznie tak było.

– Już zakończyliśmy ten temat.

Ścisnęła jego dłoń.

– Umiem słuchać i obiecuję, że nikomu nic nie powiem. Wszyscy mamy tajemnice. Czasem warto się nimi podzielić, od razu robi się lżej.

Wiedział, że Sara wierzy w to, co mówi. Ale ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę, to rozmowa o wydarzeniu sprzed dwudziestu lat, które nadal go prześladowało.

Wyszarpnął rękę i cofnął się krok.

– Mogę poczekać w samochodzie, aż pojawią się pługi i droga będzie bezpieczna.

Chwyciła go za łokieć. Kiedy przedramieniem niechcący musnął o jej biust, zobaczył, jak puls na jej szyi przyśpiesza. Pokusa, by zatracić się w jej świetle, była ogromna, ale strach również.

Seks wszystko pogmatwał. Źle zaczęli swoją znajomość. Próbował to naprawić, ale bez większego powodzenia.

– To kiepski pomysł – warknął, przenosząc spojrzenie z jej ręki na twarz.

– Tylko rozmawiamy. Po to tu przyjechałeś, prawda? Przeprowadzić rozmowę?

Spryciula próbuje namieszać mu w głowie. Ale musi być silny, nie wolno mu ulec jej wdziękowi, empatii czy urodzie.

– Jeśli chcesz, możemy przystąpić do pracy. – Puściła jego łokieć, ale się nie odsunęła. – Usiądziemy w salonie i możesz pytać mnie o wszystko, czego potrzebujesz do artykułu.

Wybuchnął śmiechem.

– Nie masz pojęcia, czego chcę.

W odpowiedzi uśmiechnęła się zalotnie, a on znów poczuł ukłucie w łądźwiach. Przebywanie z nią sam na sam było niebezpieczne. I pomyśleć, że na początku wydawała mu się taka słodka i naiwna. Nabierał jednak coraz większej pewności, że od pierwszej chwili wiedziała, co robi.

– Możesz śmiało napisać, że Elise jest mózgiem grupy – rzekła, podwijając pod siebie nogi. – Delilah jest ostrożna i nieufna, chociaż trochę złagodniała, odkąd wrócili do siebie z Camem.

– Byli rozwiedzeni? – Ian siedział na drugim końcu kanapy, robiąc notatki w telefonie.

– Nie zdążyli podpisać papierów rozwodowych. – Sara westchnęła. – Byli sobie przeznaczeni. Poznali

się, przeżyli gorący romans i nim się obejrzałam, wzięli ślub. Od początku wiedzieli, że mają razem iść przez życie.

Odłożył telefon.

– Delilah wspomniała, że Elise poznała swojego męża w Angel's Share i że utknęli w piwnicy...?

Sara wybuchnęła śmiechem.

– Tak! Antonio przyleciał do Stanów, szukając destylarni i winiarni, które mogłyby zaopatrywać należącą do jego rodziny sieć restauracji w Hiszpanii. W każdym razie na skutek awarii prądu spowodowanej ulewą on i Elise przez wiele godzin nie mogli się wydostać z zamkowej piwnicy, a teraz są w podróży poślubnej.

Ian wytrzeszczył oczy.

– Czyli panny Hawthorne nie tracą czasu.

– Dwie nie tracą, a trzecia...

Może nigdy nie wyjdzie za mąż. Może pójdzie w ślady Milly i będzie opiekowała się innymi. Milly przecież wiodła szczęśliwe życie. Sara nie pamiętała, aby matka marzyła o małżeństwie czy trwałym związku. Rzadko też umawiała się na randki, ale zajęta wychowywaniem trzech córek może nie miała na to czasu.

– Przestań! – skarcił ją. – Znajdziesz męża, skoro tego naprawdę chcesz. Przeszkody trzeba pokonywać.

Zamrugnęła i wróciła do rzeczywistości.

– A to na pewno. Ale akurat myślałam o Milly.

– To twoja matka, która niedawno zmarła?

– Tak. Nie wyszła za mąż. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam. Całe życie poświęciła mnie i moim siostram; troszczyła się o nas i powtarzała nam, żebyśmy spełniały swoje marzenia. Ciekawe, o czym sama marzyła.

– Może właśnie o tym? Żebyście byli szczęśliwi?

Na twarzy Sary odmalowało się wzruszenie.

– Mówisz tak, jakbyś ją znał.

– Wypuściła spod swoich skrzydeł trzy silne, fantastyczne kobiety.

Psiakość, ale on pięknie dobiera słowa. Kto by przypuszczał, że ten wywiad okaże się balsamem na jej zranione serce?

Ale nie tylko pięknie mówił, również pięknie się prezentował. Wiele czasu minęło, odkąd gościła u siebie mężczyznę. Oczywiście dziś to nie była zaplanowana wizyta, doszło do niej z powodu śnieżycy, ale kto by się przejmował.

Łagodny blask lampek na choince i nad kominkiem stwarzał przytulną atmosferę. Było jej dobrze, błogo i marzyła o tym, by ta chwila wiecznie trwała.

– Dlaczego destylarnia? – spytał. – Sama powiedziałaś, że to dziedzina zdominowana przez mężczyzn...

– Wiedziałyśmy, że odniesiemy sukces. Mieszkańcy Kentucky kochają historię i bourbona. Otwarcie destylarni w starym porzuconym zamku wydawało nam się strzałem w dziesiątkę.

Ian ponownie sięgnął po telefon.

– Jeśli wolisz, mogę to ująć bardziej poetycko – oświadczyła.

Kąciki ust mu zadrgały. Wpatrywała się w jego twarz, starając się zapamiętać każdy najdrobniejszy szczegół. Ian okazał się wspaniałym kochankiem. Pragnęła go do bólu. Strach, który wcześniej widziała w jego oczach, uczynił go jakoś bardziej ludzkim, a zarazem bardziej tajemniczym.

– Gapisz się.

– Mam zamknąć oczy?

Zaskoczył ją jego wybuch śmiechu.

Gapiała się, bo widok się jej podobał. Poza tym tylko to jej zostało: patrzeć. Ian dał jej do zrozumienia, że powtórki seksu nie będzie. Ale ciekawiło ją, jak by im było z sobą teraz, gdy poznali się trochę lepiej.

Może nie był tym mężczyzną, na którego czekała, ale dopóki ten się nie pojawi, zamierzała korzystać z życia.

– Dlaczego wtedy zaprosiłeś mnie do siebie?

Słowa wypłynęły jej z ust, ale nie żałowała. Bo miała już pewien wgląd w charakter tego mężczyzny

i wiedziała, że zabranie do domu obcej kobiety nie pasowało do niego.

– Rzadko sobie czegoś odmawiam, a dawno żadna kobieta mnie tak nie zaintrygowała jak ty.

No proszę, zupełnie się tego nie spodziewała.

– Nie sądziłam, że odpowiesz – przyznała.

W kominku gazowym zapłonął ogień; nastrój zrobił się jeszcze bardziej romantyczny. Sara westchnęła w duchu: tylko tego brakowało! Już tak i tak była o krok od zakochania się w Ianie.

– Zwykle nie odpowiadam, kiedy nie czuję się dobrze w czyimś towarzystwie.

– Czyli w moim czujesz się dobrze?

– Najwyraźniej.

Powoli, cegła po cegle, burzyła mur, którym się otaczał. Otuliła się mocniej swetrem i oparła głowę o tył kanapy. Nagle ziewnęła. Zasłoniła usta, bezskutecznie próbując ukryć zmęczenie.

– Idź się położyć. Ja sobie posiedzę – powiedział.

– No co ty! – oburzyła się. – Nie zostawia się gościa samego.

– Dlaczego? Od początku zachowujemy się w sposób mało konwencjonalny.

– To prawda. Ale nie jestem senna. Po prostu ciągle gdzieś gnam, więc jak zbyt długo siedzę bez ruchu, mój organizm uważa, że nadeszła pora snu.

– Może...

Zadzwoił telefon.

Zanim usiedli na kanapie, Sara przebrała się: włożyła ulubione legginsy, grube skarpety i sweter Milly – strój zdecydowanie mniej seksowny niż ten, który miała na sobie przy ich pierwszym spotkaniu. Teraz z kieszeni swetra wyciągnęła telefon i zerknęła na wyświetlacz.

– Przepraszam, muszę odebrać.

Wstała, drżącą ręką ściskając komórkę. Rozmowę chciała odbyć na osobności, ponieważ nie wiedziała, co usłyszy i jak zareaguje.

Przeszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

– Halo?

– Saro, mam wieści.

Serce jej załomotało. Tak długo czekała na te słowa.

– Znalazłeś mojego ojca?

– Tak.

Kolana się pod nią ugięły, osunęła się na podłogę. Słuchała uważnie, co detektyw mówi, a jednocześnie starała się oddychać głęboko, by nie stracić przytomności.

Kiedy ona, Dee i Elise odkryły, że są siostrami przyrodnimi, Sara rozpoczęła poszukiwanie swojego biologicznego ojca. Elise swojego nie zamierzała szukać, a Delilah – po tym, gdy Cam zdobył dla niej informacje – nie mogła zdecydować, czy chce spotkać się z tym człowiekiem.

Sarze jednak bardzo na tym zależało. Pragnęła poznać swoją historię. Miała wspaniałe siostry, Milly stworzyła im dom pełen miłości, ale wciąż czuła dziwną pustkę.

– Facet ma rodzinę – ciągnął detektyw. – Pomyliłem się co do jego imienia. Nazywa się Trenton, nie James; Trenton Mills i mieszka w Knoxville. Uczy w miejscowej szkole, jego żona jest tam dyrektorką, a syn rok temu zakończył naukę. Wydają się zżyta, kochającą się rodziną.

Rodzina. Tak wiele różnych rzeczy kryje się pod tym słowem, ale wspólnym mianownikiem jest miłość.

– Ciekawe, czy on w ogóle o mnie wie...?

– Nigdy z nim nie rozmawiałem. Mogę kontynuować „śledztwo” albo mogę przekazać ci wszystkie informacje, jakie zgromadziłem.

Sara zamknęła oczy, usiłując powstrzymać gromadzące się pod powiekami łzy.

– Przekaż. Dalej już sobie poradzę.

– Czułem, że tak powiesz. Zaraz prześlę ci wszystko mejlem.

– Dziękuję. Bardzo dziękuję. Nawet nie wiesz, jaka jestem ci wdzięczna.

– Ciesz się, kiedy mogę komuś pomóc.

Zakończyła rozmowę, po czym szybko zajrzała do skrzynki odbiorczej. Raz po raz odświeżała stronę i wreszcie, kilka minut później, pojawił się mejl z załącznikiem. Natychmiast go otworzyła.

W środku znajdowało się mnóstwo zdjęć. Potem ściągnie je na komputer i wydrukuje, na razie musi jej wystarczyć mały ekran telefonu. Przejrzała wszystkie pośpiesznie, a następnie wróciła do początku; każde zdjęcie studiowała uważnie, szukając podobieństw. Na pewno miała identyczne oczy i usta jak ojciec... i jak jej brat.

Szloch uwiązał jej w gardle, pierwsza łza spłynęła po policzku. Najprawdopodobniej brat nie wie o jej istnieniu. Niewykluczone, że ojciec też.

Czy ma prawo postąpić samolubnie i wtargnąć w jego życie? Czy ojciec chciałby ją poznać? Jak to możliwe, że tak normalny i rozsądny mężczyzna związał się z narkomanką? Tak wiele miała pytań, ale najbardziej interesowało ją, czy ojciec będzie chciał się z nią spotkać. Tylko to się liczyło.

Wcześniej oczywiście porozmawia z Dee i Elise, będzie potrzebowała ich wsparcia, ale...

Tak, gotowa była rozpocząć nowy rozdział w księdze swojego życia.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ian zapukał do drewnianych drzwi, a gdy te ustąpiły, wsunął do środka głowę. Sara siedziała na podłodze. Oczy miała zaczerwienione, ślady łez na policzkach.

– Co się stało? – Natychmiast znalazł się przy niej.

Opadł na kolana i zerknął na telefon, który trzymała w dłoni. Oglądała zdjęcia jakiejś rodziny, której twarze nic mu nie mówiły. O co chodzi? Co się wydarzyło, odkąd prawie godzinę temu wyszła z salonu? Dlaczego płakała?

– O Boże! – Otworzyła szeroko oczy i schowała telefon do kieszeni. – Na śmierć o tobie zapomniałam.

– Wiesz, jak podbudować męskie ego – zażartował, chcąc wprowadzić lżejszy nastrój. Usiadł na dywanie. – Co ci jest? Otrzymałaś złą wiadomość?

Pokręciła głową.

– Przeciwnie, fantastyczną, ale nie bardzo wiem, co z nią począć. Tak mnie to wszystko pochłonęło, że straciłam poczucie czasu. Przepraszam.

Odetchnął z ulgą.

– Nie przepraszaj. Zaniepokoiłem się, kiedy tak długo nie wracałaś, a kiedy zobaczyłem cię zapłakaną... Psiakość, więcej mnie tak nie strasz.

Pogładziła go po twarzy, palcami ocierając o bliznę na brodzie.

– No widzisz? Jednak troszczysz się o mnie. Wcale nie jesteś zimny i bezduszny.

Ścisnął jej dłoń.

– Tak mnie widzisz? Jestem zimny i bezduszny?

– Ja... Nie.

Nie był zimny, był podniecony; z jego oczu bił żar. Powinien był poczekać w samochodzie, tak jak proponował parę godzin temu; nie siedzieliby tu teraz na podłodze, on i ona... Stale o niej myślał; nawet gdy przebywał z dala od niej, cały czas mu towarzyszyła.

– Pocałujesz mnie? – szepnęła, spoglądając na jego usta.

– Tego chcesz? Żebyś odświeżył ci w pamięci tamtą noc?

– Żebyś ją powtórzył.

Tej przyjemności nie potrafił odmówić ani jej, ani sobie. Oboje krążyli wokół tego tematu, odkąd dwa dni po upojnej nocy spotkali się w jej firmie. Ale po dzisiejszej rozmowie telefonicznej Sara wydawała mu się krucha i bezbronna; nie chciał, by później żałowała.

Przytulił ją do siebie i spojrzał jej w oczy; nie było w nich cienia wahania, jedynie pożądanie.

– Chcesz mnie wykorzystać, żeby nie myśleć o kłopotach?

– Może. To ci przeszkadza?

Nie przeszkadzało, choć zdziwił się, kiedy poczuł lekki zawód. Nigdy nie chciał się z nikim wiązać. Teraz też nie. Ale zaskoczyły go jej słowa.

Sara różniła się od kobiet, jakie znał. Może właśnie kogoś takiego potrzebował? Kogoś, kto niczego od niego nie oczekuje? Kogoś, komu wystarczy sam seks? Sara o nic więcej nie prosiła...

– Długo się zastanawiasz – powiedziała, usiłując się wyswobodzić z jego objęć.

Zacisnął mocniej ramiona i przytknął czoło do jej czoła.

– Skrzywienie zawodowe – wyjaśnił. – Zawsze wszystko analizuję, zanim podejmę działanie.

Uśmiechnęła się.

– Tamtego wieczoru też wszystko przeanalizowałeś, zanim zaprosiłeś mnie do siebie?

Roześmiał się cicho.

– A żebyś wiedziała!

– W takim razie postanowione. – Wsunąwszy mu się na kolana, objęła go za szyję. – Musimy sprawdzić, czy podjąłeś właściwą decyzję, wtedy i teraz.

Tak, podjął właściwą decyzją. Nie miał co do tego wątpliwości. Ale koniec z gadaniem. Cokolwiek się działo w życiu Sary, jego nie dotyczy; jeżeli jednak szuka ucieczki od rzeczywistości, gotów jest służyć jej pomocą. On, nikt inny. Nie bardzo rozumiał uczucia, jakie nim kierowały, ale nie zamierzał ich teraz

analizować.

– Ty też mnie możesz wykorzystać – dodała. – Na razie nigdzie się stąd nie ruszamy.

Tak, burza śnieżna ma pewne plusy, uznał Ian.

Wsunął palce pod sweter Sary. Jej skóra niemal parzyła. Jak to możliwe, że prosty dotyk jest tak podniecający, a jednocześnie ma tak kojące działanie?

Sara odchyliła głowę. Nie mógł przepuścić takiej okazji. Od sobotniej nocy marzył o tym, by znów z nią być. Zaczął wolno pokrywać pocałunkami jej szyję. Gdy dotarł do brody, Sara wsunęła ręce w jego włosy i przywarła ustami do jego warg. Wzniecała ogień i płonęła, a sposób, w jaki reagowała na pieszczoty, potrafił uzdrowić poobijaną umęczoną duszę i podbudować męskie ego.

Była niesamowita nie tylko jako kochanka, również jako kobieta. Podniecała go, ale i intrygowała. Darzył ją... nie, nie chciał tego analizować. Intymność ma wiele warstw, jemu wystarczała ta powierzchowna.

– Za dużo myślisz – szepnęła, nie odrywając ust od jego warg. – Odpręż się.

– Twarda ta podłoga – mruknął. – Nie jestem już młodzieniaszkiem.

Roześmiawszy się, poderwała się na nogi, po czym wyciągnęła do niego rękę. Serce zabiło mu szybciej. Szlag! W jego życiu nie ma miejsca na romantyczne uniesienia!

Podał Sarze rękę, wstał i natychmiast porwał ją w ramiona. Jej radosny pisk ponownie uzmysłowił mu, jak bardzo się różnią. Z początku był tym zdziwiony, ale z każdym dniem coraz bardziej mu się to podobało...

Rozejrzał się. Miękka żółta kanapa w rogu idealnie się do tego nadawała. Nie chciał używać twardej powierzchni takiej jak blat biurka. Łóżko oczywiście odpadało. Po pierwsze, nie wiedział, gdzie znajduje się sypialnia, a po drugie, sypialnia oznacza poziom bliskości, na jaki nigdy nie będzie gotów.

– Po co ci tyle poduszek? – spytał.

Otoczyła go w pasie nogami, zarzuciła mu ręce na szyję, po czym zerknęła za siebie na stos srebrnych i białych poduch ze świątecznymi wzorami.

– Bo jestem kobietą i lubię ładne dodatki.

Oczywiście. Zbliżały się święta, więc chciała wprowadzić miły świąteczny nastrój. Dla niego to był obcy świat, obcy sposób myślenia.

Znał Sarę niecały tydzień, a już zdołała coś w nim zmienić. Ciekawe, jaki będzie, kiedy wróci do Miami.

Ułożył ją na poduszkach. Chryste, ależ była piękna. Uśmiechnięta, z rozrzuconymi włosami i ustami nabrzmiałymi od pocałunków, zapierała dech w piersi.

– Kocham, kiedy tak na mnie patrzysz.

Znieruchomiał. Jak on na nią patrzy? Co takiego zobaczyła w jego oczach?

Nie spytał, bo nie chciał znać odpowiedzi, zwłaszcza że użyła słowa, którego się wystrzeżał, słowa na literę K.

Odpiął kamizelkę i zrzucił ją na podłogę, potem zaczął rozpinąć koszulę, powoli, by jak najdłużej czuć na sobie pełne zachwyty spojrzenie Sary.

Obserwowała go tak, jakby nic poza nim się nie liczyło. Nawet nie przypuszczał, że to takie miłe uczucie.

Serce ponownie zabiło mu szybciej. Cholera, musi uważać, żeby nie stracić kontroli. Jakim cudem Sara w tak krótkim czasie zdobyła nad nim tak ogromną władzę? Pewnie nawet nie była świadoma własnej siły oddziaływania.

– I znów myślisz – powiedziała, siadając. – Zmarszczki między brwiami ci się pogłębiły. Co cię tak trapi?

Ty.

– To, że wciąż jesteś ubrana. – Pozbył się koszuli, po czym rozpiął pasek. – Nie rozbierzesz się?

Przekrzywiła głowę.

– Oglądam ekscytujący spektakl, ale faktycznie, chyba za dużo mam na sobie...

Zdjęła sweter, powoli uniosła dół bluzki. Spoglądał na nią z góry. Kiedy wstała, cofnął się krok.

Podobała mu się w półnagliżu, ale pragnął ją widzieć całkiem naga. W okamgnieniu pomógł jej pozbyć się spodni oraz bielizny. Przeciągnął dłońmi po jej gołych biodrach i zacisnął je na talii, potem podszedł do niej blisko. Jej piersi przylgnęły do jego torsu. Poczul, jak zalewa go kolejna fala podniecenia.

– Masz prezerwatywy? – spytała, obejmując go za szyję. – Bo ja nie. Nie przyprawiam tu mężczyzn.



Z powodów, które nie chciał analizować, ucieszył się, że Sara nie ma stałego partnera. Pragnął ją mieć na wyłączność, choć to oczywiście nie wchodziło w grę. Mieszkali w dwóch różnych światach i mieli dwa różne spojrzenia na życie.

Liczyła się terażniejszość.

– Niestety – odparł. – Kiedy rano wyruszałem z domu, nie sądziłem, że tu wylądujemy.

Przygryzła z zadumą wargę.

– Jestem czysta i przebadana – oznajmiła. – Ale jeśli wolisz, możemy się z powrotem ubrać...

Przytknął usta do jej warg. Nie zamierzał się ubierać, chyba że ona tak zdecyduje.

Obejmując Sarę w talii, podniósł ją i pogłębił pocałunek. Po chwili, obróciwszy się, osunął się na kanapę. Sara usiadła na nim. Kiedy oderwała usta od jego warg i spojrzała na niego pytająco, zapewnił ją, że też jest zdrowy.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Nigdy też nie chciał być z kobietą, nie mając zabezpieczenia.

Na twarzy Sary pojawił się promienny uśmiech. Powoli uniosła biodra, po czym je opuściła, łącząc ich ciała w jedno. Dobrze wiedziała, jaką ma nad nim moc. Wcale nie była takim niewiniątkiem, za jaką ją uważał. Ten fakt jeszcze bardziej go podniecił. Jej różne oblicza były fascynujące i stanowiły wyzwanie.

Kiedy był już w środku, Sara wygięła plecy. Pamiętał z poprzedniego razu, jak seksownie wygląda w tej pozie, lecz zapragnął czegoś więcej. Mieli mnóstwo czasu, nigdzie się nie spieszyli, a on tak wiele rzeczy chciał z nią zrobić.

Przytrzymując Sarę w pasie, przekręcił się i ułożył ją na wznak. Otoczyła go nogami. Włosy miała rozsypane po poduszce, spojrzenie wygłodniałe. Przytknęła dłonie do jego policzków i rozchyliła wargi, zachęcając go do pocałunku.

Jedną ręką uchwycił się podłokietnika, drugą zacisnął na udzie Sary i przywierając ustami do jej ust, zaczął unosić i opuszczać biodra. Pragnął jej do bólu, pragnął ją zaspokoić, dać jej rozkosz, być wszystkim, o czym marzyła.

Ich ciała tańczyły, wokół rozbrzmiewał cichy pomruk zadowolenia. Ian podsunął wyżej nogę Sary, by dostarczyć jej jeszcze pełniejszych wrażeń. Po chwili oderwała usta od jego ust i odleciała. Znieruchomiał. Z trudem panując nad własnym podnieceniem, czekał. Obserwował jej orgazm; nie chciał stracić ani sekundy.

Dopiero gdy wróciła na ziemię, zaczął ponownie się poruszać. Tym razem szybciej, jakby próbował ją dogonić. Opuszkami palców wodziła po jego ustach, szyi i klatce piersiowej. Nie wytrzymał; rozkosz rozlała się po całym jego ciele.

Szeptala mu coś do ucha. Słyszał jej głos, lecz nie rozróżniał słów. Fala orgazmu, jaka go porwała, była tak silna, że na niczym innym nie mógł się skupić.

Kiedy oprzytomniał, delikatnie odgarnął Sarze włosy z twarzy. Patrzyła na niego z miłością. Zamknął pośpiesznie oczy, udając, że nie zagląda w głąb jej duszy.

– Dobrze, że tu jesteś – szepnęła.

Nie odpowiedział, ale też się cieszył.

Co miał z tym począć? Nie należał do jej świata, do żadnego nie należał i nie chciał należeć. A jednak był tu, w domu Sary w Benton Springs, i było mu całkiem dobrze.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Jakie masz plany?

Wyciągnęła nogi, stopy ułożyła na kolanach Iana. Wciąż przebywali w jej gabinecie, ale już nie byli nadzy. On miał na sobie spodnie, ona jego koszulę. Czuła na niej jego zapach; najchętniej przytknęłaby nos do kołnierzyka i nabrała w płuca powietrza.

– To znaczy, kiedy wyjedziesz z Benton Springs. Sądząc po twoich artykułach, podróżujesz po świecie.

Ujął jej stopę i zaczął masować. Niewiele brakowało, by Sara zamknęła oczy i zamruczała z rozkoszy, ale się pohamowała. Ciekawa była jego życia.

Śnieg wciąż padał, a ona wysłała esemesy do pracowników destylarni, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Było. Mogła się skupić na Ianie.

Informacją o swoim ojcu chciała podzielić się z siostrami. Jutro, o ile pogoda dopisze, Elise wróci z podróży poślubnej, a wtedy ona, Sara, zwoła spotkanie rodzinne.

– Plany? Wracam na Florydę – odparł – i kończę współpracę z „Elite”. Czas na zmiany.

Sara podparła ręką głowę.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami. Poprawił jej stopy i kontynuował masaż.

– Sam nie wiem. Czuję, że pora zająć się czymś innym. Lata temu Nigel zaprosił mnie do współpracy, wszystko mu zawdzięczam, ale nawet on uważa, że czas się pożegnać z piśmem.

– Czyli co? Zrobisz sobie przerwę? Będziesz podróżował?

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w swoje dłonie. Miała wrażenie, że się zastanawia. Może nie chciał mówić jej o swoich planach? W końcu poza seksem nic ich nie łączyło.

– Nie musisz odpowiadać – dodała pośpiesznie. – Nie jestem twoją dziewczyną, która wściubia... To znaczy w ogóle nie jestem twoją dziewczyną. Po prostu...

– Od dawna myślę o napisaniu książki.

– Naprawdę? To niesamowite.

Wzruszył ramionami.

– Zjeździłem cały świat. Chętnie opowiedziałbym o różnych rzeczach, których się nauczyłem podczas podróży. Może nie ograniczę się do jednej książki?

– A masz zamiar gdzieś się przenieść?

– Kocham Miami. Zamieszkałem tam po...

– Po śmierci mamy?

Ręce na jej stopach znieruchomiały. Cisza świadczyła o tym, że przekroczyła granicę, której on nie chciał przekraczać. Strata najbliższej osoby często sprawia, że ludzie zamykają się w sobie; że trudno im pokonać ból.

Ciekawa była, czy Ian z kimkolwiek rozmawiał o tragedii, która go spotkała. Czy miał kogoś, komu mógł się zwierzyć, na kim mógłby się wesprzeć?

Podejrzewała, że wszystko w sobie dusi. Najpewniej uważał, że wystarczy mu pisanie o innych. Że nie chce nikomu wypłakiwać się w mankiet ani na nikim wspierać. Dotychczas radził sobie, angażując się w każdy kolejny projekt.

Ale to nie wypełniło pustki, jaką śmierć matki zostawiła w jego życiu.

– Zignoruj moje pytanie – powiedziała. – Możemy porozmawiać o czymś innym, tylko nie przerywaj.

Odprężył się i podjął na nowo masaż.

– A może zostałbyś na świąteczną galę? Myślę, że będzie miło i że żadna śnieżycyca nie pokrzyżuje nam planów.

– Dzisiejsza mnie nie zachwyca. Gdyby nie artykuł, byłbym już w drodze do Miami. Ale... – popatrzył Sarze w oczy – może dałbym się przekonać i został chwilę dłużej.

Dlaczego przeszył ją dreszcz? To, że Ian wyjedzie kilka dni później, niczego nie zmieni. Nie zamierzał zostać na stałe, nie stworzą trwałego związku...

Mimo to ucieszyła się, że spędzą razem więcej czasu. Postara się ten czas dobrze zużytkować.

– Mógłbyś u mnie zamieszkać do czasu wyjazdu.

Widząc zdumienie w jego oczach, przygryzła wargę. Czekala. Nie chciała mówić tego na głos, ale było za późno; nie mogła cofnąć słów, więc nawet nie próbowała.

– Żebyś mogła mnie wykorzystywać, kiedy tylko najdzie cię ochota? – spytał, uśmiechając się łobuzersko.

– Zgadłeś.

Przynajmniej nie był zszokowany jej propozycją. A to, że od razu jej nie odrzucił, znaczyło, że się zastanawia. Za dnia mógłby przebywać w destylarni, nocami zaś w jej łóżku.

– Masz pokój gościnny?

Zmarszczyła czoło.

– Nawet trzy, ale sądziłam...

– Okej, przeniosę się, ale nie chcę dzielić twojej sypialni. To zbyt intymne.

Najwyraźniej miał poważny problem z nawiązywaniem bliskich relacji, ale okej. Uszanuje jego życzenie i nie będzie wiercić mu dziury w brzuchu.

– W porządku – powiedziała. – Jak tylko droga będzie przejezdna, podskoczmy po twoje rzeczy.

– Nie masz jacuzzi – zauważył.

Poderwała się z kanapy i stanęła naprzeciwko niego. Oparła prawe kolano po jego lewej stronie, lewe po prawej i usiadła mu na kolanach.

– Może kiedy pojedziemy po twoje rzeczy, to jeszcze raz z niej skorzystamy?

Przytulił ją do siebie.

– Miewasz wspaniałe pomysły, wiesz?

Nigdy nie proponowała mężczyźnie, żeby się do niej wprowadził i nie wiedziała, dlaczego zaproponowała to Ianowi. Chyba chciała być z nim najdłużej, jak się da, ale ich wspólny czas i tak powoli dobiega końca.

– Wyglądasz na szczęśliwą i wypoczętą.

Elise weszła do sali konferencyjnej w destylarni odprężona, promiennie uśmiechnięta, z piękną opalenizną.

– I jestem, choć nadal męczy mnie różnica czasu. Śnieżycą pomieszała nam szyki, ale nie narzekam; dzięki niej spędziliśmy kilka dodatkowych dni w rajku.

Sara również nie narzekała na śnieżycę, cieszyła się towarzystwem Iana, ale nie zamierzała opowiadać siostrze o swoim gorącym romansie.

Były pilniejsze sprawy do omówienia.

– Przepraszam za spóźnienie. – Delilah wpadła do gabinetu zdyszana. – Cam postanowił sprawić mi niespodziankę i przyniósł do domu szczeniaka. Oczywiście w nocy nie zmrużyłam oka. A buty, które chciałam rano włożyć, zostały obsuszone i...

– Masz zdjęcia? – przerwała jej Sara. – Dlaczego nam ich nie wysłałaś? Jak ten szczeniak ma na imię?

– Jakiej jest rasy? – Elise dorzuciła kolejne pytanie.

Postawiwszy kubek z kawą i torebkę na stole, Delilah przytuliła Elise.

– Dobrze, że już wróciłaś. Wyglądasz jeszcze piękniej niż zwykle, a nie sądziłam, że to możliwe. Psinie daliśmy na imię Milly. Mam nadzieję, że to wam nie przeszkadza?

– Mama byłaby zachwycona – oznajmiła Sara.

Delilah wyjęła telefon, odnalazła zdjęcia pieska i pokazała siostrze.

– Tu macie kilka fotek i filmików. Mała rozrabia w nocy i wszędzie sika, ale pracujemy nad tym. Zresztą jest tak rozkoszna, że nie sposób się na nią złościć.

– Hm... – Elise ściągnęła brwi. – To labrador czy...

– Kundelek. Ze schroniska. – Delilah odgarnęła włosy za uszy i pochyliła się nad ramieniem siostry. – Cam powiedział, że od dłuższego czasu myślał o adopcji psa, ale oboje byliśmy bardzo zajęci. A teraz Cam ma mniej obowiązków zawodowych, więcej czasu spędza w domu... I mówi, że to dobry moment na dziecko.

– Co? – Telefon wypadł Elise z ręki. Sara go złapała. – Przymierzacie się?

Delilah skinęła głową.

– Ale jeszcze nic nie jest postanowione. Choć, przyznaję, kusi mnie to znacznie bardziej niż dawniej.

– Byłabyś wspaniałą matką – powiedziała Sara. – A psinę muszę zobaczyć. Jest urocza.

– Zapraszam. – Delilah odłożyła telefon na stół i sięgnęła po kawę. – No dobra, co to za pilna sprawa, Saro? Z twojego esemesa wynika, że to coś ważnego.

Sara wzięła głęboki oddech. Siostry wsparły ją, kiedy postanowiła odnaleźć biologicznego ojca; wiedziała, że ucieszy ich wiadomość, którą usłyszą.

– Detektyw znalazł mojego ojca.

Zaniemówiły.

– Mieszka w Knoxville z rodziną. – Przeszła na koniec stołu, gdzie leżał skoroszyt zawierający informacje i zdjęcia, które detektyw jej przesłał. – Pokażę wam...

Otworzyła skoroszyt. Na samym wierzchu było zdjęcie Trentona, jego żony i ich syna.

– Ale jesteście podobni – szepnęła Elise.

– Też mi się tak wydawało. – Sara przełknęła ślinę. Na moment wzruszenie odebrało jej głos. – To niesamowite uczucie wiedzieć, że mam drugą rodzinę i że przypominam kogoś z wyglądu. Cieszy mnie, że mam taką samą brodę jak mój ojciec. To normalne?

– Tak. Masz prawo się cieszyć. Co teraz? Chcesz zadzwonić, umówić się na spotkanie?

Sara odsunęła od stołu skórzany fotel i usiadła. Jej wzrok ponownie padł na zdjęcie. Przygryzła wargę.

– Na sto procent chcę się odezwać, ale nie wiem, jak będzie najlepiej. Bo facet przeżyje szok. Co radzicie? Wysłać mu mejla, żeby miał czas przetrwać wiadomość i pomyśleć nad odpowiedzią? Czy zadzwonić, żeby usłyszał mój głos?

– Ja bym zadzwoniła – odparła Delilah. – To znaczy do swojego nie zadzwoniłam, chociaż Cam zdobył jego numer. I nie wiem, czy zadzwonię. Ale ja to ja, a ty to ty. I na twoim miejscu wołałabym zadzwonić, bo mejle są takie bezosobowe.

– Dee ma rację. – Elise ścisnęła dłoń Sary. – I bez względu na to, co postanowisz, będziemy cię mocno wspierać. Och, Saro, to wspaniała wiadomość!

Elise stanowczo odmówiła szukania swojego ojca, z kolei Dee, mając informacje o swoim, nie wykonała żadnego ruchu, aby się z nim skontaktować. Natomiast marzyła o poznaniu swojej przeszłości.

– No dobrze, to chyba zadzwonię. – Westchnęła. – Mam nadzieję, że nie zakłócę mu życia. Bo... kurczę, a jeśli on wie o moim istnieniu? Przecież mógł porzucić moją... naszą matkę, kiedy dowiedział się, że zaszła w ciążę?

Elise zaczęła przeglądać papiery w teczce; przejrane strony podawała Delilah. Sara czekała. Informacji nie było dużo, ale i tak było ich więcej, niż dotąd miała.

– Facet poświęcił życie nauczaniu, prowadzi też mnóstwo zajęć pozalekcyjnych – informowała Delilah. – Moim zdaniem kocha dzieci, czyli jest duża szansa, że nie wie o twoim istnieniu.

– Mam taki mętlik w głowie. – Sara popatrzyła na siostry. – Jak to możliwe, że porządny człowiek zadaje się z kimś takim jak nasza matka? Z narkomanką, która raz po raz trafia na odwyk?

– Matka miewała okresy trzeźwości. – Elise odłożyła kartki i usiadła koło Sary. – Może poznali się, kiedy akurat nie brała?

Najwyraźniej tak było. Mężczyzna na zdjęciach wydawał się kompletnym przeciwieństwem kobiety, która je urodziła. Sara nie czuła nienawiści do matki, która zmarła w więzieniu, gdzie trafiła za posiadanie narkotyków. Ludzie popełniają błędy. Żałowała jedynie, że matka nie zdołała rzucić nałogu i wychować trzech dziewczynek, które sprowadziła na świat.

Na szczęście w ich życiu pojawiła się Milly, która adoptowała wszystkie trzy i traktowała jak córki. Sara miała szczęśliwe dzieciństwo; wspomnienia z tego okresu starczą jej do końca życia.

– Czy jestem zachłanna? Że mało mi tego, co mam i chcę więcej?

– Nie bądź śmieszna – oburzyła się Elise. – Nie jesteś zachłanna i nie ma nic złego w tym, że zadzwonisz do ojca. Jeśli nie będzie chciał się spotkać, to trudno. Ale jeśli zechce, otworzą się przed tobą nowe wspaniałe możliwości.

Na myśl o tym, że będzie miała więcej osób do kochania, więcej osób, z którymi będzie tworzyć wspomnienia, Sara poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

Delilah chwyciła pudełko chusteczek.

– Nie becz, bo wszystkie zaczniemy ryczeć, a mamy przed sobą mnóstwo pracy. W dodatku paskudnie wyglądamy zapłakane.

– To prawda – przyznała ze śmiechem Sara. Wyciągnęła chustkę i osuszyła oczy, starając się nie rozmazać makijażu. – Okej, przechodzimy do innych spraw. Elise, jak było w podróży poślubnej?

Świeża mężatka się rozpromieniła.

– Cudownie. Bosko.

– Super. – Delilah usiadła. – Wszystkie trzy zasługujemy na szczęście. Myślę, że najlepsze jest wciąż przed nami.

Sara wydmuchała nos.

– Masz rację.

Pomyślała o mężczyźnie, z którym spędziła kilka najbardziej erotycznych dni w swoim życiu. Kiedy śnieżyca ustała, pojechali do niego, skorzystali z jacuzzi na tarasie, a potem przewieźli do niej jego rzeczy. Ian zamieszkał w sypialni gościnnej sąsiadującej z jej sypialnią.

– Jak przygotowania do gali? – spytała Elise. – O czym powinnam wiedzieć?

Sara ocknęła się z zadumy i sięgnęła po laptop, po czym przejrzała listę spraw do załatwienia.

– Trzeba poinformować catering, na jaki deser się decydujemy. Reszta menu jest ustalona.

– Deser... hm, są święta, więc coś z czerwonym akcentem.

– Raczej z białym – powiedziała Sara.

– Mnie się święta kojarzą z czekoladą – oznajmiła Dee.

– Najlepiej, żeby była różnorodność – uznała Elise. – I żeby to były małe ciasteczka, takie na jeden raz.

Sara skrzętnie notowała pomysły; po południu zadzwoniła do cateringu. Wspólnie uzgodniły kwestię parkingu, obsługi parkingowej oraz szczegółów dotyczących dekoracji. Poszło im całkiem sprawnie; narada trwała zaledwie godzinę.

– Ian przyjedzie dziś do firmy? – spytała Elise. – Na wywiad ze mną i Delilah?

Sara skinęła głową.

– Powinien być koło jedenastej.

Delilah zamruczała cicho.

– Co? – Sara spojrzała na siostrę.

– Nic. Po prostu nie wiem, czy chcesz wtajemniczyć naszą siostrę w najnowsze wieści na temat pana Forda.

– Miałam zamiar do tego dojść. Ale z ciebie donosicielka.

Elise wstała, podeszła do drzwi i je zamknęła.

– Przynajmniej nikt nas nie będzie słyszał. – Usiadła z powrotem przy stole i wbiwszy spojrzenie w Sarę, skrzyżowała ręce na piersi.

– Ian i ja... - zaczęła Sara.

– Poszliście do łóżka, tak? To sprawa jednorazowa czy na dłużej?

– Jednorazowa – odparła Delilah.

– Na dłużej – odparła Sara. – Zamieszkał u mnie.

– Co? – Delilah wytrzeszczyła oczy. – Zwariowałaś? Po pierwsze, on tu nie zostanie, a po drugie, nie możesz, Saro, spać z facetem, który pisze artykuł o naszej destylarni.

– Wiem, że nie zostanie, ale to idiotyczne, żeby mieszkał w wynajętym domu, kiedy i tak spędzamy razem czas.

Dlaczego się tłumaczy? Jest dorosła i może robić, co jej się podoba. To, co ją łączy z Ianem, jest ich sprawą.

– Powiedziałam wam, bo nie mam przed wami tajemnic – dodała. – Nie proszę o pozwolenie czy błogosławieństwo.

Zmierzyła wzrokiem jedną siostrę, potem drugą. W sali nastała grobowa cisza. Sara zaklęła w duchu.

Nie lubiła kłócić się z siostrami, które kochała najbardziej na świecie. Ale musi myśleć o sobie, o tym, czego ona chce i co jej sprawia radość.

– Martwimy się o ciebie. – Elise opuściła ręce i pochyliła się do przodu. – Obie martwiłyście się o mnie, kiedy w moim życiu pojawił się Antonio. To przecież całkiem naturalne.

Spojrzenie Sary złagodniało.

– Przysięgam, nie straciłam dla Iana głowy i mam świadomość, że wkrótce stąd wyjedzie.

– Brzmi to mało przekonująco – szepnęła Delilah do Elise.

– Ja też siebie okłamywałam.

Sara przeniosła spojrzenie z jednej na drugą.

– Hej! – Uderzyła ręką w stół. – Jestem tu!

– Zadurzyłaś się w obcym facecie, który złamie ci serce – powiedziała Delilah. – Uważaj na siebie.

Tylko o to prosimy.

Uważać mogła, ale tylko do pewnego stopnia. Była człowiekiem, nie robotem, na szczęście człowiekiem niepozbawionym rozumu. Wie, co robi.

Cieszyła się życiem. Zamiast smuć się, chciała spędzać radośnie każdą sekundę.

– Bez względu na to, jak się zakończy ta znajomość, na pewno nie wpłynie ona na treść artykułu, który Ian pisze o Angel's Share.

Siostry nie wyglądały na przekonane, ale Sara wierzyła w rzetelność Iana i jego uczciwość zawodową. Zresztą co mógłby skrytykować? Nic. Degustacja mu się podobała, był zachwycony okolicą oraz historią starego szkockiego zamku położonego na wzgórzach Kentucky. Wiedziała, że zamierza odbyć rozmowy z innymi gorzelnikami, ale tym się nie przejmowała. Rywalizacja istnieje w każdej branży.

Nie chciała dłużej ciągnąć tematu. Siostry muszą jej zaufać, a kiedy same porozmawiają z Ianem, przekonają się, że Ian to porządny gość. Może cichy i zachowujący dystans, ale na pewno nie podstępny. Nie wykorzystywał jej, bo nie miał nic do zyskania; poza tym kiedy się poznali, nie orientował się, kim ona jest.

Jednak z tyłu głowy ciągle słyszała głos, która powtarzał, że Ian wkrótce wyjedzie. Że powinna pogodzić się z tym, że nie są parą.

Niemniej ich krótki romans na zawsze pozostanie w jej sercu niczym piękne wspomnienie zakłętą w czasie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Niesamowite jest to miejsce i jego historia.

Ian wszedł za Elise i Delilah do sali konferencyjnej. Siostry właśnie skończyły oprowadzać go po swoim królestwie; wcześniej oprowadziła go Sara, choć każda z tych wycieczek była inna. W trakcie zadawał siostronom mnóstwo pytań. Widział też grupy turystów oprowadzane przez pracowników Angel's Share.

Był pod wrażeniem liczby zwiedzających i profesjonalizmu przewodników.

– Proszę. – Delilah wskazała fotele przy długim stole.

Począł, aż kobiety usiądą, dopiero wtedy sam zajął miejsce. Chociaż czuł się, jakby stał przed plutonem egzekucyjnym, starał się nie okazywać zdenerwowania. Nie chciał, aby siostry Sary miały go za słabeusza.

– Dziękuję – powiedział. – Bardzo przyjemnie spędziłem dzisiejsze popołudnie. Zależało mi na poznaniu właścicielek Angel's Share. Każda z was jest inna, ale razem tworzycie mocną całość, dzięki której firma funkcjonuje bezbłędnie.

– Bezbłędnie? – Elise uśmiechnęła się. – Czasem popełniamy błędy, ale próbujemy je szybko naprawić, tak by nasi klienci niczego nie zauważyli.

– W każdym biznesie zdarzają się mniejsze lub większe wpadki – zgodził się z nią Ian. – Czy mógłbym porozmawiać z paroma waszymi pracownikami?

– Oczywiście. Nie mamy nic do ukrycia.

Chciał odetchnąć z ulgą, odprężyć się, ale nie mógł; siedzące po drugiej stronie stołu kobiety patrzyły na niego tak, jakby szykowały się do ataku. Podejrzywał, że teraz rozmowa przybierze bardziej osobisty charakter.

– Oszczędzę wam czasu – powiedział, usiłując odzyskać kontrolę nad sytuacją i nad swoim życiem. – Chcecie mnie wy badać albo mi pogrozić, prawda?

Nie spuszczały z niego wzroku.

– Wprowadziłeś się do Sary zaledwie kilka dni po tym, jak się poznaliście – rzekła Elise.

O cholera! Powiedziała im? Najwyraźniej nie miały przed sobą tajemnic, tyle że to „wprowadziłeś się” brzmiało tak, jakby zamierzał tam zostać na dłużej, co nie było prawdą.

– Tak, ale niedługo wyjeżdżam. Może zostanę na świąteczną galę, jeszcze nie wiem. Zajmuję pokój gościnny, nie bawimy się w dom, o resztę musicie pytać Sarę.

– Ona jest straszną romantyczką – zauważyła Delilah. – Czeka na księcia z bajki, na rycerza w srebrnej zbroi.

Ian się roześmiał.

– Średniowieczni rycerze ratowali księżniczki, a Sara jest ostatnią osobą, która potrzebuje ratunku. Doskonale sobie ze wszystkim radzi.

Elise oparła łokcie na stole.

– Może nie potrzebuje ratunku, ale go pragnie. Ratunku od rzeczywistości. Zawsze marzyła o dużej rodzinie, a żeby taką stworzyć, potrzebuje mężczyzny, tego wymarzonego.

– I wie, że ja nim nie jestem – odparł Ian. – Po prostu przyjemnie spędzamy z sobą czas. Nie łączy nas żadne szalone uczucie.

Sara była silną, niezależną kobietą. Podejrzywał, że byłaby zła na siostry, gdyby wiedziała, że traktują ją jak zagubione dziecko. Odsunął fotel od stołu i wstał.

– Jeżeli macie problem z moim zamieszkaniem u Sary, z nią powinnyście o tym porozmawiać. Wiem, że się o nią niepokoiście, ale Sara jest dorosła i potrafi o sobie decydować.

Skinąwszy głową, ruszył do drzwi. Zanim je za sobą zamknął, usłyszał ściszone głosy:

– Podoba mi facet.

– Mnie też.

Wystraszył się, bo wcale nie próbował przekonać ich do siebie. Cholera jasna, przyjechał tu do pracy. Nagle sprawy biznesowe zeszły na dalszy plan. Jak to możliwe, że przestał panować nad swoim życiem?

Sara siedziała w samochodzie na podjeździe i od dziesięciu minut wpatrywała się w numer telefonu

w swojej komórce. Jeśli wciśnie „połącz”, nie będzie odwrotu. To, co nastąpi, może zmienić życie wielu osób.

Jeszcze nigdy się tak nie denerwowała. Ręce się jej trzęsły, bolał ją brzuch.

Wcisnęła przycisk i włączyła tryb głośnomówiący: nie dałaby rady trzymać telefonu w dłoni. Rozległ się pierwszy dzwonek. Sara zamknęła oczy. Rozległ się drugi sygnał.

Może odezwie się poczta głosowa? Wtedy szybko się rozłączy i zadzwoni kiedy indziej.

– Halo?

Na dźwięk męskiego głosu otworzyła oczy. Głosu, który należał do jej ojca.

– Pan... pan Trenton Mills?

– Tak. Kto mówi?

– Nazywam się Sara Hawthorne. Niczego nie sprzedaję, więc proszę nie przerywać połączenia. – Z całej siły zacisnęła ręce na kierownicy. – Ja... mam powód, żeby wierzyć, że jest pan moim biologicznym ojcem.

Cisza. Ale przynajmniej mężczyzna się nie rozłączył.

– Przepraszam, nie bardzo wiem, jak... - Na moment urwała. – Moja mama to Carla Akers z Benton Springs w Kentucky.

Trenton powtórzył cicho to imię, jakby nagle przeniósł się w przeszłość. Sara nie umiała sobie wyobrazić, jakie myśli kotłują się w głowie biedaka. Chciała faceta uspokoić.

– Nigdy nie ma dobrej pory, żeby komuś przekazać taką wiadomość – zauważyła. – Nie chcę burzyć pana... twojego życia. Ale... czy jest szansa, żebyśmy mogli się spotkać?

– Nie wiem, co powiedzieć. Mówiłaś, że jak się nazywałeś?

– Sara. Sara Hawthorne. Mieszkam w Benton Springs. Z tego, co się orientuję, też tu mieszkałeś przez pewien czas.

– Masz... jakiś dowód? Bo chyba rozumiesz, że dość sceptycznie traktuję twoje słowa?

Sara puściła kierownicę, zaczęła oddychać nieco swobodniej. Facet nie rozłączył się, rozmawiał z nią. Nie wiedziała, jakiej reakcji może się spodziewać, ale była dobrej myśli.

– Stosunkowo niedawno odkryłam tożsamość mojej biologicznej mamy. Wychowywała mnie jej siostra. Zatrudniłam prywatnego detektywa, żeby cię odnalazł i on, ten detektyw, ma dowody. Oczywiście możemy zrobić badanie DNA, ale widziałam twoje zdjęcie i... jesteśmy bardzo do siebie podobni.

Ponownie nastąpiła cisza. Facet usiłował wszystko przetrwać.

– W sprawie naszego ewentualnego spotkania nie musisz mi teraz odpowiadać – ciągnęła Sara. – Przysięgam, że niczego od ciebie nie chcę. Nie potrzebuję pieniędzy ani nic. Tylko... tylko chcę porozmawiać.

– Nie wiem... Zaskoczyłaś mnie i nie wiem, co powiedzieć.

Przełknęła ślinę; jeszcze nie traciła nadziei.

– Zróbmy tak: masz mój numer telefonu. Jeżeli się do mnie nie odezwiesz, będę wiedziała, że nie chcesz wracać do przeszłości. Zrozumiem to. Ale jeśli uznasz, że chcesz się ze mną spotkać, przekonać się, czy mówię prawdę, to zadzwoń. Możemy się tak umówić?

Cisza na drugim końcu oraz własne napięcie sprawiły, że niemal zaczęła żałować decyzji, by szukać kontaktu z ojcem.

– Przepraszam, że zakłóciłam twój spokój. Nie chciałam. – Zacisnęła powieki i oparła głowę o zagłówek. – To ja... ja się już pożegnłam. Dziękuję, że mnie wysłuchałeś.

Rozłączyła się. Łzy ścisnęły ją za gardło. Zrobiła wszystko, co mogła; reszta zależy od Trentona Millsa.

Przez chwilę siedziała bez ruchu, a łzy spływały jej po twarzy. Była sama, nikt jej nie widział, mogła dać upust emocjom. Tak wiele dzieje się w jej życiu. W ciągu jednego tygodnia dwukrotnie skoczyła na głęboką wodę: podejmując romans z Ianem oraz dzwoniąc do ojca.

Niekiedy jednak ryzyko się opłaca, a im jest większe, tym większa jest nagroda, więc łzami się tak bardzo nie przejmowała, wiedziała jednak, że wkrótce musi się wziąć w garść i skupić na tym, na co ma realny wpływ.

Otarła oczy i wzięła głęboki oddech. Zastanawiała się, jak długo powinna czekać na telefon, a kiedy uznać, że Trenton nie chce burzyć swojego dotychczasowego życia. Tak czy inaczej była dumna z siebie, że zdecydowała się wykonać pierwszy krok.

Wysiadłszy z samochodu, zorientowała się, że Iana nie ma w domu. Z pracy wyszła niemal godzinę temu, a on sporo wcześniej. Nie widziała go od czasu jego wywiadu z Elise i Dee. Kiedy spytała, jak poszło,



wszyscy troje odpowiedzieli, że dobrze.

Ale coś musiało się wydarzyć, skoro nic więcej nie chcieli powiedzieć.

Ciekawa była, dokąd Ian się udał. Oczywiście mógł robić, co chciał, nie musiał się przed nią tłumaczyć ani pytać jej o pozwolenie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ledwo przestąpił próg, poczuł unoszący się w powietrzu cudowny zapach, który... tak, który kojarzył mu się z dzieciństwem. Natychmiast zalały go wspomnienia: matki w kuchni oraz siebie bawiącego się na zapleczu piekarni. Matka ciągle wypróbowywała nowe przepisy, a on był jej ulubionym testerem.

Uśmiechnął się do wspomnień i aż sam się zdziwił. Bo na ogół kiedy myślał o matce, ogarniał go smutek oraz wyrzuty sumienia. Dziś jednak odczuwał spokój.

Chyba musi być zmęczony lub niewyspany. Bo jak inaczej wytłumaczyć, że uszczęśliwia go zwykły zapach?

A może to kolejny przykład na to, jak Sara przenika do jego świata. Jeszcze nie opowiedział jej wszystkiego o sobie, a ona już uzdrawiała jego roztrzaskane serce.

Trzymając w ręku torbę, minął schody i skierował się na tyły domu. W brzuchu mu burczało. Nagle usłyszał muzykę i śpiew, a raczej fałszowanie. Dotarłszy do kuchni, przystanął.

Sara, zwrócona do niego tyłem, podrygiwała w rytm znanego utworu Franka Sinatry. Mieszała coś w garnku, radośnie i beztrudnie, jakby jedyne, co ją obchodziło, to duet z Frankiem. Oparł się o framugę i obserwował kołyszące się biodra. Nigdy nie przypuszczał, że będzie chciał wracać do domu, w którym czeka na niego kobieta, a jednak...

Opanuj się, człowieku! – skarcił się w duchu. To nie jest twój dom, a Sara nie jest twoją kobietą. Bez sensu tak fantazjować.

Stukając łyżką o brzeg rondla, Sara obróciła się. Śpiew ucichł.

– Oj, przepraszam. Nie słyszałam, jak otwierasz drzwi. – Wyłączyła radio i przywołała uśmiech na twarz. – Nie wiedziałam, czy będziesz głodny, więc zrobiłam kartoflankę z serem, a do tego mamy świeży chleb. Danie mało wykwintne, ale porządnie rozgrzewające.

Ręcznikiem wiszącym na drzwiach piekarnika wytarła ręce, potem odgarnęła włosy z twarzy i sięgnęła do szafki po dwie miski.

– Nie musisz jeść, jeśli nie jesteś głodny. Ale gdybyś miał ochotę, to fajnie...

Wszedł do kuchni i postawił torbę na stołku przy wyspie. Mamrocząc coś pod nosem, Sara próbowała nalać zupę do misek; ręce potwornie jej drżały i wyglądała tak, jakby za moment miała się rozplakać.

Do diabła, co się stało?

Stanął za nią, objął ją w talii i przytulił mocno.

– Spokojnie – szepnął. – Żadnych wykwintnych dań nie oczekuję, a już zwłaszcza gdy miałaś kiepski dzień.

Odstawiła miskę na blat. Poczuł, jak napięcie z niej schodzi.

– Nie wiem, co się wydarzyło, ale jestem przy tobie...

Nie umiał pocieszać, ale Sarze najwyraźniej wystarczyła jego obecność.

– Skąd wiesz, że miałam kiepski dzień?

– Bo dygoczesz.

Obróciwszy się, objęła go za szyję. Jej ciepły oddech poślaskotał go w policzek. Tulił ją bez słowa. Cieszył się, że jest tutaj. Sara bardzo kogoś w tej chwili potrzebuje.

– Obawiam się, że zaraz usłyszysz całą historię mojego życia – rzekła, pociągając nosem.

– Mam uciekać?

– Po prostu cię ostrzegam. Potem będzie za późno.

– Zamieniam się w słuch.

Wybuchnęła płaczem. Nie spodziewał się łez w momencie, zanim zacznie mówić, widać jednak miała w sobie wiele bólu do przepracowania.

Zgasił palnik pod rondlem, następnie schylił się, wziął Sarę na ręce, przeniósł ją do salonu i usiadł z nią na kanapie. Znow zaczęła dygotać. Tak bardzo chciał jej pomóc, ale nie wiedział, co spowodowało jej stan.

Lampki na choince i ogień w kominku delikatnie oświetlały pokój. Nie widział twarzy Sary. Odgarnął jej włosy na ramię i wsłuchiwał się w jej oddech. Czekał, aż się uspokoi. Każdy ma jakiś punkt krytyczny, jakąś granicę wytrzymałości; on również. Tyle że zawsze trzymał się z ryzach, chyba że był sam w domu. Ale

nawet wtedy starał się nie wnikać w mrok swojej duszy; bał się, że całkiem się załamie, jeśli przyjmie do wiadomości, że jest odpowiedzialny za śmierć matki.

Lekarze i pracownicy socjalni tłumaczyli mu, że wypadek nastąpił nie z jego winy, ale gdyby nie kłócił się z matką podczas jazdy zaśnieżoną drogą, może nadal by żyła.

Sara jeszcze raz pociągnęła nosem i wyprostowała się. Gdy popatrzyła na niego załzawionymi oczami, ogarnęła go dziwna tkliwość. Bo mu ufała, nie kryła się ze swoimi emocjami, nie wstydziła się pokazać słabości. On zaś nie wyobrażał sobie, że mógłby teraz być gdziekolwiek indziej niż tu.

– Nie sądziłam, że zacznę się tak mazać.

Wzruszył ramionami.

– Lepsze to niż twój śpiew.

Roześmiewszy się, pacnęła go w ramię. I o to chodziło, właśnie na taką reakcję liczył.

– Nie myślałam, że mam widownię – rzekła, wierzchem dłoni wycierając policzki.

Kiedy próbowała zejść z jego kolan, przytrzymał ją.

– Zostań. Porozmawiaj ze mną.

Potrząsnęła głową.

– Po prostu coś we mnie pękło i emocje wzięły górę. Jestem słaba. Ty nie miewasz takich chwil słabości...

– Nie jesteś słaba, każdy miewa chwile słabości, ale nie rozmawiamy teraz o mnie.

– Nigdy nie chcesz o sobie rozmawiać. Stąd wiem, że nie bywasz słaby. A ja miałam potwornie ciężki dzień... ciężki tydzień... i w końcu nie wytrzymałam.

– Czy twój dzisiejszy nastrój ma związek z twoimi siostrami? Opowiedziały ci o mojej wizycie?

Sara zmrużyła oczy.

– Nic nie mówiły, a to bardzo podejrzane. Co się wydarzyło?

Nie zamierzał jej zdradzać szczegółów. Niech spyta Elise i Delilah.

– Udzieliły mi wywiadu – odparł – więc jeśli nie chodzi o nie, to o co? Może to ma związek z tym telefonem, który odebrałaś w swoim gabinecie?

Wzdychając cicho, pokiwała głową.

– Wiesz, że wszystkie trzy zostałyśmy adoptowane? No więc kilka miesięcy temu dowiedziałyśmy się, że nasza matka adopcyjna Milly była naszą prawdziwą ciotką, siostrą naszej mamy biologicznej.

– Wyobrażam sobie wasze zaskoczenie.

– Dowiedziałyśmy się też, że nasza mama była narkomanką i ciągle trafiała na odwyk. Zaszła w ciążę trzy razy, za każdym razem z innym mężczyzną.

Ian uśmiechnął się.

– To oczywiste. Jesteście bardzo silnymi kobietami; musiałyście tę cechę odziedziczyć po matce.

– Milly też była silna i to ona nas wychowała, ale nigdy nie zdradziła nam prawdy. Pewnie chciała nam oszczędzić bólu i wstydu.

Uznał, że to prawdopodobne. Potarł ręką udo Sary, próbując zachęcić ją, by kontynuowała opowieść.

– Elise nigdy nie kusiło, by poznać swojego biologicznego ojca. Dee dostała namiary na swojego, ale nic z tym nie zrobiła. – Sara ponownie przetarła oczy, po czym prawym palcem zaczęła rysować esy-floresy na lewej dłoni. – Ja wynajęłam prywatnego detektywa; to właśnie on zadzwonił i podał mi numer do mojego ojca. Pamiętasz, że siedziałam ogłupiała na podłodze? Dziś jestem równie, jeśli nie bardziej ogłupiała.

Ian czekał na dalszą część. Przynajmniej Sara przestała płakać i już się nie trzęsła. Ale nadal rysowała kółka na dłoni.

– Zadzwoniłam dziś do Trentona Millsa – szepnęła. – Jest nauczycielem, mieszka w Knoxville z żoną i synem. Kiedy powiedziałam mu, kim jestem, był zszokowany. Chyba zniszczyłam mu życie.

Ian sięgnął po jej rękę.

– Nie zniszczyłaś. Spójrz na mnie.

Posłusznie skierowała na niego mokre od łez oczy.

– Nie zniszczyłaś – powtórzył. – Facet nie spodziewał się takiej wiadomości. Może minąć sporo czasu, zanim dojdzie do siebie. Ale nie rzucił słuchawką, prawda? Rozmawiał z tobą? To dobry znak. Na czym w końcu stanęło?

– Powiedziałałam mu, żeby zadzwonił, jeśli będzie chciał się ze mną spotkać. A jeśli nie będzie chciał,

to zrozumieć.

Przytulił ją do piersi.

– Nic więcej nie mogłaś zrobić. Dałaś mu czas, żeby oswoił się z informacją. Wkrótce są święta. Kto wie, może zadzwoni? Może otrzymasz najwspanialszy prezent, jaki możesz sobie wymarzyć.

– Byłoby cudownie. Wiesz, nawet gdyby nie chciał się spotkać, to fajnie byłoby, gdyby chociaż zadzwonił. Żebym mogła znów usłyszeć jego głos. – Roześmiała się. – To głupie, co?

– Wcale nie. Ja też nie znam swojego ojca, więc doskonale cię rozumiem.

– Nigdy go nie szukałaś? – spytała, przeciągając palce po jego brodzie.

– Nie. Po śmierci mamy przez sześć miesięcy mieszkałem u rodziny zastępczej, a potem wzięłem niewielkie oszczędności, jakie mama zgromadziła, oraz pieniądze ze sprzedaży piekarni i przenieśliśmy się na południe. Chciałem być jak najdalej...

Jak najdalej od wspomnień i koszmarów nocnych, które miesiącami go nawiedzały. W Miami się zresetował, rozpoczął nowe życie. Obiecał sobie, że będzie unikał emocji oraz wszelkich związków. Najbliższe relacje łączyły go z Nigelem, szefem „Elite”.

– I od tamtej pory nie angażujesz się, odpychasz ludzi.

Słowa Sary przebiły się przez mur, jakim się otaczał. Nigdy nie rozmawiał o swojej przeszłości, ale przed Sarą miał ochotę się otworzyć.

Nie poznawał sam siebie.

– Chyba tak – przyznał. – Dzięki temu łatwiej mi się żyje.

Przyciskając dłoń do jego piersi, uniosła głowę.

– To najsmutniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

– Wyglądam na smutnego?

Przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu, po czym wygładziła palcem pionową zmarszczkę między brwiami.

– Owszem.

Psiakość, takiej odpowiedzi się nie spodziewał. Mnóstwo wysiłku wkładał w to, żeby być silnym, twardym, niedostępnym. Gdyby ludzie dostrzegli smutek na jego twarzy, zaczęliby mu współczuć, a tego by nie zniósł.

– To przez to, że jestem głodny – oznajmił, chcąc zmienić temat. – Może byśmy zjedli?

Sara skinęła z uśmiechem głową.

– Nakryję do stołu.

– Nie. Zjedzmy tu, w salonie. I obejrzymy jakiś film.

Trochę ją to zdziwiło, ale nie zaprotestowała.

– W porządku. Wybierz film, a ja przyniosę zupę.

Nie sądził, że tak łatwo mu pójdzie, ale na szczęście nie spotkał się ze sprzeciwem. Może ciepła kolacja i film im obojgu zrobi dzisiaj dobrze.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– To najgorszy film, jaki w życiu widziałam. – Sara zdjęła nogi z kolan Iana i wstała, by się przeciągnąć. – Powinam była sama coś wybrać.

– A ja uważam, że nie ma to jak stare westerny.

– Też lubię stare filmy, ale wolałabym jakiś z Ingrid Bergman albo Ritą Hayworth.

– Mogłaś powiedzieć. – Ian również wstał. – Za to kolacja była fantastyczna.

– Zupa i chleb to fantastyczna kolacja? Nieduże masz wymagania.

Ian położył ręce na jej ramionach.

– Coraz większe.

Zaczął masować jej kark, usuwając z niego napięcie. Sara zamruczała cicho.

– Jeśli nie wyjdzie ci z książką, możesz zarobić fortunę jako masażysta.

Stale ją masował: jej stopy, uda, ramiona. Bynajmniej nie narzekała. Miał magiczne dłonie, zarówno w sypialni, jak i poza nią. Choć właściwie do jej sypialni jeszcze nie dotarli; wciąż się przed tym bronił.

– Wcześniej jutro ruszasz do pracy? – spytał.

– Nie jakoś specjalnie. Teraz realizujemy zamówienia świąteczne, ale kto inny tego dogląda, a ja pracuję nad ślubem córki gubernatora, który odbędzie się wiosną, oraz rezerwuję inne ciekawe miejsca na wesela. Ślub Elise, choć był kameralny, wzbudził spore zainteresowanie w mediach społecznościowych...

Ian wsunął palce w jej włosy.

– Wieczorem spodziewane są kolejne opady śniegu, lepiej z samego rana nie wsiadać do samochodu.

Objęła go w pasie.

– A ja myślałam, że chodzi ci o poranny seks.

– To też. – Przywarł ustami do jej warg.

Zamknęła oczy. Hm, mogłaby wziąć jutro pół dnia wolnego. Przecież może pracować z domu, tym bardziej że skończyła już przygotowania do świąt na zamku; wszystko było dopięte na ostatni guzik. Mogła skupić się na Ianie.

Ciekawe, czy kiedykolwiek nosił ubrania mniej formalne? Kamizelkę zdjął wcześniej, zatem jedyne, co musi zrobić, to pozbawić go koszuli i spodni.

Ona sama przebrała się natychmiast po powrocie do domu. Ian pewnie zastanawiał się, dlaczego wygląda jak bezdomna sierota, ale jej ulubione spodnie dresowe i luźny ciepły sweter były idealne na zimowe wieczory.

W salonie panował półmrok; jedyne światło pochodziło z kominka i z białych światełek na choince. Ściągnawszy z Iana koszulę, popatrzyła z zachwytem na jego wyrzeźbiony tors.

– Patrzysz, jakbyś chciała...

– Cię zjeść? Chcę.

– To musi poczekać, bo dziś zamierzam się tobą cieszyć długo i nieśpiesznie.

Zadrżała z podniecenia, cofnęła się i szybko zrzuciła ubranie; została w krótkiej białej halce i majtkach typu bokserki. Ian powiódł po niej wzrokiem, jakby dotąd nie widział jej rozebranej. Zawsze się spieszyli, a dziś było inaczej. Czują to całą sobą.

Imadło wokół jej serca się zacisnęło. Zdawała sobie sprawę, że może mieć problem, lecz ani nad pożądaniem, ani nad uczuciami nie potrafiła zapanować. Nawet nie próbowała. Trudno; będzie, co ma być.

– Jak to robisz, że we wszystkim wyglądasz tak seksownie? – Wyciągnął do niej rękę.

– Po prostu jestem sobą. – Wzruszyła ramionami, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Zgarnął ją w objęcia.

– Dlatego tak trudno ci się oprzeć.

Pozwoliła mu przejąć kontrolę. Chciała przenieść się w świat zmysłów, o niczym nie myśleć, zapomnieć. Chciała wymazać niepokój, który ją dopadł po telefonie do ojca, oraz strach, że Ian wkrótce zniknie z jej życia...

Pragnęła, by został w nim na zawsze.

Ledwo usiadł z laptopem i kubkiem kawy przy wyspie, kiedy zadzwonił telefon. Na ekranie pojawiło

się imię Nigela. Włączył tryb głośnomówiący, by mieć wolne ręce.

– Hej, co tam?

– Nic takiego. Od paru dni się nie odzywasz, więc się zastanawiam, czy spodobała ci się mroźna północ, czy jednak planujesz wrócić do domu?

Ian roześmiał się.

– Planuję, planuję. Kocham słońce i upał.

– To dobrze. Wiem, że odchodzisz z pisma, ale cieszę się, że całkiem mnie nie porzucasz. – Na moment Nigel zamilkł. – A tak w ogóle, to na jakim jesteś etapie? Dotrzymasz terminu?

– Tak. Robię notatki i piszę artykuł na bieżąco.

Po wczorajszej ciekawej rozmowie z Elise i Delilah resztę dnia spędził w Rise and Grind. Zamówił babeczki; kiedy jadł, nastąpiło zderzenie przeszłości z teraźniejszością. Dzięki Sarze zobaczył most łączący te dwa okresy jego życia. A przy okazji znalazł idealny cichy kąt do pracy.

– Prawdopodobnie zostanę na świąteczną galę w zamku, ale powinienem wrócić dzień czy dwa przed Bożym Narodzeniem.

– Czyli będziesz u nas na świątecznej kolacji? Bo Beth szykuje twój ulubiony deser owocowo-biszkoptowy.

Odkąd przeprowadził się do Miami, każde Boże Narodzenie spędzał z Nigelem i jego żoną.

– Niech szykuje; nie przegapiłbym go za skarby świata. A artykuł o Angel's Share może nawet wcześniej ci wysłę.

– Tak ci spieszno wyrwać się z „Elite”? – zażartował Nigel. – Jeszcze nigdy nie dostarczyłeś tekstu przed czasem.

– Tym razem będzie inaczej – odparł Ian, obracając kubek, na którym oczywiście widniało logo destylarni. – To miejsce jest absolutnie fascynujące.

– A właścicielki?

– Również.

– Do tego stopnia, że zrezygnowałaś z wynajmowanego domu?

Sara pojawiła się w kuchni i skierowała prosto do dzbanka z kawą. Właśnie wyszła spod prysznic, toteż ciągnął się za nią znajomy kwiatowy zapach. Postawiła kubek na blacie i obejrzawszy się za siebie, łobuzersko uśmiechnęła.

Najwyraźniej to, co robili wczoraj wieczorem i dziś rano, wprowadziło ją w doskonały humor.

– Skąd wiesz? – spytał Ian, skupiając się ponownie na rozmowie z Nigelem.

– Skoro pismo płaci za twoje wyjazdy, to księgowia widzi wszystkie rachunki. Przekazała mi informację.

Kolejny powód, by uciec od stałej pracy, pomyślał Ian. Będzie wolny jak ptak, nikt mu nie będzie niczego nakazywał lub zabraniał. Nie, żeby Nigela obchodziło, gdzie czy kim mieszka.

– Znalazłem lepsze lokum.

Sara otworzyła lodówkę i pochyliła się, szukając śmietanki. T-shirt, który włożyła na gołe ciało, podjechał wyżej na udach. Ian westchnął, podziwiając widok. Nawet w puchatych różowych kapciach wyglądała uroczo...

Psiakość, za dobrze się tu czuł. Nie mógł sobie na to pozwolić. Nie po to przyjechał do Benton Springs, poza tym miał inne plany. Osiedlić się w miejscu, gdzie panuje tak paskudna pogoda? To byłby koszmar.

– A czy ona wie, że masz zamiar wyjechać?

– Tak, rozmawialiśmy o tym.

Nigel mruknął, lecz czy tym mruknięciem chciał wyrazić aprobatę czy dezaprobatę, tego Ian nie wiedział. Ale bez względu na to, co jego przyjaciel, a zarazem szef uważał, nie chciał się z nikim wiązać; interesowała go wyłącznie kariera. Zaczął pracować lata temu, właśnie osiągnął szczyt kariery dziennikarskiej, ale miał swoje przyzwyczajenia i lubił życie, jakie wiódł.

– Brzmisz jakoś inaczej.

– Czyli?

– Sam nie wiem. Niemal jakbyś... jakbyś był szczęśliwy.

Ian zacisnął zęby i wbił wzrok w Sarę, która zabielała kawę śmietanką.

– Dlaczego wszyscy myślą, że nie jestem?

Sara ponownie rzuciła mu spojrzenie i wzruszyła z uśmiechem ramionami.

– Bo jak robot powtarzasz te same czynności – odparł Nigel. – Życ a cieszyć się życiem to dwie kompletnie różne rzeczy.

Sara zamieszała kawę i podmuchała w nią, zanim wypła łyk. Kiedy przymknęła oczy i wzięła drugi łyk, słowa Nigela nagle nabrały sensu. Sara żyła pełnią życia, nawet coś tak zwykłego jak picie porannej kawy sprawiało jej przyjemność.

– Każdy jest inny – odparł.

Nie zamierzał wdawać się w dyskusję o tak wczesnej porze, zwłaszcza gdy Sara stała w zasięgu słuchu. Nigel ma żonę, dzieci i znakomicie prosperujący biznes, co nie znaczy, że on, Ian, dobrze by się czuł, prowadząc jego styl życia.

– Wrócę po gali – dodał. – I nie martw się o artykuł. Wszystko będzie na czas.

– To nie o artykuł się martwię.

Ian rozłączył się i sięgnął po kubek. Doceniał przyjaźń i szacunek, jakie Nigel mu okazywał, ale był dużym chłopcem i nie potrzebował żadnych rad na temat swojego życia miłosnego.

Miłość. Wzdrygnął się. Nie miał pojęcia, jak należy kochać kobietę. Sara zasługiwała na wszystko, co najlepsze. Może gdyby poznał ją, gdy był młodszy, mniej znużony światem... Nie, bez sensu gdybać, co by było i jak by było.

– Nigdzie dziś nie wychodzisz?

Stała po drugiej stronie wyspy i patrzyła na niego, czekając, by wrócił na ziemię.

– Jeśli będzie padał śnieg, to nie ruszam się z miejsca.

– Naprawdę masz z tym problem. Ale pomogę ci się go pozbyć.

Ian pokręcił głową.

– Nie bez powodu niemal całe dorosłe życie mieszkam na Florydzie.

– Pewnie to ma związek z jakąś traumą? No ale ponieważ nie znam dawnego Iana, bo milczysz na temat swojej przeszłości, to postaram się pomóc Ianowi, którego znam.

Co ich napadło, Sarę i Nigela, że koniecznie chcą mu pomóc? Co takiego w jego zachowaniu czy życiu wymaga „naprawy”?

– Jedź do firmy, a ja sobie tu popracuję – powiedział.

Sara uśmiechnęła się szeroko; zawsze z uśmiechem wyglądała uroczo, tym razem jednak wyglądała prawie... obłąkańczo.

– Na chwilę muszę wyjść, ale zaraz wracam. – Wybiegła z kuchni.

Westchnął ciężko. Miał przeczucie, że to, co knuła, mu się nie spodoba.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Chyba żartujesz! – zawołała, śmiejąc się na widok miny Iana.

Biedak wyglądał tak, jakby czekało go leczenie kanałowe bez znieczulenia. A ona chciała tylko pomóc mu uporać się z demonami. Nie wiedząc, co go trapi, wymyśliła jazdę na saniach.

– Nie wierzę, że w dzieciństwie nigdy nie jeździłeś na sankach.

– Jeździłem. Kiedy byłem mały i nie bałem się złamania nogi.

– Och, nie przesadzaj! Niczego nie połamiesz.

– Może, ale czy te spodnie nie pękną, to głowy nie dam.

– Cóż, Camden jest trochę drobniejszy od ciebie, ale myślę, że wszystko będzie dobrze.

Delilah popatrzyła na Sarę jak na wariatkę, kiedy ta oznajmiła, że bierze dzień wolny, aby poszaleć z Ianem w śniegu. Ale nic nie powiedziała, bo Sara nie prosiła o jej opinię, chciała jedynie pożyczyć ubranie Cama.

– Niepokoję się o moje części intymne.

– Będę uważać, żeby nic im się nie stało. Nie chcielibyśmy im przecież wyrządzić krzywdy.

Obróciwszy się, przyjrzał się dość stromej pochyłości za jej domem.

– A nie lepsza byłaby bitwa na śnieżki? Jest zimno jak diabli, a bitwa szybciej się skończy i może szew w spodniach wytrzyma.

– Bitwę na śnieżki urządzimy później. – Postawiła na śniegu dwuosobowe sanki. – Wskakuj. Usiądę między twoimi nogami.

Łypnął na nią, jakby zamierzał się sprzeciwić.

– W którym momencie straciłem kontrolę? – mruknął pod nosem, sadowiąc się niezdarnie.

Sara stanęła z przodu sanek. Śnieg skrzypiał pod jej butami. Po chwili zajęła miejsce i chwyciła za linkę.

– Gotowy?

– Nie.

Trudno. Pochyliła się mocno do przodu, do tyłu, znów do przodu i wolną ręką odepchnęła się od ziemi. Ian z całej siły objął ją w pasie. Po chwili pędzili w dół. Śnieg pryskał spod sań i uderzał Sarę w twarz, na szczęścia chronił ją szalik i czapka nasunięta nisko na czoło. Piszcziała z uciechy, podejrzewała jednak, że Ian siedzi z zamkniętymi oczami.

Pociągnęła za linkę, żeby jeszcze kawałek zjechać z górki, ale jej plan się nie powiódł. Sanie skręciły, a ona z Ianem wylądowali w śniegu.

Chichocząc, podniosła się na kolana i spojrzała na Iana. Przekręcił się na wznak i wpatrywał w niebo.

– Nikt by nie uwierzył, gdyby mnie teraz zobaczył – mruknął. – Nikt.

– W co by nie uwierzył? Że dobrze się bawisz?

Zgarnęła garść śniegu, ulepiła kulę, po czym rzuciła nią w Iana. Nie tracił czasu; zaczął formować własne kule i ciskać nimi w Sarę, która śmiejąc się do rozpuku, usiłowała schować się za sankami.

– Poddaję się! Wygrałeś!

– Czy to oznacza, że wracamy do środka?

Wychyliła się zza sań.

– Zjedźmy jeszcze raz. Możesz usiąść z przodu.

Utkwiła w nim spojrzenie. Dotychczas widywała go w garniturze, ale ubrany na sportowo również wyglądał dobrze. Za dobrze. Niestety zignorowała sygnały ostrzegawcze, które od kilku dni rozlegały się w jej głowie.

Zakochała się w Ianie.

Dlaczego sądziła, że potrafi panować nad emocjami? Miała doskonały powód, by unikać przygód jednorazowych: szybko się angażowała.

Gdyby skończyło się na tamtej jednej nocy, może zdołałaby nie myśleć o Ianie, ale tych dni i nocy było wiele.

– Bardzo chcesz? – spytał. – Ale obiecujesz, że tylko raz?



Mogłaby z nim szaleć na śniegu cały dzień, a każdą sekundę zapisywać w pamięci.

– Tylko raz. Potem wejdziemy do domu i ogrzejemy się przy kominku.

– Przydałoby ci się jacuzzi z podgrzewaną wodą.

– Oj, tak.

Używając sanek jako dźwigni, podniosła się z ziemi, lekko się zachwiała, ale złapała równowagę, po czym wskazała na wzniesienie za sobą.

– To jedyny minus zjeżdżania. Trzeba gramolić się z powrotem na górę.

– Mnie bardziej przeszkadzają otarcia.

– Nic ci nie będzie. – Zaczęła się wspinać. – Niedługo znów wskoczysz w garnitur.

Powinna była pożyczyć od Cama jakiś dres, ale pewnie też byłby za ciasny. Nie mogła zmienić Iana, przeprogramować go. Uwielbiała go w jego obecnej postaci, ale wiele by dała, by dowiedzieć się, co sprawiło, że jest taki ostrożny i zasadniczy.

Wyjeżdżał w następnym tygodniu. Słyszała, jak mówił o tym przez telefon. I chociaż od początku wiedziała, że ten dzień nadejdzie, świadomość, że to prawie już, była niesamowicie przygnębiająca.

Miał zamiar przyjść na świąteczną galę, a potem wrócić na południe. Nie była tak naiwna, by sądzić, że pod wpływem ognistego romansu ktoś może porzucić swoje dotychczasowe życie i zacząć wszystko od nowa. No cóż, spędziła z Ianem fantastyczne chwile, które na zawsze zachowa w pamięci.

Ian na pewno zostawi trwały ślad w jej sercu. Bała się tylko, że odtąd każdego mężczyznę będzie z nim porównywała, a już dziś wiedziała, że żaden mu nie dorówna.

– Zdecydowanie czerwona – oznajmiła Elise.

Sara okręciła się przed lustrem. W złotej sukni wyglądała przepięknie, ale to czerwień była jej kolorem; z kolei suknia, którą przed chwilą zdjęła, idealnie podkreślała jej figurę.

– Czerwona – poparła siostrę Delilah, która stanęła obok Sary na podwyższeniu.

Znajdowały się w Queen; zawsze przychodziły tu, kiedy potrzebowały eleganckich strojów. Czy w jakimkolwiek innym butiku zapewniono by im taką prywatność i w dodatku częstowano by szampanem?

– O rany! – Sara powiodła wzrokiem po Dee w białej połyskującej sukni z długimi rękawami i dekoltem pod szyję. – Wyglądasz jak anioł.

– Boję się, że jak wystąpię w bieli, to obleję się czerwonym winem. Ale w tej się sobie najbardziej podobam.

Elise podeszła do sióstr. Wszystkie trzy spoglądały na swoje odbicia w lustrze. Sara czuła ogromną radość i wzruszenie, że zaszły tak daleko. Że osiągnęły sukces. Że każdego dnia spełniają się ich nadzieje i marzenia.

– Musisz ją kupić – powiedziała stanowczo Elise. – Jest uszyta dla ciebie.

Obróciwszy się, Delilah spojrzała na swój mocno wycięty dekollet na plecach. Sara zaś popatrzyła na Elise w czarnej sukni bez rękawów ze złotymi koralikami wokół biustu.

– Cudnie – rzekła do siostry. – Wszystkie wyglądamy szalowo. Poczekajcie, włożę z powrotem czerwoną i zobaczymy, jak się razem prezentujemy.

Udała się do przymierzalni. Kiedy się rozbierała, rozległ się sygnał esemesa. Zobaczyła wiadomość od Iana.

*Daj znać, zanim wrócisz do domu. Mam dla Ciebie niespodziankę, ale jeszcze nie jest gotowa.*

Niespodziankę? Uwielbiała niespodzianki! Uśmiechając się szeroko, odpisała:

*Nie mogę się doczekać!*

Dziesiątki myśli przebiegały jej przez głowę. Nie potrafiła odgadnąć, co szykował. Jakiś prezent pod choinkę? Ale na to trochę za wcześnie. Poza tym nie sądziła, że będą wymieniać się prezentami. Może powinna mu coś kupić?

Cholera, nie miała żadnego pomysłu, a jedyna rzecz, o jakiej sama marzyła, to telefon od ojca. Od ich rozmowy minęło kilka dni. Ile czasu powinna dać Trentonowi na przemyślenia, a kiedy powinna uznać, że nie ma sensu dłużej czekać?

Wyszła z przymierzalni, akurat kiedy pojawiła się pracownica butiku z tacą, na której stały trzy kieliszki szampana oraz srebrny półmisek z truskawkami.

– Wyglądają panie niesamowicie. – Postawiła tacę na białym stoliku. – Czy mogę wyszukać dla pań jakieś dodatki, może buty?

– Och tak, prosimy – odparła Delilah. – Weźmiemy chyba te sukienki, które teraz mamy na sobie. Więc...

– Za kilka minut wrócę.

Kobieta wyszła. Znała ich rozmiary, ich gusty, wiedziała, co lubią, a czego nie, a także kiedy zaoferować im pomoc, a kiedy zostawić je same. Sara umiała docenić jej profesjonalizm.

– Czerwona najlepiej do ciebie pasuje – powiedziała Elise, patrząc na odbicie Sary w lustrze. – Nie wiem, jak wy, ale ja jestem strasznie podekscytowana. Chcę, żeby zamek był znany nie tylko z powodu naszego doskonałego bourbona, ale również z powodu fantastycznych imprez, jakie możemy zorganizować.

Dawno temu siostry wyznaczyły sobie ambitne cele i kolejno je realizowały. Wszystko się wspaniale układało. Sara wprost nie mogła uwierzyć we własne szczęście: robiła to, co uwielbiała, z osobami, które kochała.

Jeszcze nie mówiła siostram, że rozmawiała z ojcem, ale chciała podzielić się z nimi tą informacją. Potrzebowała ich wsparcia, bo strasznie martwiła się brakiem reakcji ze strony Trentona.

– Słuchajcie, muszę wam coś powiedzieć – rzekła, sięgając po kieliszek. – Zadzwoiłam do mojego ojca. Chwilę rozmawialiśmy.

– Naprawdę? – spytała jedna siostra.

– Poważnie? – spytała druga.

Obie patrzyły na nią z rozdziawionymi ustami i wytrzeszczonymi oczami.

– Tak. Był... zaskoczony. Ale nie rozłączył się, słuchał mnie, a to już coś. Ale nie zaproponował spotkania. Dałam mu wolną rękę: poprosiłam, żeby wszystko przemyślał i zadzwonił, jeśli będzie chciał mnie o coś zapytać albo się ze mną zobaczyć.

Delilah również sięgnęła po kieliszek.

– Ile czasu minęło?

– Kilka dni. Nic wam nie mówiłam, bo liczyłam na to, że Trenton odezwie się i wtedy wam wszystko opowiem. Ale nie dałam rady dłużej milczeć. Ilekroć dzwoni telefon, serce mi łomocze...

– Ważne, że zrobiłaś pierwszy krok. – Delilah wypięła tyk szampana i podała Elise jej kieliszek. – Nie obiecuję ci, że twój ojciec się odezwie, ale wydaje mi się, że po namyśle zechce cię jednak poznać. Nie trać nadziei, daj mu jeszcze chwilę.

– Jestem tego samego zdania – powiedziała Elise, schodząc z podwyższenia. – Myślę, że zadzwoni, ale nie znamy go, więc trudno przewidzieć jego reakcję. Bądźmy optymistkami. Zbliżają się święta, a święta to czas cudów i odrodzenia.

Sara podniosła kieliszek do ust. Siostry miały rację. Rozmowa z nimi dobrze jej zrobiła. Rozmowa z Ianem również. O dziwo, okazał się świetnym słuchaczem. Szkoda jednak, że sam był taki skryty; że nie chciał się przed nią otworzyć. Czy wyjedzie, zabierając z sobą swoje tajemnice? Czy ktokolwiek poza ludźmi z opieki społecznej wie, co się wydarzyło w jego przeszłości? Czy kiedykolwiek zasięgał fachowej pomocy? Czy przepracował te trudne chwile?

Delilah odstawiła kieliszek i zerknęła na Elise.

– Nie pijesz?

Elise przeniosła spojrzenie z Delilah na Sarę.

– Uwielbiam szampana, ale... - Nagle wybuchnęła płaczem. – Jestem w ciąży.

– Kotku, to fantastyczna wiadomość! – Sara zgarnęła ją w ramiona. – Pierwsze dziecko w rodzinie. Super! Czy Antonio oszalał ze szczęścia?

Elise pociągnęła nosem.

– Już wybiera imiona i kolor farby do pokoju. A wiemy dopiero od wczoraj.

Sara ustąpiła miejsce Delilah, która również uściskała Elise.

– Boże, tak się cieszę! Będziecie najlepszymi rodzicami na świecie, a ja zostanę ciocią! Zaraz po świętach ruszam na zakupy.

Sara roześmiała się; wiedziała, że odtąd jej karta kredytowa też będzie częściej w użyciu. Ale się tym nie przejmowała, przeciwnie, rozpierała ją radość. Elise i Antonio rozpoczynali wspólne życie. Następne pokolenie było w drodze.

Do sali wróciła ekspedientka, niosąc pudełka z butami oraz biżuterią.

– Wszystko w porządku? – spytała, widząc uśmiechy i łzy na twarzach trzech kobiet.

– W jak najlepszym – zapewniła ją Sara. – To łyż szczęścia.  
– To świetnie. Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?  
– Nie, bardzo dziękujemy – odparła Delilah. – Wiecie co? – zwróciła się do sióstr, kiedy ponownie zostały same. – Ilekroć tu przychodzimy, jedna z nas zawsze płacze.  
– Ostatnim razem to byłaś ty. – Elise wytarła mokre policzki.  
Delilah rozplakała się, kiedy wpadły po suknie na imprezę z okazji wypuszczenia na rynek swojego pierwszego bourbona. Była załamana, bo jej małżeństwo z Camem wisiało na włosku.  
Ale pokonali problemy, wrócili bo siebie i byli bardzo szczęśliwi. W dodatku mieli cudną psinę Milly.  
– Przepraszam. – Elise spojrzała na Sarę. – Mówiłaś nam o swoim ojcu, a ja... Nie chciałam ci przerywać, ale Dee dała mi szampana i...  
– Och, nie przepraszaj za to, że jesteś szczęśliwa!  
– To niesamowicie ekscytujący czas dla nas wszystkich – stwierdziła Delilah, częstując się szampanem ciężarnej siostry. – Rozpoczęliśmy nowy etap życia, ale rozpoczęliśmy go razem i to jest najważniejsze.  
– To prawda – przyznała Sara. – Nie wiem, co bym bez was zrobiła.  
– A przypadkiem nie chcesz pogadać o tym, co jest między tobą a Ianem?  
Sara na moment znieruchomiała. Żałowała, że pierwsza nie sięgnęła po szampana, którego Elise zostawiła. Na pocieszenie wrzuciła sobie do ust truskawkę.  
– Chyba nie chce – stwierdziła Elise. – To znaczy, że straciła dla niego głowę.  
– Nie żartuj! Tak szybko? – zdziwiła się Delilah. – Dopiero niedawno się poznali.  
Elise wzruszyła ramionami.  
– Nie mnie to oceniać. Ja wyszłam za faceta, z którym utknęłam w piwnicy.  
Wzdychając cicho, Sara weszła na podwyższenie, by ponownie obejrzeć w lustrze suknię, którą zamierzała kupić.  
– Nie jestem zakochana. – Ale bardzo niewiele jej do zakochania brakowało. – Po prostu fajnie spędzamy z sobą czas. A zaraz po gali Ian wraca do Miami. W „Elite” ukaże się artykuł zachwalający naszą destylarnię, a nam przybędzie klientów. Wszystko, zawodowo i prywatnie, toczy się po naszej myśli.  
Zobaczyła w lustrze sceptyczne miny swoich sióstr.  
– No dobra, dopasujmy buty, obejrzyjmy świecidelka, dla mnie i Dee zamówmy więcej szampana, a dla Elise szklanek wody.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Pomysł był szalony. Co mu strzeliło go głowy? Zwykle się tak nie zachowywał, ale kiedy tego ranka się obudził, Sara jeszcze chwilę krzątała się po domu, a potem wyszła, zamierzając spędzić cały dzień z siostrami. I w domu zrobiło się przeraźliwie cicho.

Nie podobała mu się ta cisza. Gdy przeszedł z pokoju gościnnego do kuchni, żeby popracować, poczuł się... samotny. To było niemal obce uczucie, bo dawno samotność nie dawała mu się we znaki.

Ale niedługo wraca do Miami, więc znów będzie musiał przywyknąć do życia w pojedynkę.

Kto by przypuszczał, że czas spędzony w Kentucky w towarzystwie pogodnej, tryskającej energią kobiety, która stanowiła jego przeciwieństwo, spowoduje rewolucję w jego życiu? Jakim cudem udało się Sarze przeprogramować wszystko, w co wierzył i czego pragnął?

Namieszała mu w głowie. Znajdował się tak daleko poza swoją strefą komfortu, że nie myślał logicznie.

Z lekkim niepokojem czekał na jej powrót; ciekaw był, jak zareaguje. Po raz pierwszy w życiu zdobył się na tak wielką ekstrawagancję, w dodatku dla kobiety, którą znał zaledwie od dwóch tygodni.

Sara ciągle dbała o innych, wszystkim pomagała, każdego pocieszała. Teraz sama przechodziła trudny okres, czekając na wiadomość od swojego ojca. Dlatego postanowił sprawić jej niespodziankę; liczył, że to, co przygotował, sprowadzi uśmiech na jej twarz.

Kiedy zabrzączał alarm na podjeździe, Ian wcisnął klawisz „zapisz”, po czym wyłączył laptopa. Co teraz? Zastanawiał się, czy od razu zaprowadzić Sarę do niespodzianki, czy pozwolić jej chwilę odsapnąć.

Może zaproponować jej kieliszek wina? Lubiła wino.

A może szklaneczkę bourbona?

Dlaczego się tak denerwuje? To nie jego dziewczyna, narzeczona czy żona ma zaraz wejść przez drzwi frontowe. Sara na pewno ucieszy się z niespodzianki i będzie o nim myślała długo po jego wyjeździe.

Nagle oczami wyobraźni ujrzał Sarę z innym mężczyzną i krew się w nim wzburzyła. No ale nie można mieć ciastka i zjeść ciastka.

Rozległ się dzwonek nad drzwiami pomiędzy garażem a pomieszczeniem gospodarczym. Po chwili Sara weszła do kuchni; kurtkę i torbę zostawiła w holu. Odgarnawszy włosy z twarzy, uśmiechnęła się.

– Ta twoja niespodzianka cały dzień nie daje mi spokoju. Błagam, nie trzymaj mnie dłużej w niepewności.

Wyciągnęła przed siebie ręce i zaczęła podskakiwać jak niecierpliwące się dziecko. Ian wybuchnął śmiechem. Sara potrafiła samą swoją obecnością każdemu poprawić nastrój. Przy niej nie sposób było się smuć czy złościć. Pragnęła, by wszyscy byli szczęśliwi. I zasługiwała na to, żeby jej marzenia się spełniały.

– Nie mogę ci tego dać do ręki – powiedział. – Jest za duże.

Zmarszczyła czoło.

– Kupiłeś mi psa?

– Nie, to nie zwierzę.

Rozejrzała się po kuchni, po czym zerknęła przez ramię do salonu.

– Nie pojechałeś do sklepu kupić nowych wygodnych ubrań, bo wciąż masz na sobie spodnie od garnituru.

– To prawda. Nie kupiłem nowych ciuchów, bo ich nie potrzebuję.

– Z tym akurat się nie zgadzam. No dobra, gdzie ta niespodzianka?

Otworzył usta, ale nie dała mu dojść do głosu.

– Czekaj. Nie kupiłam ci nic pod choinkę, bo nie sądziłam, że będziemy wymieniać się prezentami.

Więc będę się czuła okropnie, jeśli ty...

– To nie jest prezent z okazji świąt. – Ian podszedł do niej i ścisnął jej dłonie. – Po prostu chciałem ci sprawić przyjemność. Pomyślałem, że to ci się spodoba i że zasługujesz na to, żeby cię rozpieszczęć.

– Właśnie to robisz? Rozpieszczęsz mnie?

– Tak. Póki tu jestem. – Pochylając się, pocałował ją w czubek nosa. – Chodź. – Ruszył na tył domu.

– Wychodzimy na zewnątrz? Jest zimno.

– Stwierdzasz fakt oczywisty. Czyli się denerwujesz.

Przygryzła wargę.

– Nie, jestem zaintrygowana.

Przyłożył rękę do jej policzka. Sara zamruczała; uwielbiał ten odgłos. I uwielbiał ją; mógłby patrzeć na nią w nieskończoność, mógłby spędzić z nią...

Nie, nie resztę życia. Nie powinien tak myśleć. To jakiś absurd. Owszem, ona jest wspaniała, ale on do niej nie pasuje.

– Zamknij oczy i daj się prowadzić.

Po krótkim wahaniu zrobiła to, o co prosił. Ian wziął ją za ręce i zaczął się cofać. Kiedy dotarł do dwuskrzydłowych drzwi, odblokował je i otworzył na oścież.

Do środka wtargnął podmuch zimnego powietrza. Spoglądając przed siebie, uśmiechnął się: wiedział, że podjął dobrą decyzję.

– Daleko jeszcze? – spytała. – Zamierzasz mnie obrzucić śnieżkami?

– Nie, przysięgam, że moja niespodzianka nie ma nic wspólnego ze śniegiem.

– Mogę otworzyć oczy?

– Jeszcze chwila. – Ustawił Sarę przodem do niespodzianki, po czym puścił jej ręce i odsunął się. –

Już.

Nie odrywał od niej wzroku, chciał zobaczyć jej reakcję... i nie zawiódł się. Krzyknęła zaskoczona i zakryła rękami usta. Ian odetchnął z ulgą.

– Boże! Nie wierzę!

Postąpiła krok w stronę oświetlonego kolorowymi lampkami jacuzzi, w którym bulgotała woda. Obok znajdowały się schodki, na których stały czarne latarenki z palącymi się świeczkami.

– Dziś to wszystko urządziłeś? – spytała, obracając się do Iana. – Nie było mnie zaledwie pół dnia.

– Wczoraj wykonałem kilka telefonów, a dziś po twoim wyjściu przystąpiłem do działania. I nie było cię osiem godzin. Miałem wystarczająco dużo czasu.

– To się w głowie nie mieści – szepnęła; jej oczy lśniły w blasku lampek, świec i księżycy w pełni. – Strasznie się napracowałeś. Kiedy powiedziałeś, że masz dla mnie niespodziankę, myślałam, że kupiłeś mi kolczyki albo sweter. No, może sanki. Ale czegoś takiego się nie spodziewałam.

Ian położył ręce na jej ramionach.

– Czy wydaję ci się typem faceta, który kupuje kobiecie biżuterię albo ciuszki?

– Ale nie wydajesz mi się też typem, który potrafi aż tak zaskakiwać. – Przywarła ustami do jego ust. – Nie mam pojęcia, jakim cudem udało ci się tak szybko ze wszystkim uporać. Chyba nikt mnie nigdy tak nie zaskoczył.

Oczy się jej zaszklily. Zamrugowała, usiłując powstrzymać łzy.

– Pamiętam niespodziankę, jaką mama mi sprawiła, kiedy urządziła mi przyjęcie z okazji szesnastych urodzin, ale żeby ktoś mi sprawił niespodziankę bez okazji? Aż nie wiem, co powiedzieć. Zwykle „dziękuję” jest takie nieadekwatne.

Choć uważał, że on i Sara bardzo się różnią, to jednak doskonale ją rozumiał. Jemu również nie przydarzały się niespodzianki. I sam nigdy nikomu nie chciał żadnej sprawić. Ale dziś czuł wielką radość, a radość Sary wynagrodziła mu włożony trud.

Wszystko razem sporo go kosztowało, ale to nie miało znaczenia. Zapłaciłby trzy razy więcej, żeby widzieć ją tak szczerze zdumioną i szczęśliwą.

Szczerłość. Taka była, niczego nie udawała. Kochała swoje życie, niczego nie oczekiwała prócz lojalności, a ludziom bliskim jej sercu gotowa była nieba przychylić.

Pojedyncza łza pocięła jej po twarzy.

– Brr, ale zimno. – Roześmiała się. – Może powinniśmy wskoczyć do tej ciepłej wody?

Kciukiem wytarł łzę, po czym pocałował Sarę w czoło.

– W koszu przy jacuzzi są ręczniki.

Otworzyła usta, jakby wciąż była w szoku.

– Powiedziałem coś nie tak?

Pokręciła przecząco głową.

– Nie, absolutnie nie.

Przez chwilę stała nieruchomo, jakby była zamyślona albo znajdowała się w transie. Ocknęła się, gdy

Ian pstryknął palcami przed jej twarzą.

– Przepraszam. – Ponownie się roześmiała. – To co, wypróbujemy moje nowe jacuzzi? – Zaczęła się rozbierać. – Cholera, naprawdę tu zimno.

Szybko wyskoczył ze swoich ciuchów, wszedł do jacuzzi i podał Sarze rękę. Razem zanurzyli się w wodzie.

– To idealny koniec dnia – szepnęła, pocierając ustami o jego wargi. – Jak mogę ci się odwdziżyć za tak niesamowity prezent?

Poczuł dreszcz podniecenia.

– Zgadnij – odparł ze śmiechem.

– Drań kupił mi wannę z hydromasażem i przebudował taras za domem.

Elise z Delilah popatrzyły na Sarę, jakby wyrosła jej druga głowa.

– I pocałował mnie w czoło. Co ja mam zrobić? Jak się w nim nie zakochać?

Sara odgarnęła loki na jedno ramię. Starła się panować nad emocjami, ale to było silniejsze od niej. Wcześniej nie miała okazji porozmawiać z siostrami, a teraz dosłownie minuty dzieliły je do uroczystego otwarcia drzwi i zaproszenia gości do sali balowej.

Jednak rozpaczliwie potrzebowała ich rady, a także... Sama nie wiedziała czego. Tylko jednego była pewna: nie chciała, by Ian wyjechał.

– Teraz nam o tym mówisz? – spytała Elise. – Nie mogłaś wcześniej?

– Byłam zajęta siedzeniem w jacuzzi.

– Trzeba odbyć naradę rodzinną, a dokładnie za cztery minuty rozpoczynamy naszą pierwszą świąteczną galę.

Delilah ścisnęła Sarę za ramię.

– Lubię gościa.

– Ja też – przyznała Elise. – Próbowaliśmy z Dee zaleźć mu za skórę, ale nam się nie udało. Jest fantastyczny, ale jeśli zakochałaś się w nim dlatego, że pocałował cię w czoło, to...

– Nie żartuj! – obruszyła się Sara. – Powodów mam setki! I nie umiem sobie poradzić z emocjami, jakie we mnie buzuja.

– Gorszej chwili nie mogłaś sobie wybrać. – Elise westchnęła ciężko. – Słuchaj, porozmawiamy o wszystkim, ale nie teraz. Teraz jestem kłębkiem nerwów. Boję się, że nikt się nie pojawi. W dodatku cały dzień mam poranne mdłości. Nie wiem, dlaczego nazywają się poranne, skoro trwają do wieczora.

– Och, bidulko. – Sarę ogarnęły wyrzuty sumienia. – Za to wyglądasz ślicznie. Antonio to szczęściarz.

Elise wzięła głęboki oddech.

– Dzięki. Przeszanę zrzędzić, jak tylko poczuję się lepiej. Przysięgam. A Iana, choć widziałam go zaledwie parę razy, naprawdę polubiłam. Jeśli go kochasz, powiedz mu o tym, zanim wyjedzie. To ważne, wierz mi.

Tak, Elise najlepiej wiedziała, jak to jest o mało nie stracić ukochanego z powodu odległości. Obecnie Antonio część czasu spędzał w Stanach, a część w Hiszpanii, ale głównie tu, w Kentucky, z Elise. Teraz, gdy była w ciąży, przypuszczalnie jeszcze rzadziej będzie wyjeżdżał.

– Ian przyjdzie na galę? – spytała Delilah.

Sara potwierdziła.

– Kiedy wychodziłam z domu, wciąż siedział w Rise and Grind. Postanowiliśmy przyjechać oddzielnie, bo ja musiałam być tu wcześniej, a jemu akurat wpadł do głowy świetny pomysł na początek książki.

– Książki? – zdziwiła się Elise.

– Tak, dziś zaczął pierwszy rozdział. Taki ma plan, kiedy odejdzie z „Elite”, ale później o tym pogadamy. Teraz czas na naszą galę.

Sara oczywiście denerwowała się, bo pierwszy raz urządziły na zamku przyjęcie świąteczne. Czy ktoś się pojawi? A może wszyscy będą zajęci przygotowaniem do świąt?

Najbardziej denerwowała się tym, jak Ian zareaguje, kiedy zobaczy ją tak wystrojoną; jak zareaguje, kiedy usłyszy, co do niego czuje; a także co powie, gdy ona wyrazi chęć kontynuowania ich romansu na odległość. Może by się udało? Sprawiał wrażenie, jakby mu na niej zależało, a jednocześnie dał jej do zrozumienia, że wraca do Miami.

Nie wierzyła, że jest z nią z nudów. Może nie lubił albo nie potrafił okazywać uczuć, ale nie zachowywałby się tak troskliwie, gdyby ich znajomość traktował jak przelotny romans.

Z drugiej strony nigdy nie spędzili nocy w jej łóżku i ani razu nie jedli posiłku przy stole w jadalni.

Nagle szerokie dwuskrzydłowe drzwi się otworzyły i sala szybko zaczęła się zapełniać. Kelnerzy w czerni krążyli z napojami. Sara witała gości, ale cały czas rozglądała się za Ianem. Podejrzewała, że zjawi się elegancko ubrany w garnitur z kamizelką.

Choć bardzo nie lubił rzucać się w oczy, dzięki kamizelkom zawsze odstawał od innych.

Straciła poczucie czasu; nie pamiętała, z iloma osobami się witała. Wśród gości byli tacy, których twarze kojarzyła, oraz tacy, których widziała po raz pierwszy. Część tych nowych przyszła z ciekawości, by obejrzeć wnętrze zamku, a część żeby zrobić zdjęcie i zamieścić na swoim profilu w mediach społecznościowych.

W drugim końcu sali Elise stała z Antoniem. Śmiali się z czegoś, co mówiła inna para. Sara znów powiodła wkoło wzrokiem: zobaczyła Camdena z Delilah rozmawiających z klientami Angel's Share. Jej siostry znalazły wymarzonych partnerów, a ona... może ona też niedługo znajdzie.

Ale jak go rozpozna? Skąd będzie miała pewność, że to ten właściwy?

Nadal nigdzie nie widziała Iana, a przecież Rise and Grind zamknięto wiele godzin temu. Może Ian się rozmyślił? Może tak bardzo nie lubił tłumy, że nawet dla niej nie potrafił się przemóc?

Nie chciała go zmieniać, ale chciała mu pomóc. Żył z bólem, którego nie rozumiała i który skrywał. A ona marzyła o tym, żeby zastąpić ten ból cudownymi wspomnieniami.

Jeżeli nie przyjdzie, oczywiście zrozumie jego decyzję, ale będzie zawiedziona. Jednak bez względu na wszystko, od razu po powrocie do domu musi odbyć z nim rozmowę. Zasługiwał na to, by usłyszeć, co ona do niego czuje.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wspaniała. Zapierająca dech. Olśniewająca.

Wieloma słowami mógłby opisać Sarę, ale żadne w najmniejszym nie oddawało jej istoty.

Zjawił się na zamku prawie godzinę temu i od razu przeszedł na balkon, z którego rozciągał się widok na salę balową. Ze szklanką bourbona w ręce obserwował Sarę, która krążyła na dole, zabawiając gości rozmową. Robiła to, co kochała. Uwielbiała ludzi i taką atmosferę.

A on stał sam, z dala od wszystkich.

Nieważne, jak bardzo chciał dostosować się do jej stylu życia, nie mógł z nią zostać. Nie wiedziała o nim wszystkiego. Ta kobieta zasługuje na mężczyznę, który stałby u jej boku, tak jak Camden i Antonio stali u boku swoich żon. Na mężczyznę, z którego byłaby dumna.

Poznali się w barze. Kto, u diabła, poznaje swoją bratnią duszę w barze?

Ale Sara nie jest jego bratnią duszą. Jest kobietą, dla której chciał się zmienić, stać się lepszy. Otworzyła mu oczy na otaczający świat. Pokazała, że można cieszyć się życiem. Dzięki niej miał cudowne wspomnienia, które zostaną z nim na zawsze. Nigdy jej nie zapomni, jednak nazajutrz miał zamiar wrócić do Miami. Kupił bilet na samolot, który odlatywał rano. Wielokrotnie się zastanawiał, czy nie przesunąć rezerwacji, ale wiedział, że nie powinien odkładać tego, co nieuniknione.

Sara obróciła się, ciągnąc za sobą czerwony tren. Ian nie mógł oderwać od niej wzroku. Naga była zjawiskowa, ale dziś w czerwieni dosłownie zapierała dech w piersi.

Stojąc na balkonie, widział, jak wielu mężczyzn wodzi za nią wzrokiem. Wyglądała rewelacyjnie, więc nawet im się nie dziwił. Przeszła z jednego końca sali na drugi, znów się obróciła i zerknęła w górę. Spostrzegła go i się rozpromieniła, a jego jak zwykle zalała fala pożądania.

Uniosła tren i skierowała się ku szerokim kręconym schodom. Ściskając w dłoni szklankę, ruszył jej naprzeciw.

– Długo tu jesteś? – spytała. – Szukałam cię.

– Byłaś zajęta, kiedy przyszedłem – odparł. – Z tego miejsca podziwiałem twoją urodę. Ta suknia...

Sara rozpostarła ramiona i powoli się obróciła.

– Ładna? Byłam ciekawa, czy ci się spodoba.

To, że zastanawiała się nad jego reakcją, uzmysłowiło mu, że oboje zaangażowali się w tę relację bardziej, niżby chciał. Ujmując jej ręce w swoje, podszedł bliżej.

– Nigdy nie wyglądałaś piękniej. Oczywiście pomijam wczorajszy wieczór.

Uśmiechnęła się jakby speszona tym, że w miejscu publicznym mówi o tak intymnych sprawach. Wczoraj jednak speszona nie była; co to, to nie.

– Chcę z tobą porozmawiać – rzekła. – Nie tu i nie teraz, ale muszę ci o czymś powiedzieć.

Zobaczył błysk nadziei w jej oczach i zrobiło mu się słabo. Nie mógł pozwolić, by myślała, że ich romans przerodzi się w coś więcej, ale chyba było już za późno.

– Saro...

– Porozmawiamy w domu.

W domu. Powiedziała to tak normalnie, tak spokojnie, jakby naprawdę razem mieszkali.

Ale przecież nie mieszkali.

– Wylatuję jutro rano.

Cofnęła się, jakby była zaskoczona informacją. I pewnie była. Dotąd nie podał jej konkretnej daty; mówił jedynie, że wyjedzie po gali. Ale nadszedł czas; im dłużej by zwlekał, tym trudniej byłoby im się pożegnać.

– Nie... nie zdawałam sobie sprawy – szepnęła.

Czekał, by kontynuowała, lecz nic więcej nie powiedziała; wzięła głęboki oddech i wyprostowała ramiona. W jednej sekundzie z kobiety w szoku przeistoczyła się w osobę twardą i silną, widział jednak, ile wysiłku to ją kosztuje.

– Zaskoczyłem cię. Przepraszam. Nawet myślałem o tym, żeby przebukować bilet, ale chcę wrócić do Miami przed Bożym Narodzeniem.



Ciągle ktoś obok nich przechodził, a to kelner, a to jakiś gość. Ian nie nikogo nie zwracał uwagi, marzył o prywatności. Nie planował tutaj informować Sary o swoim wyjeździe i nie chciał jej zranić. Jednak bez względu na to, kiedy się rozstaną, oboje będą cierpieć.

W krótkim czasie nawiązali niesamowitą więź. To było coś więcej niż przelotny romans, ale nie interesował go długoterminowy związek, a poza tym Sara zasługiwała na mężczyznę, który dałby jej o wiele więcej niż on.

Spoglądała na niego, ale po raz pierwszy odkąd się poznali, nie wiedział, o czym myśli.

– Muszę zająć się gośćmi – oznajmiła. – I sprawdzić z personelem, czy niczego nie brakuje.

Zamierzała się zdystansować, co świadczyło o tym, że czuje się zraniona. Ależ z niego palant! Nie mógł sobie wybaczyć, że przez niego cierpi, niestety nie miał wyjścia. Oboje od początku mieli świadomość końca.

Gdy zrobiła krok, by go wyminąć, przytrzymał ją za łokieć. Przeniosła spojrzenie z jego ręki na twarz.

– Co mi chciałaś powiedzieć? – zapytał.

Kąciki ust jej drgnęły, jakby próbowała się uśmiechnąć i być szczęśliwa, ale światło w jej oczach zgasło.

– Że się w tobie zakochuję. – Przez chwilę przyglądała mu się uważnie, po czym się oswobodziła. – A teraz przepraszam, jestem zajęta.

Odeszła, zostawiając go samego z tą wiadomością. Oczywiście nie był głupi ani naiwny. Bał się, że Sara może się zakochać, ale kiedy usłyszał to z jej ust, poczuł ucisk w sercu. Co ma teraz począć? Jak to możliwe zakochać się tak szybko? Znają się zaledwie kilka tygodni.

Wzdychając ciężko, popatrzył na sufit. I nagle zobaczył zwisający z belki pęczek jemioli. Co za ironia losu. Podobno brak pocałunku pod jemiolą przynosi pecha.

Czyli to nie był przesąd, a prawda.

Sara wpatrywała się w numer, który widniał na ekranie. Ojciec zadzwonił, gdy krążyła wśród gości, a ona wyjęła telefon dopiero teraz, gdy wsiadła do samochodu.

Miała nadzieję, że Ian zadzwoni lub przyśle esemesa. Po tym, jak powiedział jej, że wyjeżdża, a ona jemu, że go kocha, już się nie widzieli.

Była zawiedziona jego milczeniem, a jednocześnie zaniepokojona telefonem od ojca, który zostawił wiadomość w poczcie głosowej. Niemal bała się ją odsłuchać. Co jeśli nie chce mieć z nią do czynienia?

Ale w takim wypadku chyba by nie dzwonił. Po prostu by ją zignorował.

Zwiększyła ogrzewanie i połączyła się z pocztą głosową. Z głośników rozległ się znajomy głos.

– Cześć, Saro. Mówi... to ja. Nie mogę przestać o tobie myśleć. Oboje z żoną chcielibyśmy się z tobą spotkać. Dowolnego dnia, podjedziemy. Zadzwoń, proszę.

Łzy napłynęły jej do oczu. Spojrzała na zegarek. Teraz jest za późno, ale jutro zadzwoni. Wreszcie pozna człowieka, którego brakowało jej przez całe życie.

Tego samego dnia, kiedy mężczyzna, w którym się zakochała, oznajmił, że wraca do siebie na Florydę, odezwał się do niej jej ojciec. Może w ten sposób los usiłował złagodzić jej ból. Może mając ojca, łatwiej będzie zamknąć jeden rozdział i otworzyć drugi.

Krętymi drogami kierowała się do domu. Raz po raz odtwarzała wiadomość, którą ojciec nagrał. Mogłaby w nieskończoność słuchać jego głosu i tego, co powiedział: że chce się z nią spotkać.

Na podjeździe przed domem zobaczyła samochód Iana. Poczowała ukłucie w sercu. Myślała, że spakuje swoje rzeczy i na tę ostatnią noc przeniesie się do hotelu. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale na pewno nie zamierzała robić sobie nadziei, a potem znów przeżywać rozczarowania.

Nie spiesząc się, ostrożnie, by nie ubrudzić sukni, wysiadła z auta. Może Ian położył się już spać? Może nie natknie się na niego? A jeśli na nią czeka?

Nie umiała odgadnąć, co poczuje teraz, gdy wyznała mu miłość. Jeżeli dalej będzie się upierał przy wyjeździe, nie zdoła go zatrzymać.

Och, mogłaby prosić, walczyć o to, na czym jej zależy, ale... Nie, nie chciała błagać mężczyzny, żeby z nią był. Nie chciała, by został z poczucia winy czy obowiązku.

Chwyciła torebkę, telefon i przeszła z garażu do pomieszczenia gospodarczego. Przystanęła; nie dobiegł jej żaden dźwięk. Kiedy weszła do kuchni, jej wzrok padł na torbę z laptopem i walizkę przy wyspie.

Spakował się, ale jeszcze nie wyjechał.

Delikatny blask lampek na choince zawsze wprawiał ją w świąteczny nastrój, ale dziś czuła się mało świątecznie.

Położyła torebkę i telefon na wypie. Jedną ręką przytrzymała dół sukni, drugą uchwyciła się brzegu szafki, po czym zsunęła szpilki.

– Nie mogłem wyjść.

Stał w łukowym przejściu między kuchnią a holem. Ubrany był w ten sam czarny garnitur co wcześniej, ale włosy miał potargane. Zapewne był sfrustrowany, bo ciągle przeczesywał je ręką.

– Nie powinnaś mi mówić, że mnie kochasz. – Wzrok miał spuszczonego, jakby wpatrywał się w podłogę. – Nie powinnaś budzić we mnie uczuć. Nie chciałem nic czuć.

Sara stała nieruchomo; czekała, aż Ian dojdzie do ładu ze swoimi problemami.

– Kiedy zmarła moja matka, przysiągłem sobie, że już nigdy do nikogo się nie przywiążę – ciągnął cicho, jakby odtwarzał w pamięci wydarzenia z przeszłości. – Codziennie widzę tę cholerną bliznę na brodzie i ona przypomina mi o tym, żebym trzymał się od ludzi z daleka.

Sara postąpiła krok w jego stronę, lecz uniósł rękę.

– Nie podchodź. Musisz zrozumieć, dlaczego tak trudno mi odwzajemnić twoje uczucie.

Przeklął pod nosem i na chwilę zamilkł.

– Zarabiam na życie, układając słowa w zdania, ale teraz nie potrafię. Czuję się bezradny i to mnie przeraża.

Korciło ją, by coś powiedzieć, pocieszyć go, ale tylko skinęła głową. Wiedziała, że Ian musi się najpierw rozprawić ze swoimi demonami.

– Nie znałem ojca. Miałem tylko matkę. Kochałem ją najbardziej na świecie, ona mnie też; zrobiłaby dla mnie wszystko. Kiedy trochę podrosłem, to jak każdy nastolatek miałem różne głupie pomysły, trochę się buntowałem. Mama przywoływała mnie do porządku, czasem była surowa, ale zawsze kochająca.

Zdjął marynarkę, odłożył ją na bok, po czym rozpiął mankiety i podwinął rękawy koszuli. Ponownie przeczesał ręką włosy.

– Tego dnia, kiedy zmarła, kłóciliśmy się. Pogoda była paskudna, zimno, śnieg. Niedawno zrobiłem prawo jazdy i chciałem prowadzić, ale mama upierała się, że jeszcze nie jestem gotów. Męczyłem ją, błagałem i w końcu mi uległa. Zaczęliśmy się kłócić, kiedy wpadłem w pierwszy poślizg. Kazała mi zjechać na pobocze. Odmówiłem, a po chwili wpadłem w kolejny poślizg i...

Głos mu się załamał. Sara już się nie hamowała; zrobiła jeden krok do przodu, drugi, trzeci. Ujęła twarz Iana w dłonie i otarła łzę, która spłynęła do blizny na brodzie.

– Wypadek nie był twoją winą – rzekła stanowczo. – W głębi serca sam to wiesz. Nie znałam twojej mamy, ale wiem, że nie chciałaby, żebyś się obwiniał.

– Nie chciałyby – szepnął. – Ale nie w tym rzecz. Próbuję ci wytłumaczyć, dlaczego nie mogę się z tobą związać. Dlaczego nie powinnaś mnie kochać. Dlaczego nie mogę tu zostać.

Och, doskonale to rozumiała.

– Chciałem ci wszystko wyjaśnić, zanim wyjadę. Nie mogłem zostawić cię w niepewności, czy zrobiłaś coś nie tak. Bo nie zrobiłaś. Jesteś, Saro... jesteś wszystkim.

Tak! Właśnie to pragnęła usłyszeć: jesteś wszystkim. To było jak wyznanie miłości.

– Ucieczka od tego, co mamy, nie sprawi, że to zniknie. – Odgarnęła mu włosy z czoła. – Wrócisz do Miami, ale przecież zabierzesz z sobą swoje myśli i pragnienia. One nie znikną; cały czas będę z tobą.

Zamknął oczy, przycisnął czoło do jej czoła.

– To nie tak miało być. Myślałem, że sobie poradzę, w końcu romans to romans. Ale kiedy przeniosłem się do ciebie, sprawiłaś, że zapragnąłem mieć dom oraz rzeczy, jakie sądziłem, że mi się nie należą.

– Dlaczego się nie należą? Bo miałeś wypadek? Nie możesz się karać do końca życia, bo to tak, jakbyś umarł razem z matką. Nie chcesz żyć? Nie chcesz, żeby matka była z ciebie jeszcze bardziej dumna, niż jest?

– Jak ty to robisz?

Cofnęła się pół kroku i wzięła go za rękę.

– Dzięki tobie zaczynam wierzyć, że wszystko jest możliwe.

– Bo jest. Jeżeli się czegoś pragnie, nie wolno odpuszczać. – Zdławiła własny strach. – Czy chcesz być ze mną? Czy chcesz zobaczyć, jak się rozwinie nasz związek? Czy wolisz trwać jak dotąd na uboczu i pozwolić, żeby życie przeszło ci koło nosa?

Ścisnął jej dłoń; w Sarę wstąpiła nadzieja.

– Jakbym słyszał Nigela. – Roześmiał się. – Ciągłe mi mówi, żebym przestał przyglądać się życiu, a zaczął żyć.

– Mądry facet.

Wpatrywał się w nią mokrymi od łez oczami. Było jej go żal, lecz w głębi duszy wierzyła, że nie wszystko stracone: może im się udać, jeśli tylko on na to pozwoli.

– Polubiłabyś jego i jego żonę. Może kiedyś przylecisz do Miami i ich poznasz?

– Bardzo chętnie – odparła z uśmiechem.

– I może ja bym mógł tu dłużej zostać?

– Byłoby wspaniale.

Nie spuszczał z niej wzroku. Zastanawiała się, o czym myśli. Najważniejsze jednak, że postanowił zostać, dać im szansę. Szansę, której nie zmarnują.

Pogładził ją po ramieniu, potem przyłożył rękę do jej policzka.

– Kiedy rozmawiałem z twoimi siostrami, powiedziały, że czekasz na księcia z bajki, na rycerza, który przybędzie i cię uratuje.

Będę musiała z nimi pogadać, pomyślała Sara.

– Może nie dosłownie na rycerza...

Potaął kciukiem jej dolną wargę.

– Tylko że ty, Saro, nie potrzebujesz ratunku. To ty mnie uratowałaś.

Serce zabiło jej mocniej, łzy zawisły na rzęsach. Nigdy nie sądziła, że może kogoś uratować. Marzyła o tym, by zakochać się i spędzić z ukochanym resztę życia, ale nie sądziła, że jest na tyle silna, aby uleczyć czyjeś serce.

– Nawet gdybym chciał, nie zdołałbym teraz cię zostawić – powiedział. – Bo też cię kocham.

Zarzuciła mu rękę na szyję.

– Wiem. Po prostu chciałam to usłyszeć.

– Będę ci to powtarzał, ale pod jednym warunkiem: że więcej nie będziesz śpiewać.

Wybuchnąwszy śmiechem, pacnęła go w tors.

– Och, ty draniu! Ale zgoda.

Musnął wargami jej usta.

– Obiecuj, że nadal będziesz wobec mnie tak cierpliwa jak dotąd.

– Obiecuję. A teraz ja mam do ciebie prośbę.

– Zrobię wszystko, co zechcesz.

– Zadzwoń mój ojciec. Chce się ze mną spotkać po świętach. Wybierzesz się ze mną?

– Oczywiście. – Pochylił się, wziął ją na ręce i skierował się przed siebie. – Odtąd śpimy w twojej sypialni. To dopiero początek naszej bajki.

## EPILOG

Objął ją w pasie, a ona przytuliła się do jego boku i uśmiechnęła do swoich sióstr oraz ich mężów, Camdena i Antonia, którzy zebrali się u niej w salonie. Postanowiła urządzić kolację wigilijną i wymianę prezentów. Wszyscy w tym roku znaleźli miłość, ale czy może być coś przyjemniejszego od wspólnych świąt?

– Mam nadzieję, że ktoś mi kupił bilet na tygodniowy rejs – powiedziała Elise. – Marzę o czymś takim.

– Dopiero wróciłaś z podróży poślubnej – wytknęła siostrze Delilah, siadając obok Cama na oparciu fotela.

Antonio zakręcił szklanką z bourbonem.

– Moja żona stała się fanatyczką wojaży. Już rozmawiała z moją matką o naszym wyjeździe do Hiszpanii zaraz po nowym roku.

Sara zamierzała to skomentować, ale w tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Zerknęła na Iana, który uśmiechał się tajemniczo.

– Coś ty wymyślił? – spytała, odstawiając kieliszek z winem.

– Sprawdź. – Ian wzruszył ramionami.

Poczuła nerwowe napięcie, choć wiedziała, że cokolwiek Ian zrobił, zrobił to z miłości. Zaprosił kogoś? Nie, nikogo nie brakowało. Może kupił jej psa albo zamówił skrzynkę wina? Jedno i drugie przyjmie z radością.

Dotarła do drzwi i biorąc głęboki oddech, nacisnęła klamkę. Na widok niespodziewanego gościa dosłownie zaniemówiła.

– Wesołych świąt.

W progu stał Trenton Mills z paczuszką w ręku i niepewnym uśmiechem na twarzy.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Czując za sobą obecność Iana, Sara obejrzała się.

– Uznałem, że to najlepszy prezent, jaki mogę ci podarować – oświadczył.

Szczęśliwa, roześmiała się przez łzy.

– Nie przeszkadzasz – powiedziała do jednego mężczyzny. – Lepszego sobie nie wyobrażam – powiedziała do drugiego.

Ian wziął od Trentona paczuszkę i skinął głową.

– Zapraszamy. Witaj w rodzinie.

Trenton wyciągnął rękę do Sary. Kiedy podała mu swoją, łzy trysnęły jej z oczu. Po chwili znalazła się w objęciach mężczyzny, którego odtąd mogła nazywać ojcem.

– Mamy tak wiele do nadrobienia – szepnął jej do ucha. – To dopiero początek.

Tak, to dopiero początek.